

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
✓ PRIX 7 F. B.

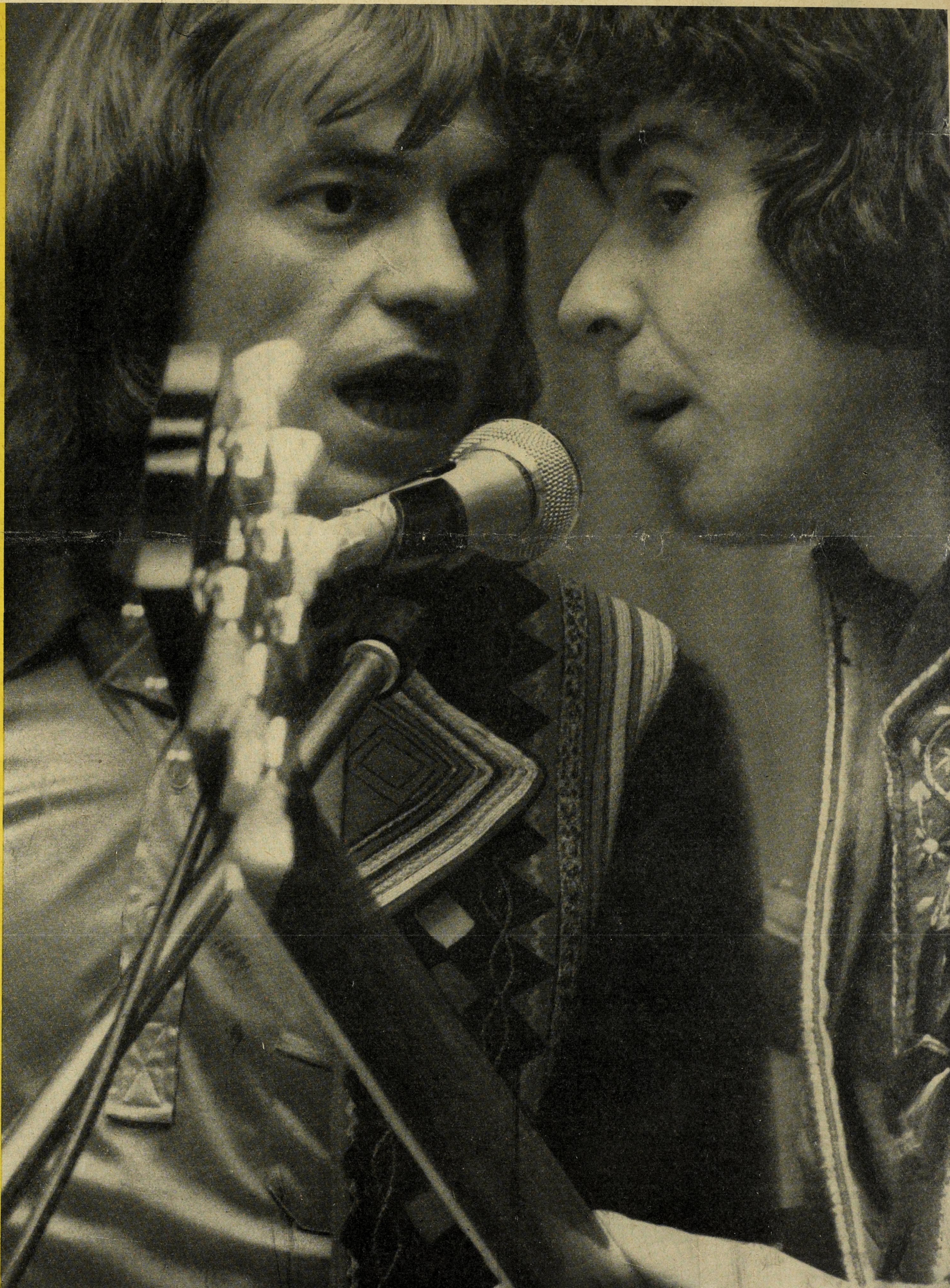
17 moja
mai 1970

Rok wydania XIII Nr 20 (656)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

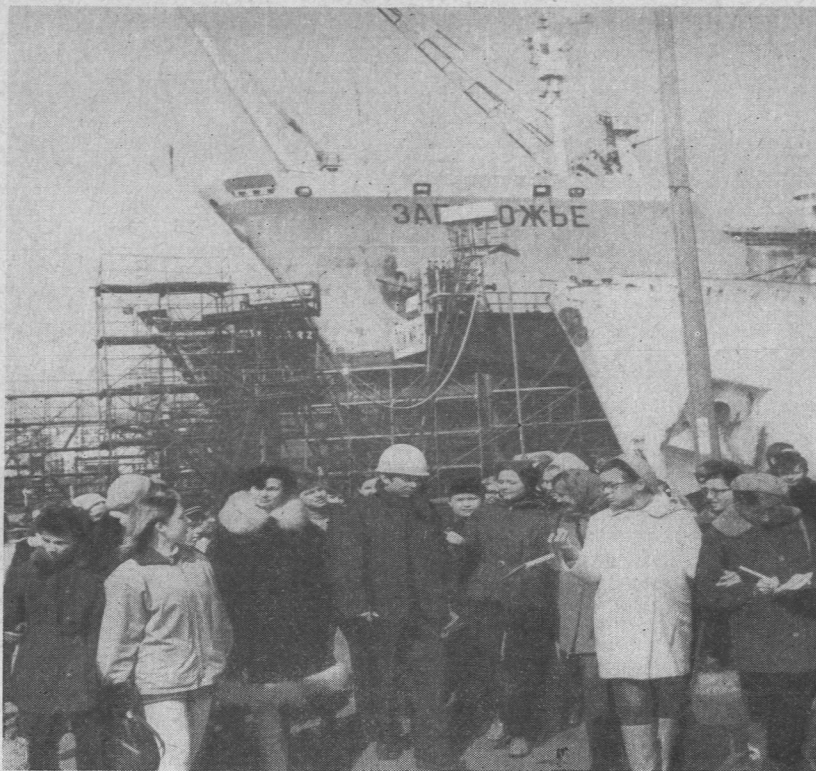
No to co? Rytm i piosenka w Valenciennes na stronie 24



FP
2373

KRAJ
W
OBIEKTYWIE

W Gdańskiej Stoczni Remontowej do corocznych zwyczajów zaczyna już wchodzić „Dzień otwartych bram”. Co się kryje pod tym hasłem? Bardzo pożyteczna impreza: zapoznanie młodzieży ze stocznią, jej pracą oraz zainteresowanie młodzieży zawodem stoczniewca. I tak na przykład w ubiegłym roku po wizycie w stoczni zgłosiło się bardzo wielu kandydatów do szkół kształcących mechaników, elektromechaników, ślusarzy okrętowych, spawaczy. W związku z tym w przyszłym roku szkoła zawodowa zamierza otworzyć 9 klas pierwszych, dysponujących 320 miejscami. W „Dniu otwartych bram” Gdańską Stocznię odwiedziło ponad trzy tysiące uczniów



W NASTĘPNYM NUMERZE
PRZECZYTAĆ MIĘDZY
INNymi:

- Ślub jakiego nie było od wielu lat
- Ciekawe rzeźby w Orońsku z licznymi fotografiami
- Jak Polacy uczą się języka francuskiego
- Ex librisy czyli o sztuce oznaczania książek
- Polacy w dziejach Francji
- Ponadto: trochę o sporcie, ciekawa kolumna dla kobiet, dla młodzieży, jak zawsze Grzybek, Rady od serca, ciekawe rozrywki umysłowe oraz porady Mecenasa.



W 27 rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim odbyły się uroczystości. Na zdjęciu złożenie wieńców pod pomnikiem Bohaterów Getta, przy którym warty honorowe zaciągnęli żołnierze WP

ZDJĘCIA: CAF

Węgiel polski jest nie tylko główną pozycją eksportową, ale jest także surowcem dla przemysłu chemicznego, który coraz dynamiczniej rozwija się w Polsce. W związku z tym rozbudowuje się i modernizuje kopalnie, co z kolei wymaga wysoko kwalifikowanej obsługi skomplikowanego sprzętu. Takie właśnie kadry przygotowuje Zasadnicza Szkoła Górnicza w Rudzie Śląskiej. Na zdjęciu: zajęcia w laboratorium elektrotechn.



Przed kilku laty toczyła się w prasie krajowej dyskusja na temat celowości używania samolotów w rolnictwie, że koszty wysokie, że rozpylanie środków owadobójczych może spowodować masowe wytrucie pszczół itp. Dziś powszechnie stosuje się rozsiewanie z samolotów nawozów sztucznych, zwłaszcza przy zasilaniu ziemi, kiedy ciągnik ani konie nie mogą wjechać na pole, czy też na trudno dostępnych terenach podgórskich. Nabyte doświadczenie pozwala uniknąć zatrucia pszczół, a zysk w czasie jest tak duży, że z nadwyżką pokrywa duże koszty. Toteż większość państwowych gospodarstw rolnych na stałe wprowadziła do swych „sił pociągowych” samolot. I tak np. PGR Gniewchówice na Dolnym Śląsku nawozi samolotami 1400 ha gruntów na wiosnę i ok. 1000 ha zbóż przed wykoszeniem



SPRAWY NAM BLISKIE

TEATR OGROMNY

W Polsce, jak zresztą i w całym kulturalnym świecie, niedawno obchodzono Międzynarodowy Dzień Teatru. Przy tej okazji wiele mówiono i pisano o roli teatru w naszym życiu, o jego wielkich zadaniach społeczno-wychowawczych, o upowszechnieniu teatru w społeczeństwach socjalistycznych — o jednym tylko trochę zapomniano: o nowym, ogromnym teatrze, docierającym do milionów widzów: o teatrze telewizji. Teatr polski od lat zdobywa sobie w świecie zasłużoną świetną opinię. Rzeczywiście mamy dobre teatry, znakomitych aktorów, wybitnych reżyserów, błyskotliwych scenografów. Nie mogło to rzecz jasna nie mieć wpływu na teatr telewizji.

Jak wykazały sondaże Ośrodka Badania Opinii Publicznej w Polsce, teatr telewizji ogląda około 60 proc. abonentów. A więc przeciętnie każdorazowo widowisko teatru telewizji w Kraju oglądają 4 miliony osób. Przeważają wśród nich kobiety — 67 proc. Oglądają w równym stopniu profesorowie uniwersytetu i robotnicy, dorośli i młodzież. Ciekawie, że w kolejności oglądanych audycji teatr telewizji znalazł się na drugim miejscu, po wiadomościach dziennika — przed sportem i rozrywką. Fakt bardzo wymowny, świadczący o dużym wyrobieniu kulturalnym polskich widzów.

A oto kilka interesujących danych: w roku ubiegłym teatr TV łącznie dał 131 premier. Wraz z 21 powtórzeniami widzowie obejrzeli 152 spektakle — w tym 99 współczesnych. Najczęściej wystawianym autorem był Stanisław Wyspiański (5 premier). Na dalszych miejscach uplasowali się: Słowacki, Szekspir, Norwid, Goethe, Cechow, Gogol, Ostrowski, Fredro, Kruczkowski, Morstin, Grochowiak.

Nieprawdą też jest, że teatr TV odciąga widzów od „żywego” teatru; ludzie zasmakowawszy w teatrze na szklanym ekranie pragną oglądać swych ulubieńców „na żywo”. W związku z popularnością teatru TV rośnie zainteresowanie książką, literaturą.

Nie bez znaczenia jest też fakt, że dzięki teatrowi TV mieszkańiec prowincji może oglądać spektakle na najwyższym poziomie artystycznym, w wykonaniu najwybitniejszych aktorów, co przecież w normalnym terenowym teatrze jest niemożliwe.



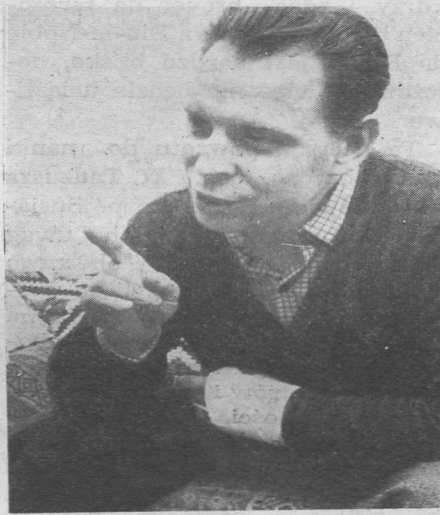
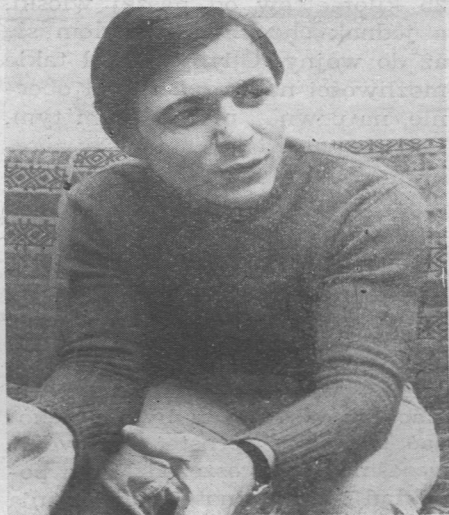
MATKA: Rodzice starają się dzisiaj zrozumieć swe dzieci, mieć z nimi bliski kontakt, chcą im służyć pomocą

DWA POKOLENIA

Dojrzałość i zrozumienie

SYN: Nie jest konieczne, aby młodzi ludzie dostawali cięgi w życiu. Mając 19 lat sami doceniają, jaką wartość ma wykształcenie.

OJCIEC: Gdyby poprzednie pokolenie miało takie możliwości kształcenia się jak dzisiejsza młodzież, potrafiłoby je wykorzystać.



Od dwu miesięcy zamieszczamy cykl reportaży nosząc nadtytuł DWA POKOLENIA. Próbujemy w nim przedstawić myśli, pragnienia, dążenia nowego pokolenia żyjącego na Wychodźstwie — porównać z kolejami losów ich Rodziców. Mammy sporo głosów, że cykl nasz podoba się Czytelnikom, budzi zainteresowanie młodzieży, która dyskutuje nad postawami przedstawianych przez nas zwykłych, spotykanych wszędzie rówieśników; bohaterów reportaży „Tygodnika”. Dziś kolejny reportaż cyklu — jak zawsze ze zdjęciami WŁADYSŁAWA SŁAWNEGO.

— Co jest dzisiaj dla mnie najważniejsze? Przede wszystkim atmosfera rodzinna, zgoda w domu, praca, zawód. Pieniądze? Owszem, też, ale do tego nie należy przywiązywać nadmiernego znaczenia. Ważniejsze od pieniędzy jest wykształcenie. Dyplomy mają dzisiaj tak wielką wagę, że obyć się bez nich nie można.

Jurek Busiakiewicz jest pełnoletni. Gdy mówi o sobie, jest wesoły, często żartuje, ale daje wy-

Dokończenie na str. 4

Extraits des messages envoyés à la XVIII-ème Conférence Nationale

„...Je suis désolé de n'avoir pas été prévenu plus tôt de la date de cette Conférence car j'ai accepté depuis longtemps déjà d'autres engagements pour ce même jour et je ne pourrai être des vôtres.

Je tiens cependant à vous dire combien je soutiens votre action pour le respect des frontières sur l'Oder et la Neisse, frontières qui constituent non seulement un acte de justice à l'égard de la Nation Polonaise, mais qui sont également nécessaires à l'équilibre européen.

J'ajoute que je serais particulièrement heureux de compter parmi les Membres d'honneur de votre Association”...

Michel PONIATOWSKI
Député du Val d'Oise,
Secrétaire Général de la
Fédération des Républicains
Indépendants

„...Sans attendre d'informer comme il convient mon groupe, je veux rap-
peler que nous n'avons cessé d'attirer l'attention de toutes les puissances et personnalités intéressées sur l'intérêt de reconnaître de facto des frontières, sans attendre qu'un traité de paix avec l'Allemagne permette de les reconnaître de jure.

Vous connaissez certainement les motions qu'avait prises le Comité français des Amis de la Pologne, que j'ai l'honneur de présider, avant même que le Général de Gaulle, alors Président de la République Française, prononça sa déclaration célèbre sur ce problème. Depuis lors, je n'ai cessé, pour ma part, d'agir auprès de toutes les personnes ayant une certaine responsabilité dans le cours des événements situés de part et d'autre de la frontière ou ailleurs dans le monde, en vue de rapprocher les points de vue jusqu'à ce que cette reconnaissance soit admise par tous comme une chose naturelle”...

Claudius PETIT
Président du Groupe
Progrès et Démocratie Moderne
à l'Assemblée Nationale

„...Le Groupe parlementaire Socialiste que je préside à l'Assemblée Nationale a, sur le problème de la frontière Oder-Neisse, une position très nette qui est celle du programme immédiat du Parti Socialiste.

Dans notre programme il est écrit que „Le Parti Socialiste se prononce pour la reconnaissance de la Frontière Oder-Neisse qui permettrait une amélioration sensible des rapports entre la République Fédérale Allemande et la Pologne.

Je vous prie de bien vouloir m'excuser de ne pouvoir assister à votre Conférence Nationale du 19 Avril car je serai ce jour là retenu à Marseille”...

Gaston DEFFERRE
Président du Groupe Socialiste
à l'Assemblée Nationale

„...Comme vous, nous sommes convaincus que les frontières fixées il y a 25 ans à Potsdam ne sauraient en aucun cas être remises en question, toutefois, seule, leur confirmation solennelle par tous les Etats pourra nous donner cette assurance.

En vous renouvelant l'assurance du soutien actif des députés communistes à la lutte que vous menez, je vous prie de croire, Monsieur le Secrétaire, en mes sentiments dévoués et les meilleurs.”

Robert BALLANGER
Député de la Seine Saint-Denis,
Président du Groupe Communiste
à l'Assemblée Nationale

„...Je serais absent de France depuis la veille de la conférence et je ne pourrais assister à vos assises, toujours intéressantes, comme j'ai pu le constater à plusieurs reprises au cours de ces dernières années.

Je m'en excuse par la présente et tiens à vous exprimer mon profond accord avec l'activité de votre association. J'approuve de tout coeur votre programme à savoir que „la confirmation définitive de la frontière Oder-Neisse répond aux intérêts de la France et de la paix en Europe”...

Fernand GRENIER
Député honoraire,
Ancien ministre

BIURO
PODRÓŻY

TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre
49, av. de l'Opéra

— PARIS II-ème tél. 742-77-40
— PARIS II-ème tél. 742-47-39

ORGANIZUJE WYJAZDY
DO
WSZYSTKICH MIAST W POLSCE
pociągami bezpośrednimi bez żadnych przesiadek

TRANSTOURS

- Załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille nombreuse”, etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi

„...Je suis profondément convaincu de la nécessité d'affirmer hautement, en cette année du 25-ème anniversaire de la Victoire sur l'Allemagne nazie et des accords de Potsdam, notre volonté de voir reconnue officiellement la frontière Oder-Neisse.

Le souci de la paix et de la sécurité de tous les Etats européens exige cette reconnaissance”...

Pierre VILLON
Député,
Membre fondateur du Comité
National de la Résistance

„Je vous remercie de votre invitation mais, retenu dans mon département par des obligations antérieures, il ne me sera pas possible d'assister, le 19 avril, à la Conférence Nationale.

Je ne manquerai pas, cependant, de soumettre vos observations aux parlementaires de mon Groupe Sénatorial et je vous ferai part, ultérieurement, du résultat de cet examen”...

Dr Lucien GRAND
Président du Groupe de la
Gauche Démocratique du Sénat

Dojrzałość i zrozumienie

Dokończenie ze str. 3

czuć swemu rozmówcy, że jest dorosły i że fakt ten trzeba uznać. Dojrzałość, jego zdaniem, przychodzi z biegiem czasu. Mając lat 19 zaczyna się już inaczej myśleć i inaczej oceniać własne postępowanie. A ponieważ wiele rzeczy stało się wcześniej, dochodząc do pełnoletności zaczyna się niejednego żałować.

— Szkoła nie bardzo mi się podobała — mówi młody p. Busiakiewicz. — Przez pięć lat chodziłem do liceum i nie rozumiałem, jak bardzo mi to jest potrzebne. No ale co zrobić, kiedy 16-letni chłopak myśli tylko o rozrywkach, spotkaniach z kolegami i koleżkami, o kinie, wakacjach itp. Dopiero gdy dochodzi do 19 lat, zaczyna myśleć o przyszłym zawodzie. Wydaje mi się, że u większości moich kolegów było to samo. Dojrzeliby trochę i spoważnieli dopiero w wyższych klasach. Nie trzeba nawet dostawać

specjalnych cięgow w życiu, ażeby zrozumieć, że wykształcenie jest dzisiaj niezbędne każdemu.

Co wobec tego pozostaje do zrobienia? Trzeba znaleźć sposób łączenia pracy z nauką i po powrocie z fabryki zabierać się do książek. W Conservatoire National des Arts et Métiers w Douai można zapisać się na wieczorowe kursy i zdać „brevet de technicien”. Na szczęście z Sin-le-Noble do Douai jest bardzo blisko, dojeżdżanie więc nie będzie uciążliwe.

Ta decyzja powrotu do nauki cieszy bardzo ojca, p. Tadeusza Busiakiewicza. Mimo to p. Busiakiewicz nie kryje swych uwag krytycznych na temat obecnego młodego pokolenia. Dziwi go wiele, wiele rzeczy. Nie podziela na przykład pasji syna do samochodu i wyżywiania się w pozeraniu setek kilometrów i rozwijaniu szaleńczej szybkości.

— Za mało mają młodzi zainteresowań — mówi. — Nie ciekawia ich nowe wynalazki, nie czy-

tają ukazujących się nowych książek. Ja nie potrafiłabym żyć nie wiedząc, co się dzieje w Polsce, we Francji, na całym świecie. Możliwości młodych są dzisiaj bardzo duże, dlatego więc z nich nie korzystają? Ileż ja musiałem pokonać przeszkód materialnych, żeby założyć rodzinę i zapewnić dzieciom odpowiednie warunki! Pamiętam, że gdy byłem młody prosiłem ojca, aby mnie posyłał do szkoły. Znajdowała się ona o 25 kilometrów od naszej wioski, a jednak chodziłem, uczyłem się aż do wojny. Gdybym miał takie możliwości nauki jak dzieci obecnie, na pewno nie byłbym tym, kim jestem dzisiaj, to znaczy zwykłym robotnikiem, ale zaszedłbym dużo dalej. Myśmy szybciej dojrzewali niż nasze dzieci, na tym polega różnica. Rozumieliśmy, że trzeba się uczyć, bo najważniejsze jest wykształcenie.

Z tym twierdzeniem syn zgadza się całkowicie. Zgadza się dzisiaj, będąc pełnoletnim. Ale dlaczego nie można było przekonać go o tej prostej prawdzie wcześniej, żeby oszczędzić mu powikłań i konieczności nadgania

braków w wykształceniu teraz, kiedy już pracuje?

— Młodzi dzisiaj chcą żyć, chcą korzystać z życia za wszelką cenę — mówi p. Busiakiewiczowa. — A może nas jutro nie będzie, więc dlaczego odmawiać sobie dzisiaj przyjemności? — takie jest ich rozumowanie. Jurek uważa, że ojciec nie miał młodości, bo najlepsze lata spędził w wojsku. Teraz nie ma wojny, więc można z młodości w pełni korzystać. Trzeba też stwierdzić, że my dzisiaj staramy się rozumieć nasze dzieci, mieć z nimi bliski kontakt, pozyskać ich zaufanie. Chcemy być gotowi, aby w każdej chwili im pomóc, wyjaśnić, doradzić. Nasi rodzice nie odnosili się do nas w ten sposób.

I to także jest ważnym elementem w stosunkach między obu pokoleniami. U młodych powaga i dojrzałość przychodzi z biegiem czasu. U rodziców cierpliwość i wyrozumiałość muszą być zawsze. U ludzi, którzy to zrozumieli, tak jak państwo Busiakiewiczowie, jest mniej konfliktów pomiędzy młodymi i starszymi, lepsza atmosfera rodzinna.

*Kto żyje bez dzieci nie ma trosk
— kto umarł bez dzieci nie doznał radości*

NASZE SERCA SĄ Z WAMI

14-LETNIEGO HENRYKA chłopcy nazywają nie wiadomo dlaczego „Kiwi”; 7-letnią Antoninę ochrzczono „Słoneczkiem” chyba dlatego, że jest zawsze radośnie uśmiechnięta. Nastroj w sali jadalnej podczas śniadania w „Białym Domu” Szczecina-Zdroju był wyśmienity. Nie bawiono się w żadne ceregiele; kromki chleba z masłem znikaly ze stołów w tempie błyskawicznym, herbatę dolewano sobie po kilka razy.

Dwu- trzy- i czteroosobowe pokoje „Białego Domu” mają proste meble, żadnych luksusów, ale są bardzo praktyczne. Łóżka dzieci muszą sobie same ścielić, porządek musi być starannie utrzymywany.

W Domu Dziecka im. Adama Mickiewicza w Szczecinie-Zdroju, powstałym i utrzymywanym z funduszy Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie w Paryżu, mieszka, uczy się i bawi obecnie ok. 200 dzieci w wieku od 5 do 17 lat. Opuściło go już ogółem w poprzednich latach po

wychowawcami.

Tych przybranych rodziców jest w Szczecinie-Zdroju 20 osób plus 30 osób personelu gospodarczo-administracyjnego, pielęgniarek, dentystki i lekarza internisty. Wychowawcy to wykwalifikowani nauczyciele, w większości z wyższym wykształceniem. Ich główne zainteresowanie to dzieci.

W pokoju zastępcy kierownika, 27-letniego **Zdzisława Krupy**, wisi na ścianie arkusz brystolu z napisem: „Kto żyje bez dzieci — nie ma trosk, kto umarł bez dzieci — nie doznał żadnej radości”.

Każda grupa ma swój samorząd, samorządy nadzorowane są przez Radę Wychowanków. Samorządy i Rada składają się tylko z dzieci. Członków samorządu wybiera sobie grupa, każdy samorząd deleguje do Rady Wychowanków swego przedstawiciela.

Samorząd reprezentuje swoją grupę na zewnątrz wobec innych grup i wobec kierownictwa Domu. W Radzie Wychowanków reprezentuje interesy swej „rodziny”, w której każde dziecko znajduje więcej ciepła i życzliwości, niż miało w domu, w którym niejednokrotnie chodziło głodne i zaniedbane. Bo dla takich dzieci lub zupełnych sierot Dom ten jest przeznaczony.

Dziewięcioosobowa Rada Wychowanków przeprowadza jawne narady, analizuje oceny niedostateczne w szkołach, podejmuje środki zaradcze, wyzwała inicjatywę poszczególnych zespołów artystycznych i technicznych (Wychowankowie mają m. in. własny Klub Filmów Krótkometrażowych „Pod Rekinem” z aparatem projekcyjnym podarowanym im przez Stow. „Odra-Nysa”).

Nie ma róż bez kolców, zdarzają się również w Domu Dziecka w Szczecinie-Zdroju wypadki, które wymagają rozstrzygnięcia w **Sądzie Koleżeńskim**. Jak sprawa Łodzia i Gosia, o której informuje wpis do prowadzonej przez Radę Wychowanków „Kroniki PDDz im. A. Mickiewicza”. Wpis brzmi tak:

„Sąd Koleżeński Samorządu Grupy IX po rozpatrzeniu sprawy ucieczki Łodzia i Gosia z Domu Dziecka postanowił:

1. Łodzia i Gosia przeproszą wychowawców,
2. Łodzia i Gosia pozbawia się prawa korzystania z rozrywki (telewizora, kina itp.) na okres jednego miesiąca.

Uzasadnienie:
Czyn Łodzia i Gosia jest niezgodny z regulaminem wychowanka PDDz, który wyraźnie mówi w § 2 punkt 8 — „Wychowanek wychodzi poza teren Domu za zezwoleniem wychowawcy”.

Następują podpisy przewodniczącej Sądu Koleżeńskiego B. Wierzbickiej, która liczy 16 lat, oraz 6 członków Sądu Koleżeńskiego, których wiek zaczyna się od 12 a kończy na 16 lat. Łodzia i Gosia mają po 14 lat, są dziewczynkami przedwcześnie rozwiniętymi, które wymagają szczególnej opieki.

Wspomniany w wyroku Sądu Koleżeńskiego „teren Domu” to śliczny park, a właściwie już las, ciągnący się wzdłuż całej prawie, b. długiej ul. Walecznych. Z wysokimi drzewami, podszyciem, ławkami, placami do gier i pagórkami. Na najwyższym ulokowały się zabudowania Domu Dziecka.

„Biały Dom” pomalowany jest na biało, umieszczono w nim maluchów, tzn. dzieci w wieku przedszkolnym i grupę chłopców-średniaków (do lat 14). Jest „Czerwony Dom” z gla-



Najmłodszy członkowie wielkiej rodziny „Białego Domu” w Szczecinie-Zdroju



Gimnastyka „średniaków”

zurowaną czerwoną cegłą zajęty przez grupy dziewcząt. I jest Budynek Główny, z administracją, kierownictwem i grupami „starszaków”.

Wpisy w „Kronice” dotyczą różnych spraw i wydarzeń. Jerzy Stasiak, przedstawiciel Rady Wychowanków d/s sportowych napisał w niej takie sprawozdanie:

„Dnia 7.11.1969 r. Koło Sportowe naszego PDDz zorganizowało dla swoich członków i dla pozostałych wychowanków grupy IV biwak z tradycyjnym pieczeniem ziemniaków oraz innymi atrakcjami”.

Ten sam Stasiak wykonał też wielki plakat, który wita każdego wchodzącego do Budynku Głównego. Treść plakatu:

„Koło Sportowe organizuje Mistrzostwa PDDz w tenisie stołowym. Po pierwszej rundzie prowadzi Leszek Bojko. Dalszy ciąg turnieju w najbliższą niedzielę. Serdecznie zapraszamy kibiców”.

Wpis Pawła Pytla, przedstawiciela Rady Wychowanków d/s gospodarczych w „Kronice”:

„Dnia 13 lutego obchodził imieniny nasz kolega z Grupy VI, Witek Brzeźowski. Jakżeśmy poszli do grupy, to Witek nie wiedział o co chodzi. Dopiero jak Basia Wierzbicka złożyła mu imieninowe życzenia i wręczyła upominek — dowiedział się o wszystkim. Witek był bardzo zadowolony i poczęstował zaraz kolegów cukierkami”.

Pod datą 8 grudnia 1969 r. w „Kronice” figuruje odpis listu, wystosowanego przez przewodniczącą Rady Wychowanków, Basię Wierzbicką do Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców w Szczecinie:

„Rada Wychowanków PDDz w Szczecinie-Zdroju prosi o zorganizowanie spotkania z marynarzem, który opowiadałby nam o swoich przeżyciach i przygodach marynarzy na statkach. Prosimy, jeśli to możliwe, o przyjazd w dniu 13.12. o godzinie 16.00”.

Jest w tej „Kronice” także kopia listu z podpisanymi wszystkimi członkami Rady Wychowanków, adresowanego do Sekretarza Generalnego Stowarzyszenia „Odra-Nysa”. Oto jego treść:

„Rada Wychowanków Państwowego Domu Dziecka im. A. Mickiewicza w Szczecinie-Zdroju przesyła Panu tą drogą moc serdecznych życzeń z okazji zbliżającego się Nowego Roku. Jednocześnie pragniemy pozdrowić wszystkie dzieci członków Waszego Stowarzyszenia i przesłać im dużo, dużo życzeń — wszelkiej pomyślności, radości z życia i przede wszystkim radośnego uśmiechu na co dzień. Aby szczęśliwie żyły zawsze w spokoju, radości i nie zanębiały nigdy sieroctwa.”

Dzieci w PDDz w Szczecinie-Zdroju pochodzą głównie z regionu szczecińskiego. Skierowane są do niego przez Wydziały Opieki WRN. Czasami są to sieroty, jak Damentko Joanna i Wiktor, którym najpierw umarł na raka ojciec, a potem matka pracująca w PGR. Joanna już jest „usamodzielniona”. Ukończyła 2-letnią Szkołę Rolniczą, a teraz kończy 3-letnie Technikum Ekonomiczne w Warszawie.

Marek Szulkiewicz wałęsał się jako 6-letni chłopak po ulicach Szczecina. Spał gdzie popadło, jadł co mu dali litościwi ludzie i co „zdobył” na targu. Biuro Ewidencji Ludności rozpoczęło poszukiwania i okazało się, że chłopak był tylko u matki, ojciec zaś dawno opuścił rodzinę. Pewnego dnia wyszedł z matką na ulicę. Nadjechała ciężarówka, chłopak uratował się, matka zginęła w wypadku.

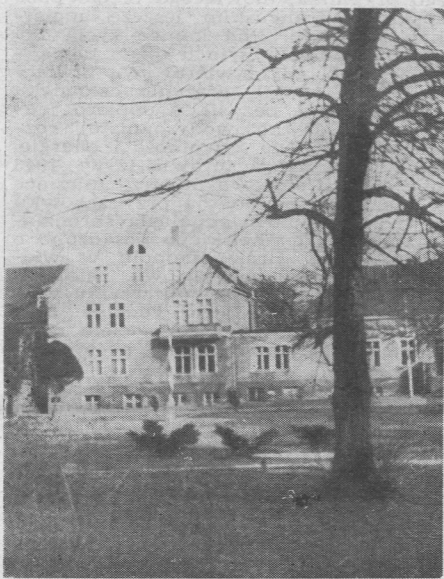
Maciagowie nie są sierotami, są ofiarami losu. Matka cierpi na nieuleczalne zaburzenia; pozostanie do końca życia w szpitalu w Międzyzrzeczu. Ojciec żyje z inną kobietą, z którą ma dwoje dzieci. Macocha wypędziła dzieci z domu, była, głodząca. Dzieci odebrano ojcu i przekazano do Domu Dziecka, stały się — jak mówią w Szczecinie — „Dzieciakami ze Zdroju”.

Gdy wychowanek osiąga 18 rok życia, musi wtedy stanąć na własnych nogach. Otrzymuje na pożegnanie „wyprawkę” wartości 2000 zł, skromne meblowanie do swego mieszkania czy pokoju w nowym miejscu zamieszkania i koszty wyżywienia na następne trzy miesiące.

Na ostatniej ceremonii usamodzielnienia żegnano Franciszka Bronickiego, Helenę Żyłę, Krzysztofa Mondrawskiego i Jerzego Słodczyka. Z Poznania przyjechali na tę uroczystość studenci Politechniki Poznańskiej — Piotr Zuk i Piotr Kaczmarek — wychowankowie Domu Dziecka, którzy kilka miesięcy wcześniej rozpoczęli studia w nowym roku akademickim. Przyjechali też wychowankowie, którzy dziś już pracują w wybranym zawodzie, jak Witek Bronicki, muzyk w Operze Bydgoskiej.

Witek Bronicki wpisał do „Kroniki” takie zdanie, które tam umieścił jako wyraz uczuć wszystkich wychowanków Państwowego Domu Dziecka w Szczecinie-Zdroju:

„Odeszliśmy — ale nasze serca pozostaną na zawsze z Wami”.



Zabudowania „Białego Domu”

dojściu do 18 lat, tj. górnej granicy wieku — 450 wychowanków.

Dzięki życzliwości i staraniom ludzi ze Stowarzyszenia „Odra-Nysa” 450 dzieciom, rzuconym na pastwę losu, popadłym nie w własnej winy w tragiczne położenie, dano dach nad głową i ciepło rodzinne, zapewniono wychowanie i zdobycie zawodu! 450 dzieci przywrócono życiu, zrobiono z nich pożytecznych członków społeczności!

To piękna, dająca dużą satysfakcję nagroda za trud członków Stowarzyszenia. Nagroda, można powiedzieć, stała. Bo przecież placówka w Szczecinie-Zdroju istnieje i będzie dalej istniała, da dom i wychowanie niejednej jeszcze setce dzieci.

Zwrot o „cieple rodzinnym” nie jest pustym frazesem. Dzieciaki czują się tu naprawdę jak w rodzinie. Podział na grupy: „maluchów”, „średniaków” i „starszaków” tworzy ściśle zespółne rodziny, z mamusią i tatusiem, to jest przydzielonymi do każdej z grup

Grupa „maluchów”





▲ Fotografia powyższa pochodzi z czasów, gdy Maurice Chevalier znajdował się u szczytu sławy. Nawet jego słomkowy kapelusz miał powodzenie, jak widać u elegantów. Było to w latach trzydziestych w czasie święta narodowego — 14 lipca, przed piwiarnią Romana Rembelskiego. Patron z wieczną fajką w ustach stoi na tle drzwi. Obok „gospodarz” ambasady Władysław Król zamieszkały obecnie w Warszawie. Przed nimi tańczą w takt polskiej, skocznej muzyki bywalcy Sampolu. Po domu zostało już tylko wspomnienie na wyblakłych fotografiach. Żal po prostu...

GDYBY jakiś wielkolud Waligóra z bajki pochylił się nad Paryżem i palcem przycisnął pepek tego wielkiego miasta, znalazłaby się pod jego palcem polska dzielnica Saint-Paul czyli spolszczony Sampol. Dzielnica ta leży tuż przy Sekwanie i prawie w cieniu ratusza miejskiego Hôtel-de-Ville i katedry Notre-Dame de Paris oraz o paręset metrów od założonej w 1838 roku Biblioteki Polskiej za rzeką na wyspie Saint-Louis. Z drugiej strony od Sekwany, to ulica Rivoli, przebita i rozszerzona za czasów prefekta i wielkiego administratora Paryża E. G. Haussmanna, Z tyłu zaś, trochę dalej, to Place de la Bastille, a więc wspomnienie o straganach rozwalanych przez pijanych Szwajcarów, najemnych żołnierzy króla, o buncie przekupek i rozwścieczonej ludności oraz o dalszym następstwie tej ulicznej awantury — Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Stare domy Sampolu już od 1776 roku patrzyły kolejno na polskich e-

migrantów politycznych różnych powstań i różnych warstw społecznych. Poeci: Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, byli posłowie zamierającej Rzeczypospolitej, wojskowi, przedstawiciele nauki i literatury polskiej, młodzież akademicka — mieszkali tu, chodzili tędy dążąc na zebrania do księcia Czartoryskiego w Hotelu Lambert na drugim brzegu Sekwany lub do Towarzystwa Demokratycznego w Bibliotece Polskiej, aby radzić o możliwościach wskrzeszenia Polski.

PIERWSZE DNI

Niedaleko jabłko pada od jabłoni, bo i rzuceni losom w mury stolicy Francji po pierwszej wojnie światowej emigranci zarobkowi polscy skupili się w tej ubogiej dzielnicy wąskiej ulic i skromnych małych hotelików. Związek Robotników Polskich, Biuro poszukiwań pracy „u Zamoyskiej” w Bibliotece Polskiej promieniowały stąd i na dalszą polską kolonię paryską. Tu

Ze wspomnień emigranta

WIKTOR MACIEJEWSKI

Sampol mojej młodości

przecież w gromadzie polskiej szukało się znajomych, tu umawiało na spotkania, tu pragnęło się chwilowej rozrywki, tu kojarzyły się ożenki lub życie „na wiarę”, tu wreszcie ufundowano, niedawno lekkomyślnie sprzedany Dom Polski przy ulicy Crillon... I tak w ciągu wielu, wielu lat, bo z napływem emigracji robotczej z Polski rosła i w Paryżu i w sąsiednich departamentach liczba Polaków pracujących w przemyśle, służbie domowej i rolnictwie.

Już w pierwszych dniach mego pobytu w Paryżu w 1924 roku zapoznałem się z Sampolem i w ciągu kilku ładnych lat, ilekroć wracałem do stolicy, dawny nawyk a może tęsknota do włości wśród swoich czy też pogoń za urojeniem pchały mnie ciągle do tej dzielnicy, a więc i do piwiarni Romana Rembelskiego przy rue Fourcy. Ulokowana ona była prawie naprzeciw domu publicznego, obsługiwanego przez zawodowe boginki miłości lub przez dochodzące i dorabiające sobie ubocznie kobiety z odległych dzielnic — zwłaszcza z przedmieść — nieraz stateczne już żony i matki. Za 10—15 franków — co na owe czasy stanowiło prawie pół dniówki — można było ulec przemocy szybko i fachowo pracującym kusicielkom. I tak: z jednej strony ulicy przyjemna przemoc a z drugiej polska knajpa. Zresztą w tym brudnym lokalu Rembla — jak większość kafejek w tej dzielnicy — nie szukałem paryskiego, jak to się mówi, folkloru polskiego, co było udziałem naszych poetów i pisarzy w rodzaju Jana Viktora, tu gruntującego swoją wyobraźnię do książki „Wierzy nad Sekwaną”, szukałem po pro-

stu oddechu po pracy i odświeżenia śmiesznych i romantycznych wspomnień z niedawnych przecięt lat. Pchała mnie do „polskiej stolicy” również chęć kupienia pism polskich w sklepiku należącym do piwiarni Rembelskiego a prowadzonym przez byłego wilka morskiego, kapitana marynarki Łukomskiego, który tym zajęciem uzupełniał sobie rentę otrzymywaną od angielskiego króla jegomości.

MALOWNICZY REMBELSKI

A wreszcie właściciel sklepiku i kafejki, Rembelski, dawny legionista i żołnierz z grupy Bajończyków w 1914—1918, lubił gawędzić i nie odmawiał nigdy postawionego mu kieliszka, a pod wieczór, gdy już miał w czubie ponad miarę i gdy nie zjawiała się żona, przystojna brunetka Francuzka, niezłe mówiąca po polsku i rugająca czasem dobrze podbitego męża, polszczyzną knajaków z łódzkich Bałut, Rembelski wtedy fundował chętnym kolejki albo przegrywał utargowaną „dołę” w karty. Gościnność i jowialność była zresztą z jego nabrzmiałej alkoholem twarzy — przybranej w zwisającą wiecznie fajkę, którą wciąż pykał; ale więcej uwydatniał się nos, który znów z upływem czasu coraz więcej obrzmiewał, stawał się coraz czerwieńszy, aby z biegiem lat nabrać wspaniałego koloru fioletowego. Alkohol, niestety, wykończył tego wspaniałego oryginała, mówiącego biegle poza polskim i francuskim jeszcze angielskim językiem. Pod koniec życia zatrucie alkoholem było u niego tak silne, że rano, gdy otwierał swą piwiarnię-bistro, robił wrażenie człowieka roztrzęsionego, bez siły, a dopiero jedna i druga dawka „wody ognistej” rozpałała znów jego żywotność i energię. Zbieg okoliczności sprawił, iż w 1943 roku spędził coś dwa lub trzy miesiące w więzieniu, bo policja przy schowku na tyłach piwiarni odnalazła skradziony rower i Rembelskiego posądzono o kupno tegoż. Brak alkoholu w więzieniu poderwał jego zdrowie ostatecznie, więc wkrótce po opuszczeniu więziennych murów jego rodzina oraz dość liczni krewni i przyjaciele mieli okazję oddać mu ostatnią pośmiertną postugę.

Ubył więc jeden z „kaidów” Sampola, ale ponieważ opowiadam o tej dzielnicy, która dawała schronienie w swych zaszczerzonych hotelikach, w ciasnych i ciemnych ciupkach licznej biedocie polskiej i żydowskiej, rzucanej w wielkie mrowisko Paryża, może ciekawe będzie powiedzieć coś niecoś o paru innych polskich dorobkiewiczach, którzy wydobyli się tu ponad przeciętność i również jakoś marne skończyli.

DWAJ SKLEPIKARZE

Oto krótki opis zażywnego i podtusiatego Antoniego Dąbrowskiego, o którym mówiono, iż mu się szczęści. Pracował na początkowo jako szewc na przedmieściu Paryża, gdzie poznał sprzedawczynię Magazynu Louvre. Gdy się pobrali, żona wniosła do wspólnoty małżeńskiej — jak gadka niosła — 2.000 franków, co pozwoliło im trochę dalej od Rembla, na tej samej ulicy urządzić restaurację, obsługiwaną przez przygodnych kelnerów polskich. Interes szedł niezłe, ale trafiła się lepsza okazja, mianowicie kupno tuż, tuż będącej księgarni wiodącej chuderlawy żywot. Pan Antoni zlikwidował więc dość kłopotliwą restaurację i w nowym lokalu urządził sklep spożywczy z wyszynkiem wina i wódek, znany i często odwiedzany w ciągu długich lat, a nawet dziś jeszcze, przez paryskich rodaków.

W czasie okupacji Paryża, gdy rozpoczęto nagonkę i wyłapywanie Żydów — Dąbrowski i sąsiad, restaurator prawie przez ścianę Karczewski, zorganizowali przechowywanie i przetrzut Żydów na prowincję, a również i daw-

niejszych uciekinierów Żydów z Niemiec, którzy po otwarciu punktów skupu organizacji Todt, robili dobre interesy na dostawie różnych towarów do tych punktów. Szmugiel ludźmi nie trwał jednak długo: zawistni i szpicie istnieją we wszystkich narodach, wśród naszych francuskich rodaków bywają również, też jako doświadczony, powiem, że nawet wśród nauczających i świątobliwych osób. Więc Dąbrowski i Karczewski powędrowali do obozów koncentracyjnych na terenie Niemiec. Na dzień przed zajęciem obozu przez wojska alianckie Dąbrowski został z innymi więźniami obozu wyprowadzony do lasu, gdzie ich wymordowano strzałami z karabinów maszynowych.

Karczewski, w innej grupie, ocalał i wrócił na Sampil. Restaurację zastał zapieczętą, bo w międzyczasie aresztowano również jego żonę, którą osadzono, nie wiem dlaczego w obozie podparyskim dla Żydów w Drancy, mieszczącym się w dwóch wielopiętrowych wieżowcach. Zmarła ona tam z głodu.

JUREK, ANETKA I INNI

Wypada tu znów, gwoli prawdy, odbiec trochę w bok od ścieżki opowiadania. A więc, mieszkając za Laskiem Bulońskim w Suresnes przy okazji współpracy z tamtejszym TUR-em (Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego) poznałem buchaltera, pracującego w fabryce ciężarówek, Jurka Lotermana i Anetkę jego żonę. Zaprzyjaźniliśmy się. On, średniego wzrostu, blondyn o podłużnej twarzy i szarych mądrych oczach, musiał wyemigrować z rodzinnej Warszawy, bo w czasie procesu podatkowego świadczył w sądzie „zgodnie z sumieniem” przeciw swemu chlebodawcy, bogatemu kupcowi. Z tego powodu został wykluczony ze społeczności gminy żydowskiej i szukał chleba za granicą. W fabryce u „Berlieta” bronili polskich robotników i pomagał trochę w walce o lepsze zarobki, więc znów był źle notowany, ale w policji. Gdy fabrykę w okresie okupacji unieruchomiono wyniósł się z żoną do Paryża. W czasie łapanek, choć mieszkanie nasze nie było duże a troje małych dzieci hałasowało, przyjęliśmy go do siebie. Odwiedzała go, co kilka dni, żona Anna, wyższa od niego, kształtna o energicznych ruchach brunetka, o lekko orlim nosie, posiadała owe urzekające piękno kobiet pochodzenia semickiego. Otóż po jakimś czasie, mimo sprzeciwu mojej żony, poszli na spacer do śródmieścia Suresnes, gdzie natknęli się na komisarza, a ten rozpoznawszy Jurka odprowadził go do komisariatu policji. Zapiakana Anetka wpadła do nas, prosząc o ratunek. Ale cóż tu można było pomóc, tego wieczoru doniosłem mu żywność i kołdrę do spania, a nazajutrz wywieziono go do Drancy. Zwolniono go po paru miesiącach, gdy lekarz orzekł, iż pożyje jakieś dwa tygodnie, bo ważył zaledwie 36 kilogramów. Opowiadał nam, że w obozie żydowskim zarząd głodził specjalnie innych więźniów Żydów, aby na uboczu za niesamowite ceny sprzedawać pożywienie i od zgłodniałych wyciskać pieniądze. Kto ich nie posiadał — umierał.

Wróćmy do Karczewskiego, który znów otworzył restaurację, potem sprzedał, kupił ponoc dom w Cabourg, a jeszcze potem wdał się w finansowanie spółki wyrobów plastycznych, która — jak wiele innych — zrobiła plajta, gdy potentaci przemysłu chemicznego weszli na rynek ze swoją przemysłową produkcją. Biedak tułał się więc po Sampolu, pożyczając, aby coś zjeść i zagrać w konie, bo to stanowiło jego nadzieję, jakże złudną, wydobycia się z nędzy. Wyczerpany, znalazł się w szpitalu, gdzie wierni przyjaciele zawiadomili go, że przynano mu cztery miliony franków z odszkodowań niemieckich. Na nic się nie zdała ta radosna nowina — w trzy dni później zmarł.

Dodam, że madame Dąbrowska otrzymała za męża podobne odszkodowanie, sprzedała sklep „londyńczykowi”, pochowała później drugiego męża — listonosza i chyba żyje gdzieś dotąd i wspomina rue Fourcy.

Ponieważ błędnie myślą po tamtych kątach nie od rzeczy będzie przypomnieć również tamtejszego rzeźnika Rama, który — nie wiem z jakiego powodu — zesłany został również do obozu koncentracyjnego. Po powrocie, mszcząc się za niewierność żony, znalazł sobie kochankę i zamieszkał z nią w izbie przy otwartym znów sklepie masarskim, ale i on skończył wkrótce tragicznie, bo sąsiedzi znaleźli kochanków zatrutych gazem. Jak do tego doszło? Różnie ludzie mówili.

Ponieważ snują tę smutną kronikę ludzi „na dorobku”, darujcie, ale jeszcze parę słów o piekarzu Michalaku i jego żonie. Obydwoje gościnni i uczynni do przesyady, prowadzili dom otwarty i stół nakryty dla księży, działaczy polonijnych, gości z Kraju, ale na skutek sprzedaży piekarni w okresie powojennym, wymiany waluty i spadku franka — zubożeli. Michalak zmarł ze zgrzyoty. Wykształcony i ożeniony syn został w starą matkę na łasce losu i wyjechał z żoną do Kanady, a Michalakowa postąpiła, biedowała i zmarła jako żebraczka. Wdzięczność ludzka na pstrym koniu jeździ... Michalakowie mieli jakieś powiązania z braćmi Nowakami, znanymi wśród paryskiej Polonii. Jeden z nich, piekarz, wrócił przed wojną do Polski i podobno został rozstrzelany przez Niemców w Sopocie. Drugi, szewc, już po wojnie jako repatriant wrócił również do rodzinnego Poznania z dużym zapasem skór i warształem; założył sobie sklep połączony z reperacją obuwia, ale w ówczesnym okresie powojennej anarchii został doszczętnie obrabowany. Może jeszcze tam żyje?

Opowiedziałem o tych, którzy doszli do względnego dobrobytu, ale ileż bezimiennych Rodaków przeszło przez Sampil? Marzyli, jak tysiące innych, o dopomożeniu pozostałej w Kraju rodzinie, o odłożeniu na kupno morgi lub dwóch, o ułożeniu sobie przyszłości po swojej myśli... wielu było i takich, którzy nadzieję wzbogacenia się widzieli w stawianiu na konie wyścigowe. Przegrywali nieraz ostatni grosz „bo im się śniły numery”. Mieszkali tu i tacy, którzy potrafili uciułać na kupno kawałka ziemi, na pobudowanie domu na przedmieściu, owszem, ale za cenę wyrzeczenia się ludzkiego życia: hale żywnościowe były blisko, więc biegle się rano, aby nie sprzedane warzywa kupić za bezcen, albo nadpsute wzięte za darmo, aby tylko grosz do grosza. Mówią: pracowita mrówka dąb podgryzie! Jednak było i jest wśród nas najwięcej wiecznych oraczy, którzy harują całe życie i niczego poza pracą nie pragną, bo mówią — człowiek nie jest ani zbyt szczęśliwy, ani zbyt nieszczęśliwy.

Czy wspomnieć jeszcze o młodych dziewczętach polskich, szczególnie wiejskich, które wędły w tym wielkim mieście z braku słońca i powietrza zdrowego? Chore na suchoty, wykańczały się w niedalekim Hôtel Dieu lub w innych szpitalach. A jednak słońce wszystkim świeciło i nawet na poddasza wносиło promień dobrej nadziei na lepsze jutro.

PARYSCY APASZE

Poświęciłem trochę czasu opowieści o polskiej doli w tej dzielnicy, z którą wiązały mnie przeżycia dobre i złe, ale zawsze miłe, gdy się patrzy za siebie na uciekające lata. A z piekarnią Rembla łączyły mnie w dodatku krótko trwające ale wesołe „szpasy” teatralnych „napadów” na autokary obwożące turystów amerykańskich po Paryżu wieczorową porą. Legenda opiewająca paryskich apaszów królowała wtedy na scenie w Folies-Bergères i w różnych kabaretach Montmartre'u i podniecała wyobraźnię turystów zagranicznych spragnionych „Wielkiej Przygody”.

Może dlatego w głowie pewnego przewodnika wycieczek po Paryżu powstał oryginalny pomysł: przysporzyć turystom wruszeń godnych legendarnych niebezpieczeństw amerykańskiego Dzikiego Zachodu. Trzeba więc zorganizować jakieś małe szaleństwo. Wynalazca zwierzył się z pomysłu Remblowi, a ten „dla śmiechu” zajął się realizacją. Zwerbował chętnych spośród mających czas, a więc studentów mieszkających w pobliżu. Twierdził, że oni są delikatni i znają światowe manieri. I tak kilkunastu przedstawicieli przyszej polskiej śmietanki intelektualnej, a nawet i francuskiej, przystało do bractwa apaszów. Strona techniczna wyglądała tak: kilka kraciastych kaszkietów, kilka kupionych u handlarzy starzyzną albo w antykwaracie wielkich rewolwerów, podobno pamiętających czasy króla Ludwika XV, czernone chustki na szyję, czarne zasłony na twarz — ożywiały legendę o apaszach.

I już tylko czekano na sygnał.

Przewodnik również nie zasypiał gruszek w popiele i przygotowywał „ofiary” do ewentualnego napadu, mniej więcej tak:

— Chcę państwu pokazać również najstarszą dzielnicę Paryża, ale wieczorem połączone to jest z niebezpieczeństwem zetknięcia się oko w oko z apaszami i wymierzonym rewolwer-

rem. Ryzyka śmierci nie ma takiego jak na amerykańskim Dzikim Zachodzie, bo można, podobnie jak tam, wykupić się datkiem. Jeśli macie państwo odwagę i zdrowe nerwy, aby przeżyć tak silne wrażenie, miejcie pod ręką mały okup. Czy zgadzacie się? — pytał.

Nikt nigdy nie odmawiał. Przeciwnie, turyści pragnęli być napadnięci, a firma wycieczkowa miała duże powodzenie. Reszta szła jak po maśle.

Powiadomiony w porę Rembel siał posłańca, aby zawiadomił kilku wtajemniczonych, a ci we właściwym czasie zjawiali się w kafejce, odbierali dyskretnie spod lady, jak to się mówi w języku teatralnym — rekwiizyty i szli dwieście—trzysta kroków dalej do sieni domu przy małym placu obok za-bytkowego Hôtel-des-Evêques (Hotel Biskupów). Dozorca i naturalnie mieszkanicy domu byli wtajemniczeni, a „zabawa” sprawiała im dużą uciechę.

No i jak w kinie, gdy autokar przystanął, podbiegali zaczajeni apasze, drzwi się otwierały, wsuwały się lufy potężnych pistoletów a za nimi w całej krasie przebrania, apasze:

— Haut les mains! L'argent! Money! Geld! — padały rozkazy.

Ręce posłusznie unosiły się w górę, a potem sięgały po przygotowany okup, zęby polyskiwały w uśmiechu, a oczy błyszczały z zadowolenia.

Potem znikaliśmy jak cienie, aby znaleźć się znów w piwiarni, oddać rekwiizyty, rozdzielić uczciwie zarobek — a bywał on czasami nawet hojny — i siadaliśmy aby coś zjeść i wypić. Bywało, uczyła przedłużała się, a że Rembel był byłem z Legii, więc echo niosło na ulicę hymn legionistów, który tak ładnie przetłumaczono na polski a którego słowa przypomniał mi niedawno jeden z przyjaciół:

W bezkresną dal spiekoty i pożogi
Rzucił nas los w ten obcy dziki kraj,
Tu trupy co dzień znaczą nasze drogi,
My z Legii ludzie, my la grande

canaille!...

„Kanalie” nastrojowo podpisywały sobie, wtedy gdy ich ofiary opowiadały przy kolacji swe wrażenia z przeżytego napadu! Wrażenia te musiały być dość silne, bo któregoś dnia po jednym z napadów, w którym brałem udział, przechodząc gwarną ulicą usłyszałem za sobą:

— Hello, mister apasz!

Przystanąłem zdziwiony. Podeszły do mnie dwie młode Amerykanki i łamaną francuszczyzną wyjaśniły, skąd mnie znają — brak zasłony na twarzy. Nie ma zbrodni idealnych! Zaprosiłem je na aperitif do bistrotu, a one mnie z kolei na dobry obiad. Mówiły, że nawet gdy się wie iż to żarty, to jednak wymierzony rewolwer daje dreszcz podniecenia.

Zabawa w apaszów nie trwała długo, bo imitujące nas inne biuro podróży miało z tego powodu na Montmartre za-targ z policją, więc Prefektura zakazała „napadów” apaszów. Chciałoby się wymienić z nazwiska co wybitniejszych w karierze życiowej, do dziś żyjących członków „bractwa”, jak: reżysera teatralnego, byłego konsula, inżyniera konstruktora motocykli, a sam projektant mody na apaszów w turystyce jeszcze parę lat temu cieszył się — i może nadal cieszy się — dobrym zdrowiem i był szanowanym kierownikiem biura podróży i turystyki.

GILOTYNA NA SAMPOLU

Może to i lepiej, iż zakaz policji położył kres zabawie w apaszów, bo w niespełna rok później wybuchła jak bomba i królowała na szpaltach pism francuskich nieprzyjemna dla nas afera „bandits polonais”.

Francja przeżywała owego roku poważny kryzys gospodarczy, który najwięcej, jak zawsze, odczuwali robotnicy cudzoziemscy. Właśnie w tym czasie pisano o jakiejś dobrze zorganizowanej szajce złodziejasków, okradającej apartamenty pod nieobecność właścicieli zamożnych ludzi tak w Pa-

ryżu, jak i na prowincji. Ponieważ rabunki powtarzały się coraz częściej, postawiono na nogi policję i żandarmię. I tak niezbyt daleko od przedmieść Paryża dwóch żandarmów, jadących na rowerach, natknęło się na idących drogą z walizkami sześciu młodych ludzi. „Wasze dokumenty!” — zażądali. Wystrzały były odpowiedzią i dwa trupy padły na drogę. Mordercy zabrali zabitym broń i uciekli, ale byli świadkowie, którzy podali ich wygląd, więc po nitce do kłębka i policja aresztowała kilkunastu współników bandy — Polaków.

Odnaleziono również ich „skarb” ukryty w istniejących jeszcze wtedy fortyfikacjach paryskich przy Porte d'Orléans. Stacja metra Porte d'Orléans znana była w tym czasie wśród robotniczej kolonii polskiej Paryża i okolicy, bo instytucja Zamoyskiej w Bibliotece Polskiej posiadała w pobliżu filtrów drewniane baraki dla mężczyzn i kobiet. Tam odsyłano na nocleg i pożywienie ludzi szukających pracy; tam również zjeżdżali się gospodarze rolni z bliższej i dalszej okolicy; tam oglądali ludzki towar i wybierali odpowiadającą im siłę roboczą. To smutne widowisko rozweselał chwilami swego rodzaju rewanż, oto słyszało się: „Jo tam nie chce iść do tego baora, bo mi się jego gymba wcale nie podoba”.

Nie pamiętam czy Władek, szef bandy, tam rekrutował swych pomocników, ale może z powodu bliskości schroniska polskiego skarb szajki znajdował się niedaleko.

I chyba dla przykładu ustawiono gilotynę na skraju Sampola, na cyplu wyspy Świętego Ludwika przy moście Sully-Morland, gdzie się łączą dwa rozgałęzienia Sekwany. Widok na rusztowanie i ramiona gilotyny był dobry, więc już przed 7 rano na obu brzegach rzeki zgromadziły się rzesze ciekawych. Ceremonia egzekucji nie trwała długo. Z karetki wyprowadziło Władka dwóch czarno odzianych pomocników kata, trzymając go między sobą wprowadzili na podniesienie. Do wyprostowanych podszedł przedstawiciel sprawiedliwości w asyście, odczytał wyrok, po czym jeden z pomocników nacisnął na przycisk i z podłogi podniosła się powoli deska i stanęła pionowo. Nim pomocnicy podprowadzili Władka do deski i przymocowali do niej pasami, zwracał on głowę na jedną i drugą stronę, jakby pragnął jeszcze kogoś dojrzeć wśród ludzi stojących z daleka. Był w brązowych spodniach i w białej koszuli mocno wyciętej nożycami na piersiach i plecach. Następnie deska z człowiekiem poczęła się chylić ku podłodze, głowa skazańca schowała się w ramach gilotyny. Jeden z pomocników jakby podciągnął trochę skazańca, po czym obaj usunęli się na bok a na rusztowanie wszedł kat, podobny ubiorem do pomocników, ale w czarnej masce i tegoż koloru rękawicach. Rzut oka na pozycję leżącego, naciśnięcie guzika, błysk noża i głowa Władka furknęła do kosza z trocinami. Ciche: och! — między zebranymi ludźmi. Kat ściągnął rękawice, rzucił je na tułów zgilotynowanego i zszedł z podniesienia. Lekarz sądowy dla formy stwierdził zgon, pomocnicy odpięli ciało, włożyli do przygotowanej trumny, wyjęli z kosza głowę, położyli w nogach trupa i nakryli wiekiem.

Obok, wśród zebranych ludzi, dwie dziewczyny wciąż kurczowo trzymały się za ręce. Ktoś do kogoś rzekł cicho: „Nosił wilk, ponieśli i wilka”.

„Bandits polonais” społeczeństwo francuskie pamiętało przez kilka lat i wypominało przy lada kłótni. Cóż, dzielnica ta widziała wiele dobrego i złego. A czy dzisiaj Sampil jest jeszcze polski? Chodzą po jego uliczkach jeszcze starzy emigranci sprzed czterdziestu paru lat, ale nieubłągany Czas niszczy ludzi i burzy stare domy, a z nimi legendę o polskim Sampolu.

Tradycje Polskiej Kultury na Ziemiach Zachodnich i Północnych (II)

„NIE SŁOWIK LE CZ PROSTY SZCZYGIĘŁ”

W ELKU na Mazurach pierwszą polską drukarnię założył w 1536 r. Jan Sandecki Malecki (1490—1567), tłocząc w niej druki lutezańskie w języku polskim: „Nowy Testament” i „Katechizm”. Jego syn Hieronim Malecki był pastorem w tym mieście. I on parą się wydawaniem druków polskich. Jego dziełem była m.in. „Postylla domowa” czyli kazania, tłoczona w Królewcu w 1574 r. W mieście tym pionierską robotę wydawniczą w języku polskim ruszył Jan z Siekluki Seklucjan, kaznodzieja mazurski, wydając w 1545 r. „Katechizm ewangelicki dla prostego ludu”, tzw. mały i w 1547 r. „Katechizm większy”, a także „Wyznanie wiary chrześcijańskiej w duchu nauki Lutra i Melanchtona”, „Postyllę polską” i szereg innych pism religijnych.

„Wyznanie” odbiło się w tym czasie głośnym echem w całej Polsce, gdyż napisane było przystępnie i jasno. Stało się też lekturą szerszych rzesz. Książki Seklucjana cieszyły się w ogóle dużą popytnością, zwłaszcza wśród tych, co nie znali łaciny, wydawane bowiem były dla ludzi prostych. Do „Katechizmu” załączył on „Krótką a prostą naukę czytania i pisania”, a więc jakby pierwszy polski elementarz.

Seklucjan stał się też łowcą talentów pisarskich, wyląwiając autorów miejscowych i z innych dzielnic Polski. Do pierwszych zaliczyć trzeba przede wszystkim Stanisława Murzynowskiego, do drugich — Mikołaja Reja z Nagłowic — męża chlubnie odnotowanego w historii polskiej literatury. Drukował ich dzieła w swojej drukarni w Królewcu, wnosząc olbrzymi wkład do ogólnopolskiego dorobku kulturalnego.

PIERWSZA ORTOGRAFIA

Stanisław Murzynowski z Ziemi Dobrzyńskiej był człowiekiem gruntownie wykształconym. Znał język łaciński, grecki i hebrajski. Jako wytrawny humanista pierwszy dał pełne tłumaczenie Nowego Testamentu (1551—1533) załączając doń „Ortografię polską”. Dzieło zadedykował „Najjaśniejszemu a niezwykłemu książęciu a panu Jego Królewskiej Miłości Zygmuntovi Augustowi”, gdyż jak stwierdził „nie widział nikogo godniejszego, któremu mógłby przypisać i ofiarować tak wielki dar i owszem skarb, którego Polska jeszcze nigdy nie miała... językiem polskim drukowany, czego ani przodkowie Jego Królewskiej Mości ani inszy królowie polscy ani doczekać, ani mieć nie mogli”.

We wcześniej wydany w Królewcu romansie pt. „Historia żalona o Franciszku Spierze” przedstawił Murzynowski powody, dla których choć „nie słownik lecz tylko prosty szczygięł” odważa się „śpiewać w języku ojczystym” i stwierdził, iż nie wstydz się tego „bo jak insze narody, Żydzi, Grecowie i Łacinnicy swymi językami rzeczy poważnych i zbawiennych dosyć napisali, którym się wszyscy dziwujemy”, dlaczegożby więc i „my Polacy językiem naszym dokazać tego nie mogli”. Ortografia opracowana przez Pomorzana Murzynowskiego stała się w rozwoju polskiego piśmiennictwa momentem przełomowym.

„CANTA DE REPUBLICA” STARSZA OD MAZURKA DĄBROWSKIEGO

Ziemiom północnym przypadło w tym czasie jeszcze jedno chwalebne pierwszeństwo. Otóż nie gdzie indziej a właśnie tutaj ujrzał światło dzienne pierwszy w ogóle druk hymnu

polskiego. Była nim wtedy „Canta de Republica” Trzecieckiego, którą na polski przełożył Jakub Lubelczyk, a wydał w Królewcu w 1559 r. Seklucjan w swoim Kancjonale. „Aby szczęśliwie ta Rzecz Pospolita — brzmiały słowa hymnu — Kwitnęła zawždy wszem dobrem obfita”.

W Królewcu odbyły się też narodziny polskich studiów leksykograficznych. Tu bowiem w 1564 ukazał się pierwszy słownik łacińsko-polski Jana Mączyńskiego. W Królewcu wreszcie w 1572 r. wyszła słynna „Kronika Polska, Litewska, Zmudzka i wszystkich Rusi...”, która przedtem nigdy świata nie widziała Marcina Strykowski.

Trudno oczywiście wymienić wszystkie pozycje wydawnicze i pisarskie, jakie powstały w tym czasie w Prusach Książęcych, stanowiących lenno Rzeczypospolitej. Książki Seklucjana i drugiego wybitnego tłumacza, pisarza i wydawcy Eustachego Trepiki rozeszły się po Polsce w tysiącach egzemplarzy, rozwożono je po kraju wożami, niektóre pozycje doczekały się po kilka nakładów. Twórczością, szeroką inicjatywą wydawniczą, tu na północny lennej ziemi Polski, wcielone zostało w życie powiedzenie Mikołaja Reja, że „Polacy nie gęsi, a swój język mają”.

ROLA KATOLICKIEJ WARMII

Ożywiony ruch twórczy i wydawniczy reformacji w Prusach Książęcych przyniósł niebawem katolicką kontratakę. Na Warmii działał wtedy wybitny humanista, polityk i pisarz, jeden z czołowych przedstawicieli kontrreformacji, biskup chełmiński i warmiński, kardynał Stanisław Hozjusz. Jego polemistami byli najwybitniejsi Europejczycy XVI w.

Nie można też pominąć faktu, że właśnie na Warmii Mikołaj Kopernik przygotował naukowo i napisał swe epokowe dzieło „O obrocie ciał niebieskich” i że tu dokonał życia w 1543 r.

Po Hozjuszu na biskupstwie warmińskim urzędował przez prawie trzy wieki długi szereg Polaków o wybitnych pozycjach w polityce i piśmiennictwie, od dziejopisa Marcina Kromera (zm. 1589) począwszy do bajkopisarza i poety Ignacego Krasickiego (na Warmii od 1766 do 1795).

Pod koniec XVI w. ośrodkiem wydawniczym katolików warmińskich stało się Braniewo. Rywalizacja między wydawnictwami katolickimi i protestanckimi nie pozostała bez dużego

wplywu na rozwój piśmiennictwa, języka polskiego, kultury i drukarstwa. Oficyna braniewska mająca na swym koncie niemal wyłącznie wydawnictwa polskie przetrwała do pierwszego rozbioru Polski w roku 1772. Odtąd musieli Warmiacy tłoczy swoje prace w drukarniach Kwidzynie lub Gdańska. Potrzeby ich były jednak dość duże i w 1812 r. Braniewo wznowilo działalność wydawniczą, a od 1844 r. ośrodkiem drukarsko-wydawniczym stał się również Olsztyn.

KONKURENCJA POMIĘDZY GDAŃSKIM I TORUNIEM

W drugiej połowie XVI wieku poważnym centrum umysłowym stał się Toruń. Przyciągał wtedy nawet sławę drukarską Gdańska. I w Toruniu podobnie jak wcześniej w Gdańsku pierwszy druk był dziełem polskim. Działał tu wówczas Erazm Gliczner stylista językowy. Do końca tego wieku wyszło w Toruniu przeszło 120 różnych poważnych druków w języku polskim, podczas gdy książek toruńskich w innych językach doliczono się do tego czasu zaledwie kilku. Tu m. in. drukował swoje dzieła wybitny kaznodzieja protestancki Piotr Artomiusz Krzeszchleb, Marcin Maryniusz Murzynowski, który przerobił i wydał w 1585 r. „Kronikę mistrzów pruskich”, dalej Kasper Gesner i Marcin Krowicki — obaj z pomorskiej Lubawy.

W tym też czasie zapisał się na kartach polskiej literatury pięknej inny Pomorzanie, Jan Rybiński — nauczyciel polskiego w Gimnazjum Akademickim w Gdańsku i sekretarz miejski Torunia, poeta polski i łaciński. W 1593 r. wyszło w Toruniu pierwsze wydanie jego „Geśli różnorodnych”. Jakich nieznanym szlachcic próbował w tym mieście swych sił w opowiadaniu o „Grzyldzie” opierając je na noweli Dekameronu i wydając w 1571 r., a inny Pomorzanie Tomasz Bielawski napisał w 1595 r. i wydał ciekawy poemat pt. „Myśliwiec”, w którym podał zasady łowów na zwierzęcą, ptactwo i ryby.

W Gdańsku tymczasem rozwój polskiej książki i polskiej literatury biegł swoją drogą. Pod wpływem humanizmu rozbudziła się w mieście działalność literacka i naukowa. Najwybitniejszym jej przedstawicielem był w XVI w. Jan Dantyszek, gdańszczanin, wychowanek krakowskiego uniwersytetu, poeta polsko-łaciński. Największy rozwój drukarstwa gdańskiego przypada jednak na wiek XVII. Wtedy to w najnowocześniejszej oficynie Jerzego Ferstera wychodzą dzieła takich autorów polskich z innych dzielnic, jak Andrzej Maksymilian Fredry, Starowolskiego, Kobierzyckiego, Ossolińskiego i innych. Ferster oprócz księgarni w Gdańsku miał placówki księgarskie w Warszawie i Lublinie.

Z ciekawszych gdańskich pozycji wydawniczych tamtejszego dorobku wymienić należy z tego okresu „Muze Polska” — Jana Łgowskiego (1686), „O pijanicy co w Gdańsku królem był” — Jana Sniatowskiego-Gutowskiego, „Klimakteryka heroicznego” — Daniela Kątaja wydanego w 1673 r. na cześć króla Jana III Sobieskiego i wiele innych.

W Oliwie istniała drukarnia w latach 1673—1713, konkurująca z drukarniami gdańskimi, w której m. in. drukowano dzieła Piotra Skargi. Z zakresu literatury różnowierczej wysunął się na czoło kaznodzieja toruński, kalwin Jan Turowski, polemizujący świetnie z Jezuitami, mistrz polszczy-

SZTUCZNE CHMURY

Zagadnienie zapobiegania skutkom suszy w rolnictwie nie przestaje za-przątać umysłów meteorologów, fizyków i pracownikó innych dyscyplin naukowych. Aby skutecznie móc zastosować wypróbowany już sposób zwiększenia opadów w danym terenie, polegający na posypywaniu z samolotów jodkiem srebra przepływających chmur powodujących nagłe ich oziębienie, a co za tym idzie — skroplenie się pary wodnej i deszcz — potrzebne są jednak chmury.

Według naukowców z amerykańskiego uniwersytetu stanu Miami — osiągnąć to można, zaczerniając sztucznie pasy gruntu biegnące wzdłuż wybrzeży morskich. Jest to możliwe tam, gdzie blisko morza znajdują się bądź tereny piaszczyste nie porośnięte roślinnością, bądź pokryte skałami o barwach jasnych, zwłaszcza wapiennych. W okolicach takich wzdłuż brzegów morza należy położyć pas czarnej asfaltu szerokości około 6 km. Pas ten będzie silnie nagrzewany promieniami słonecznymi, w związku z czym panować będą nad nim wstępujące prądy powietrza. Prądy te porywać będą do górnych warstw atmosfery parę wodną niesioną wiatrem wiejącym z morza. Pod wpływem chłodu panującego na pewnych wysokościach, para ta ulegnie zagęszczeniu, tworząc chmury.

Wywołując w ten sposób sztuczne powstawanie chmur, dalej już, również sztucznie, powodować można opad deszczowy.

Współwydawca „Biblii Gdańskiej” w 1632 r. Pastor grudziądzki Jan Herbinus ogłosił w Gdańsku katechizm wyznania augsburskiego. Kancjonały gdańskie i toruńskie — było ich kilkanaście — przyniosły wiele nowych pieśni, oczywiście w języku polskim.

DRUKI DLA MAZURÓW

Dynamiczny w XVI w. królewiecki ośrodek wydawniczy stracił już w tym czasie na sile. Ale ziarno rzucone przez Maleckich, Seklucjana, Murzynowskiego, Trepike i innych zrodziło bujny plon i dalszą potrzebę polskiego słowa drukowanego. W XVII w. największą popytnością wśród ludności mazurskiej cieszyły się „Kazania albo wykłady porządne” ewangelickiego pastora Samuela Dąbrowskiego.

Dziełko to miało kolejno kilka wydań, nazywano je powszechnie „Dąbrówka”, sięgnęło nawet w swej popularności na Śląsk, gdzie nie zdołało go pod tym względem przewyższyć tamtejsze tego typu wydawnictwa, bo „pobożni bardzo się w nim kochali”.

Na Mazurach czytane było ono pod każdą strzechą. Kilku pastorów wydało tu jeszcze w XVII i XVIII w. postylle i kancjonały, niektórzy z nich próbowali też swych sił na polu poetyckim. Przebiyskiemu nawiązującym do „złotego wieku” była także w pewnym stopniu „Pocztą Królewiecka”, o której będzie jeszcze mowa, ale czasy te nie mogły się już równać z poprzednim bogactwem twórczości, inicjatywy, poziomu, zasięgu. Zdecydowany wpływ miały na to oczywiście zmieniające się warunki polityczne i stopniowo narastające, ale coraz bardziej wyraźne procesy germanizacyjne.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Opracował S.Z.

RODAKU!-RODACZKO!

Czysz pojechać do Polski, odwiedzić rodzinę, najbliższych przyjaciół? Spędzić Święta z rodziną w Polsce? Odwiedzić rodzinne strony, w których minęły Twoje najmłodsze lata?

Czysz rodzinie w Polsce wysłać pieniądze tytułem pomocy lub sprowadzić kogoś z rodziny do Francji na wakacje? Napisz po informację na adres

„POLONIA”

- „POLONIA” załatwi Twoje sprawy szybko i dokładnie.
- „POLONIA” wyrobi Ci paszport polski, załatwi wszystkie wize potrzebne na wyjazd, wystawi bilet do każdej stacji w Polsce.
- W „POLONII” możesz kupić mapę samochodową Polski i Europy, słownik, płyty, kolędy, itd.

26, Cours Vitton
LYON 6-ème

„POLONIA” organizuje wyjazdy:

PARYŻ-POZNAŃ ● PARYŻ-WROCŁAW
METZ-WROCŁAW ● METZ-POZNAŃ

Zbieramy pamiątki Emigracji

Mówi były powstaniec wielkopolski



P. J. Małecki. Fot. z lat powojennych

Pan Józef MAŁECKI urodził się siedemdziesiąt dziewięć lat temu w Żytowiecku, w powiecie gostyńskim. Do Francji wyemigrował w r. 1922. Osiedlił się wraz z rodziną w Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais), gdzie mieszka po dziś dzień i zaczął pracować w tamtejszej „czwórce”. Niebawem jął również zajmować się pracą społeczną w założonym przez nieżyjącego już dziś p. Jana Rybarczyka bractwie kurkowym.

— Zawsze lubiłem sport strzelecki — mówi. — Kiedyś byłem dobrym strzelcem — świadczą o tym odznaczenia, jakie otrzymałem od naszego Związku. Do bractwa w Bruay wstąpiłem jeszcze przed wojną. Przez pewien czas przesowałem naszemu bractwu a poza tym sprawowałem również funkcję sztandarowego. W dawnych latach brałem udział we wszystkich polskich imprezach, jeździłem na akademie, rocznice, pogrzeby, itd. — żadna uroczystość nie mogła się odbyć beze mnie. Dzisiaj jestem już stary i sztandar nie mogę już nosić, nie mogę już także podróżować, więc czynnego udziału w życiu naszego Związku już nie biorę, siedzę w domu, czytam — też już nie tyle, co

kiedyś, bo wzrok mi nie dopisuje — i rozmyślam.

...Wszystko, co polskie, było mi i jest bardzo drogie. Jestem byłym powstańcem wielkopolskim, walczyłem o wolność naszego Poznańskiego i wolność Polski w ogóle. Z dużym poświęceniem pracowałem także w naszym bractwie kurkowym. Dzisiaj ze smutkiem stwierdzam, że to wszystko, czemu my, starzy działacze, poświęciliśmy tyle czasu i w co włożyliśmy tyle pracy — to wszystko podupada, rozlatuje się, idzie w rozsypkę. Weźmy nasze bractwo w Bruay. Starzy członkowie starzeją się coraz bardziej, a młodzi wcale się nie kwapią do pracy społecznej, nie chcą nas złuzować, i w związku z tym nie

rozwijamy już właściwie żadnej działalności. Nie organizujemy już konkursów strzelania ani żadnych innych imprez, zostały nam — starym, tylko wspomnienia. No i symbol naszej pracy — sztandar, za który zaraz po wojnie zapłaciliśmy 47.000 franków. Ten sztandar u nas nie zginie bo jestem zdania, że nie wolno dopuścić do tego, aby nasze pamiątki przepadły. Przecież to są rzeczy wręcz bezcenne!

Jestem już człowiekiem starym, ale nie pesymistą. Myślę, że przyjdzie jeszcze czas, że wnuki emigrantów zainteresują się działalnością dziadków, z szacunkiem będą ścierać pył z pamiątek po dawnych działaczach, a nawet może wskrzeszą nasze organizacje. W

tej chwili oni od nas stronią, ale to się zmieni, to się musi zmienić, to się już tu i ówdzie zmienia. Żeby nie być gołosłownym, opowiem wam o Calonne-Ricouart... W Calonne istniało bractwo kurkowe. Bractwo to podupadło i poszło w rozsypkę. Ale znalazł się energiczny, rzutki człowiek, p. Paternoga, który zabrał się do pracy i postawił bractwo na nogi. Może i w innych koloniach znajdują się tacy ludzie? Ja skłonny jestem w to wierzyć. Ale niezależnie od tego, czy nasze organizacje zdołają się kiedyś odrodzić czy też nie, o sztandary i inne pamiątki trzeba dbać, trzeba ich pilnować, aby nie przepadły. Koniecznie. I to już od tej chwili.

Dzień jak co dzień

„Co nam zostało z tych lat?...”

Dzień dobry. Co słyhać? Jak Wam tam leci? U nas bo wre gorączkowy ruch. Roboty mamy z moją po same łokcie. Odświeżamy chałupę, odkurzamy meble i porozwieszane na ścianach wielkie fotografie upamiętniające nasze wesele, tapetujemy, malujemy ramy okien i drzwi, itd. Zamierzaliśmy zabrać się do tego jeszcze przed Wielkanocą, ale lato było przed Wielkanocą tak zimno, że radi nie radzi musieliśmy z tego zamiaru zrezygnować i odłożyć czyszczenie i odnawianie domu na później. Chwała Bogu, że się wreszcie ociepliło i że zawiosniało jak należy. Dzisiaj to nawet jest tak ciepło, że zaczynam żałować, że wdziałem barchanowe gacie, ale ja jestem człowiekiem przezornym, na wszelki wypadek nawet latem ubieram się do syć ciepło, a poza tym ufam ostrożnej mądrości ludu, która przestrzega: „Do Świętego Ducha (czyli do Zielonych Świątek) nie zdejmuj kożucha, a po Świętym Duchu znowu chodź w kożuchu”.

W tej chwili jestem cały zapaćkany wapnem, bo bielę posobę w kuchni. Zaczęłam tę posobę bielić już wczoraj, ale przyszedł do nas stary Nawrot i jak wdałem się z nim w dyskusję, tak zmudziłem całe popołudnie. Stary Nawrot to jest niegłupi chłop, jest ocytany, otrząskany z pracą społeczną, ja tego człowieka lubię, ale należy on do najmniejbezpieczniejszych gadułów, jakich w życiu spotkałem: jak zacznie mówić, to gada i gada w nieskończoność i można zemdleć ze znużenia, a on jeszcze gada. Wczoraj opowiadał o tym, jak obchodzono Zielone Świątki w dawnej Polsce. Czytał o tym podobno w jakimś starym kalendarzu. Mówił, że na Śląsku odbywały się w dawnych czasach w Zielone Świątki wyścigi konne, a pierwszy młodzieniec, który przybył do oznaczonej mety, okrzykiwany był królem. Ponoć zwyczaj tego przestrzegano daleko, że przypominają on owe legendarne wyścigi o koronę polską, jakie miały toczyć się za pierwszych Piastów. Dowiedzieliśmy się od niego także, że na Śląsku utrzymał się zwyczaj, że w wilię Zielonych Świątek chłopcy stawiają przed domem dziewczyny wysoką tykę z zatkniętą na niej bukietem kwiatów. Rzecz musi podobno być wykonana późną nocą, konspiracyjnie, i stanowić niespodziankę. Lecz by-

wa także, że odpalony konkurent mści się szkaradnie, stawiając na tyce... miotłę. Ponieważ dziewczyny uważają, że lepiej umrzeć niż się miotły na tyce doczekać, więc tam, gdzie są podstawy do obaw, ojciec lub bracia czuwają całą noc, by złośliwca przegonić.

Ciekawe rzeczy, no nie? Ale stary Nawrot tak powolnie, tak dziamdziowato o tym wszystkim opowiadał, że i świętego byłby doprowadził do białej gorączki. W pewnej chwili przerwał mu w pół słowa i: „Ja też, widzicie, Nawrot, przeczytałem niedawno temu zajmującą książkę — powiedziałem. — Z książki tej wyczytałem, że na Sejmie Wielkim, to znaczy na tym sejmie, który uchwalił Konstytucję 3 Maja, tak namiętnie rozprawiano, dyskutowano, rezonowano, iż pewnego razu ktoś postawił wniosek, by w sali sejmowej na zamku umieścić zegar na powściągnięcie mówców kurantami wydzwanianym co kwadrans”. Myślałem, że pieron zrozumie, że to do niego pite, ale gdzie tam! Przez chwilę patrzył na mnie jak wół na malowane wrota, widać coś zaczęło mu w głowie świtać, ale trwało to krótko, zaraz potem jął na nowo mleć tym jeżorem. Och, te gaduły, te gaduły! Pożegnał się z nami dopiero o godzinie dziesiątej, a w dodatku na odchodnym o mało się z nim nie pokłóciłem. O posobę. Bo on, wyobraźcie sobie, zaczął mnie pouczać, że ja niepoprawnie mówię po polsku, że wyrażam się jak chachar, bo rzytyk po polsku posoba nazywa się sufity, a posoba to jest słowo dziadowskie. Tak miał mu powiedzieć jeden student, którego w zeszłym roku spotkałem w Polsce. Ale mnie rozgniewał! „Wynoś mi się, dziadu, gdzie pieprz rośnie!” — zawołałem. — Ten twój student to skończony osioł. Posoba to jest wyraz gwarowy, a nie dziadowski. Mój dziadek nazywał posobę posobą, mój ojciec nazywał posobę posobą i ja też mówię na posobę posoba i koniec! Ja żadnego sufity nie uznaję! Won, wara ci od mojej posoby!”

Tak, że — widzicie — wczoraj posoby bielić nie mogłem i bielę ją dopiero dzisiaj. Jak mi to idzie? A dziękuję, dobrze. Mnie wszystko dobrze idzie. Ja jestem chłopak do tańca i do różańca. A co moja roba? Pierze firanki. Na podwórku. I śpiewa. Śpiewa tak:

„Pościłabym piątki, pościłabym środy,
Żeby mi się trafił jaki chłopiec młody.
Pościłabym środy, pościłabym piątki,
Żeby mi się trafił na Zielone Świątki”.

He, he, he!... Patrzcie, patrzcie, takie to stare, takie zgrzybiałe, a jeszcze by chciało baraszkować.

Ale żarty na bok. Ja sobie tak bielę i bielę i myślę o różnych sprawach. Na przykład o tym, że mi tyłe sobie zadajemy trudu, żeby w Zielone Świątki było u nas ładnie, a przecież tego dnia będziemy sami, nikt do nas nie przyjdzie, nikt nas nie odwiedzi, nikt tej naszej pracy nie pochwali. Czy na-

szę dzieci zaczęły od nas stronić? Nie, gdzie tam. One po prostu idą za modą — podobnie jak wszyscy zresztą młodzi ludzie. Na sobotę i niedzielę nie mówią: sobota i niedziela, tylko: „lykend”. Uważają także, że „lykendu” nie można spędzać w domu, bo to przyniosłoby im ujmę, i w związku z tym w każdą niedzielę tłuką się gdzieś po drogach, marzną nad morzem, obiad jedzą w polu, tak jakby byli jakimiś włóczęgami i nie mieli dachu nad głową i wiele innych cudów wyznają. A my przez ten czas jesteśmy sami i czasem aż nam się wierzyć nie chce, że mamy dzieci i wnuków. Skaranie boskie z tym „lykendem”. Mój syn powiada tak: „Tata tego nie rozumie, bo tata jest człowiekiem dawnego pokroju, człowiekiem starej daty. Gdyby tata był w naszym wieku, to tata by też spędzał „lykend” poza domem”. Ano, może. Może, mój ty Boże kochany.

Ale ponieważ jestem człowiekiem dawnego autorem, więc nad te nowomodne dzisiaj „lykenty” przekładam i będą póki tchu w piersiach przekładał zwyczajne majowe niedziele z dawnych lat. Och, jak to wtedy było ładnie! Pamiętacie? Dzisiaj każdy spędza „lykend” na własną rękę, troszczy się tylko o siebie, dzisiaj każdy sobie rzepkę skrobie. A za naszych czasów było zupełnie inaczej. W Zielone Świątki po południu cała kolonia szła na majówkę, muzycanci rżnęli polskie kawałki, dziewczyny śpiewały, starzy Westfalecy w oświetlonych czarnych ubraniach dyskutowali o pracy społecznej, swojsko było, uroczno było, człowiek był młody, świat był przed nami, panny do człowieka lgnęły, jak muchy do miodu, moja patrzyła we mnie jak w tęczę i drżącym głosem pytała: „Waloś, ale czy ty się aby ze mną na pewno ożenisz?” I Wasza pewnie też tak pytała, prawda?

Od tamtych Zielonych Świątek minęło już ponad czterdzieści lat. Jak z bicza strzeliło życie. Teraz nie ma już z kim chodzić na majówkę, bo młodzi wolać tłuc się po drogach, zaś te panny, które tak kiedyś do człowieka lgnęły, i ci dobrzy kumple, z którymi człowiek niejedno piwko wypił — oni już prawie wszyscy gryzą ziemię. Tak, na żadną majówkę w niedzielę nie pójdziemy. Będziemy sami siedzieć w oświeżonej chałupie. Żeby mojej nie było zbyt markotno, kupię jej u ogrodnika ładny bukiet. A sam będę wspominał „dawne dni, czułe dni, wonią bżów przepojone”. I może zanucę sobie po ci-chutku:

„Co nam zostało z tych lat
Miłości pierwszej?
Zeschnięte liście i kwiat
W tomiku wierszy.
Wspomnienia czułe i szept
I jasne tzy, co nie schną,
I anioł smutku, co wszedł,
I tylko westchnął”.

WALENTY GAWĘDA

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème



● Plany rozbudowy regularnych linii oceanicznych

Flota Polskich Linii Oceanicznych, licząca obecnie 140 statków o nośności przeszło 318 tys. DWT, pływających na 30 stałych liniach — uzyska do 1975 r. tonaż około 560 tys. DWT. Na linii środkowoamerykańskiej uruchomi się dwa odjazdy z Gdyni. Zwiększy się też częstotliwość odjazdów na linii wschodnioafrykańskiej. Projektuje się utworzenie odrębnego serwisu do portów Morza Czerwonego, a także odrębnej linii do Australii. Już od bieżącego roku linia do Japonii zacznie się unowocześniać, dzięki wprowadzeniu na

nią ekspresowców. Zostanie wzmocniony serwis liniowy do portów Indii, nowy tonaż wejdzie również na linie śródziemnomorskie, bałtyckie, do portów fińskich będą chodzący statki przystosowane do pływania w lodach. Zamierzenia PLO są ostrożne jednak i nasza flota musi uwzględnić wymogi konkurencyjne. Wszyscy armatorzy światowi odnawiają obecnie swoją flotę, wprowadzając do eksploatacji statki coraz doskonalsze technicznie ale i bardzo kosztowne.

● Jubileusz PAP-u

Także Polska Agencja Prasowa obchodziła swoje srebrne wesele. W życiu instytucji tego typu 25 lat to jeszcze nie jest wiele, ale jednak cieszyć może to, że urzędowa polska agencja stale się unowocześnia, rozwija liczne serwisy informacyjne, prowadzi szybką, dobrze zorganizowaną wymianę wiadomości z zagranicą, a także dostarcza obszernego ser-

wisu z przeglądem prasy, opinii, komentarzy — z całego świata. W porównaniu z początkami, gdy w kwietniu 1945 r. ówczesny „Polpres” zaczął się nazywać PAP — jest to krok nie siedmio-, a siedemdziesięcioletni. Ruszył jednak postęp techniczny w tej dziedzinie w całym świecie. Dobrze, że PAP dotrzymuje mu kroku.

● „Księgarnia św. Wojciecha” ma 75 lat

Poznańska księgarnia wydawnicza „Św. Wojciecha” powstała w chwili, gdy hakatystom pruskim wydawało się, że już Wielkopolskę zdobyli od wewnątrz, a „miejszczowemu ludności” przekształcili w całość w „Prusaków mówiących po polsku”. Był to także okres, gdy ruszyła pełną parą kolonizacja, a więc wykup ziemi z rąk polskich — sprzedawanie jej w ręce niemieckie. Przed 75

laty już sama nazwa „Księgarni św. Wojciecha” nawiązywała do tradycji początków chrześcijaństwa w Polsce. Było to wydawnictwo katolickie, oparte o hierarchię Kościoła, poświęcone przede wszystkim obronie interesów społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Z okazji jubileuszu zasłużonej placówki ten właśnie moment należy koniecznie podkreślić.

● Domy na taśmie

Na Służewcu buduje się „fabrykę domów”. Wielka hala produkcyjna jest już pod dachem. Obecnie prowadzi się roboty przygotowawcze pod montaż maszyn i urządzeń; mają one być zakończone jeszcze w tym roku. W planie są też dwa zakładawiska wyrobów gotowych. Zakończenie budowy i rozpoczęcie produkcji nastąpi na początku 1972 r., a może trochę wcześniej, bo dotychczas wszystkie plany robot, mimo trudnej zimy, były przekraczane. Trzy dalsze, identyczne zakłady prefabrykacyjne powstaną w Łodzi, Bydgoszczy i Gdańsku.

„Fabryka domów” będzie produkować gotowe elementy budowlane — np. całe ściany otynkowane z obu stron, z wprawionymi ramami okiennymi i szybami, pomalowanymi parapetami, gotowe kabiny sanitarne czyli łazienki z WC, wyposażone w wszelkie potrzebne akcesoria i z założoną już instalacją, którą na placu budowy będzie się tylko podłączać do sieci. „Fabryka domów” na Służewcu po pełnym uruchomieniu produkować będzie 47 gotowych domów mieszkalnych rocznie, czyli 2634 mieszkania. Już za trzy lata zaczynają się do nich wprowadzać pierwsi lokatorzy.

● Parę słów o polskiej pogodzie

Było tego roku wiele strachu przed powodzią, lecz jak to zwykle bywa: z dużej chmury — mały deszcz. Od wielu lat prowadzi się w Polsce regulację zlewisk rzek, budowę wałów przeciwpowodziowych, tworzy się zbiorniki retencyjne (tak w sposób uczony nazywa się rezerwowe tereny, na które w razie potrzeby wypuszcza się nadmiar fali powodziowej), zapory wodne, sztuczne jeziora. Te

wszystkie wieloletnie zabiegi zabezpieczyły Kraj przed groźną powodzią. Ogromne śniegi zimowe spłynęły bez kłopotu, m. in. także dlatego, że przez cały marzec i prawie połowę kwietnia występowały nocą przymrozki, hamujące spływ topniejących śniegów. Tylko w paru miejscach wezbrane wody rzek wyrządziły szkody.

W Pułtusku, co podajemy jako ciekawostkę, miasto uratowali przed powodzią pletwonurkowie. Służa pod miastem miała wyrwę i przepuszczała wiele wody, grożąc zalaniem terenów zabudowy. Ponieważ próby uszczelnienia we własnym zakresie nie dały wyników, poproszono pletwonurków. Ludzie-żaby znaleźli w nocy wyrwę, świecąc sobie pod wodą latarkami i mimo bęstrego prądu zatkali workami z piaskiem duży otwór. Plomba wytrzymała i miasto nie zostało zalane.

We Francji ciepła wiosna — a w Polsce jeszcze 21—23 kwietnia było zimno. Dopiero pod sam koniec kwietnia nadeszła fala ciepła i rolnicy ruszyli do odrobienia zaległości spowodowanych pogodą. Leżące długo i bez przerwy śniegi spowodowały straty w zbożach ozimych. Część zasianych pól trzeba było zorać i zasiać zbożem jarym. Nie ulega wątpliwości, że żniwa w tym roku będą później niż zwykle.

Tragiczne wspomnienia

Zginęli ratując Żydów

Wstrząsającą ekspozycję otwarto w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. Zawiera ona tablice z nazwiskami Polaków, którzy oddali życie ratując Żydów. Jest tych nazwisk 253, ale lista nie została zamknięta. Jeszcze w ostatnich dniach ustalono dane personalne innych bohaterów. Wiadomo też o 90 przynajmniej Polakach, zamordowanych w egzekucjach za pomoc Żydom. Kara śmierci, która w „Generalnej Gubernii” groziła za pomoc Żydom — nie była przy tym najstraszliwszą z gróźb. Podobny los oczekiwał często nieświadomą tego rodzinę. Raz po raz, na wystawie w ŻIH obok nazwi-

● Telewizyjne oko obserwuje lasy

Instytut Badawczy Leśnictwa opracował i sprawdził w praktyce skuteczność zastosowania do obserwacji terenów leśnych telewizji przemysłowej. Użyto do tego celu odpowiednio zaadaptowanej krajowej aparatury Warszawskich Zakładów Telewizyjnych. W tym roku kamery zaopatrzone w teleobiektywy wprowadza się w dwóch województwach. Zmierzają się do tego, by telewizja zastąpiła tradycyjne przeciwpożarowe wieże obserwacyjne.



● Do Warszawy przybył nowo mianowany ambasador Republiki Francuskiej p. Augustin Jordan, witany przez dyrektora protokołu dyplomatycznego E. Bartola.

● W ogólnopolskim turnieju fryzjerów w Warszawie zarówno w konkurencji „męskiej” jak i „damskiej” zwyciężyli gospodarze.

● Zmarł w wieku 70 lat wybitny przedstawiciel matematycznej szkoły ekonomicznej prof. dr Michał Kalecki.

● Drobnym przemysłu tzw. „terenowy” zameldował o wyeksportowaniu w ub. r. towarów o wartości 165 mln franków, z czego 1/3 do krajów RWPG.

● Listonosze polscy otrzymają nowe, popielate mundury dostosowane do ogólnego kierunku współczesnej mody.

● Delegacja Polskiej Akademii Nauk przebywała w Czechosłowacji w celu przedyskutowania znacznie szerszych form wzajemnej współpracy.

● W Warszawie zmarł wybitny aktor, pedagog, reżyser — Marian Wyrykowski (65 lat).

● Młodzież z Landesjugendring z Badenii-Wirtembergii (NRJ) przebywała w Polsce w celu zapoznania się z losem narodu polskiego w czasie okupacji hitlerowskiej.

● Teatr Polski w Bydgoszczy obchodził 50-lecie swego istnienia.

● 100-osobowa grupa b. więźniarek KL Ravensbrück udała się na 25-lecie wyzwolenia tego obozu.

Tygodnikowa GAWĘDA

My ze spalonych wsi ▲ Wykazy zbrodni i męczeństwa ▲ A do 25 lat

JESTEM pod wrażeniem niewielkiej książeczki, wydanej przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk. Tytuł: „Hitlerowski terror na wsi polskiej, 1939—1945”. Jest to zestawienie większych akcji represyjnych hitlerowskiego okupanta w Polsce, opracowane przez Czesława Madajczyka przy współudziale Stanisławy Lewandowskiej. Autorzy tej pracy, w której zaledwie parę odautorskich stron (bo reszta — to właśnie owo zestawienie), nie oburzają się, nie piętnują — po prostu sucho wyliczają, co się zdarzyło. I to chyba przemawia najbardziej.

Chciałbym teraz być dobrze zrozumiany w tym, co napiszę: o hitlerowskiej zbrodni, dokonanej we wsi francuskiej Oradour-sur-glane, wiedzą wszyscy, wie cały świat. Mniej głośne są już zbrodnie, dokonane przez hitlerowców w Saint Nizier, La Mure czy Vassieux. Podobnie wie cały świat o zbrodni w czeskiej Lidicach. Również w Jugosławii krwawe rządy okupanta zaznały się mordem i pożogą w takich wsiach jak Skela, Kriwa Reka czy Udora, a w Grecji pacyfikacją wsi Amelofito, Kizonia czy Selli. O tych zbrodniach świat dobrze wie i potępia ich sprawców. Ale kto wie, że w Polsce była to nie jedna wieś, nie kilka, lecz setki wsi, w których okupant zrobił to samo lub jeszcze więcej niż w Oradour czy Lidicach? Praca, o której piszę, nie wylicza wszystkich większych akcji terrorystycznych i represyjnych wobec polskich wsi. Wylicza „tylko” 769 przypadków, w których zginęło 19.792 ludzi... Oczywiście, nie byłoby nam łatwiej, gdyby naziści równie masowo mordowali ludzi np. we Francji lub Czechosłowacji. Na odwrót — cieszymy się, że wiesz w innych okupowanych krajach nie ucierpią tak strasznie. To swoją drogą. Z drugiej strony pragniemy jednak, by bohaterstwo i męczeństwo polskich chłopów nie zginęło w niepamięci, by świat i o tym wiedział.

Za co, dlaczego okupant mordował tak masowo ludność polskich wsi? Odpowiedź jest prosta: za to, że byli Polakami, i za to, że nie godzili się być postusznymi niewolnikami III Rzeszy. W uzasadnieniu masowych zbrodni podawano różne okoliczności bądź preteksty: najczęściej — za prawdziwą lub rzekomą współpracę z podziemiem, z partyzantką, za dokonane na pobliskim terenie zabójstwo Niemca, za wykołanie pociągu itd. Ale również np. za udzielanie pomocy jeńcom radzieckim (w. Ostrówek, Krobono-

sza w Lubelskiem, Zawadka w Rzeszowskim lub Żydom (Polonia w Rzeszowskim, Majdan Nowy w Lubelskiem, Ciepeliów Stary w Kieleckiem). A bywało i tak, że wieś wraz z mieszkańcami stawała w płomieniach za to, że chłopak wiejski usiłował bronić swej dziewczyny przed natarczywością pijanych żołdaków (Stupia Nowa w Kieleckiem, Sielczyk w Lubelskiem) bądź za to, że po pierwszej wojnie światowej udzielano pomocy powstańcom śląskim. Każdy pretekst był dobry, by dokonać zbrodni, bez sądu, bez wyroku, z rozkazu krwiożerczego dowódcy.

Wbrew temu, co publikują często w NRF ci, którzy chcą zvalić całą winę na SS i przy okazji wyprać chemicznie inne formacje hitlerowskie, dane wskazują na to, że w wszystkie formacje okupanta uczestniczyli w pacyfikacjach, a więc zarówno SS i Gestapo, jak i żandarmeria i Wehrmacht, i lotnicy (np. w Zawadzie Lanckorońskiej w Krakowskim), Selbstschutz, policja, wasowcy, ukraińska SS, granatowa policja. Okupant chwycił się wyjątkowo perfidnych metod, by uzyskać informację, jak np. w Rudnie (powiat Parczew), gdzie SS-owiec w przebraniu księdza wysłuchał spowiedzi.

Podczas rzezi nie oszczędzano kobiet i dzieci. Tak było w Krassowie-Czastkach (Białostockie), gdzie zginęło 259 ludzi, wieś spalono, w Michniewie (Kieleckie), gdzie rozstrzelano lub spalono żywcem 203 osoby; w Borowie i Szczecynie, gdzie zginęło łącznie blisko 600 osób, dzieci żywcem wrzucono do ognia i tak dalej, i tak dalej.

Jeszcze jedno: terror trwał od pierwszych do ostatnich dni okupacji. We wrześniu i październiku 1939 r. mordowano ludność polskich wsi za to, że żołnierze polscy stawiali opór (np. w Rogoźnie, w Radzimińcu czy w Sipiarach w Bydgoskim); pod koniec wojny za to, że Niemcy musieli uciekać (np. w Podlesku w Lubelskiem). Pożoga i jęki mordowanych znaczący wszystkie okupacyjne lata na polskiej wsi.

Czy o tym wszystkim nie wiedzą, nie pamiętają czy też nie chcą pamiętać ci, którzy po 25 latach od kłęski morderców zastanawiają się nad formułą, która mogłaby — nie stwierdzić z absolutną jasnością, że granice między Polską a Niemcami są niezmiennie i ostateczne?

MARIAN

**W
20-LECIE
STOWARZYSZENIA
OBRONY
GRANIC
ODRA
NYSA**

Uczestnicy XVIII Konferencji Stowarzyszenia Odra-Nysa w momencie głosowania



XVIII KONFERENCJA KRAJOWA TRYBUNĄ NA RZECZ SPRAWIEDLIWOŚCI I POKOJU

TYM razem XVIII Krajowa Konferencja Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, która odbyła się w Paryżu, miała wyjątkowo uroczysty charakter — obrady jej toczyły się w 20-lecie powstania Stowarzyszenia. Była więc okazja nie tylko do podsumowania jej 20-letniego dorobku. Stwierdzono również, że wieloletni, ofiarny wysiłek członków, sympatyków i przyjaciół Stowarzyszenia przyniósł pozytywne rezultaty. Z tego, że problem ostatecznego uznania polskiej granicy na Odrze i Nysie ma żywotne znaczenie nie tylko dla Polski, ale dla pokoju i bezpieczeństwa Europy, zdali sobie sprawę wszyscy bez wyjątku — od polityków, prawników, profesorów, adwokatów, aż po zwykłych, prostych ludzi. Stowarzyszenie podejmowało działalność, by jego opinia zaważyła na ostatecznym uregulowaniu tego żywotnego problemu.

Konferencja potwierdziła to w całej pełni. Wzięły w niej udział, wypowiedziały się z jej trybuny lub nadesłały depesze i listy znane i wysoko cenione osobistości, jak: **p. Jean-Paul Palewski** — przewodniczący francusko-polskiej grupy parlamentarnej w Zgromadzeniu Narodowym, **p. Xavier Deniau** — deputowany, wiceprzewodniczący komisji spraw zagranicznych Zgromadzenia Narodowego, **Maitre de Requette du Conseil d'Etat**, **p. senator Henri Caillavet** — były minister, **p. Paul Bastid** — były minister, członek Instytutu, **p. Maurice Bouvier-Ajam** — dyrektor Instytutu Prawa Stosowanego, **prof. dr Pierre Grosclaude**, **p. Michel Poniatowski** — Sekretarz Generalny „Fédération des Républicains Indépendants”, **p. Claudius Petit** — deputowany, przewodniczący grupy „Progrès et Démocratie Moderne” w Zgromadzeniu Narodowym, **p. Gaston Deferre** — mer Marsylii, deputowany, przewodniczący grupy socjalistycznej w Zgromadzeniu Narodowym, **p. Robert Ballanger** — deputowany, przewodniczący grupy komunistycznej w Zgromadzeniu Narodowym, **p. Raymond Guyot** — senator, członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Francuskiej Partii Komunistycznej, **generał Tubert**, **p. Georges Astre** — pisarz, profesor Uniwersytetu, członek Biura Krajowego Ruchu Obróńców Pokoju, **dr Lucien Grand** — przewodniczący grupy „Gauche Démocratique” w Senacie, **prof. Georges Castellan** z Poitiers, **p. Henri Terré** — senator mer Troyes, liczni prawnicy, naukowcy, działacze kulturalni i społeczni, przedstawiciel Polonii francuskiej. Z Warszawy przybył na XVIII Krajową Konferencję przedstawiciel Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich **prof. Edmund Cieślak**

z Gdańska. Udział w niej wzięli również Ambasador PRL w Paryżu **p. Tadeusz Olechowski**.

W sumie około 250 delegatów i zaproszonych z całej Francji gości uczestniczyło w Konferencji. Obrady otworzył członek prezydium Stowarzyszenia, **p. senator Henri Caillavet**, który przewodniczył równocześnie przedpołudniowej debacie.

Na wstępie głos zabrał Sekretarz Generalny Stowarzyszenia **p. Aleksy Krakowiak**, referując w swym wystąpieniu 20-letni dorobek Stowarzyszenia i najważniejsze jego akcje, mocno podkreślając zmianę sytuacji politycznej w Europie i Niemieckiej Republice Federalnej po ostatnich wyborach i doświadczeniu Willy Brandta do władzy oraz rozpoczęte rozmowy między Niemiecką Republiką Federalną i Polską (fragmenty przemówienia **p. Aleksy Krakowiaka** publikujemy na str. 14). Swoje przemówienie zakończył Sekretarz Generalny Stowarzyszenia wzniesieniem okrzyku na cześć sprawiedliwości i pokoju oraz przyjaźni między Francją i Polską.

Prof. Edmund Cieślak odczytał list, skierowany do XVIII Krajowej Konferencji Stowarzyszenia, przywieziony z Gdańska od szkoły im. Marie Skłodowskiej-Curie, wybudowanej przy współudziale Stowarzyszenia.

Następnie rozpoczęła się interesująca dyskusja. Wzruszające przemówienia, świadczące o ogromnym przywiązaniu do Polski, dumie z niej i chęci przyczynienia się choć w skromnym zakresie do utrzymania jej w pokoju i bezpieczeństwie, wygłosili dwaj przedstawiciele Polonii **p. Józef Foryś** z departamentu Saone-et-Loire oraz **p. Ernest**

Cichoń z Nordu. **P. Maurice Bouvier-Ajam** w swym przemówieniu przytoczył ciekawe dane statystyczne, mówiące o wzroście zainteresowania problemem granicy polskiej na Odrze i Nysie, zaś **p. Claire Couesnon** z Paryża, **p. Marie Bucquet** z okręgu paryskiego oraz **prof. Jean Haremza** z Nordu poruszyli sprawę działalności kół neonazystowskich i rewizjonistycznych w Niemieckiej Republice Federalnej, nadal usiłujących prowadzić swoją niebezpieczną dla pokoju grę, działalności tych wszystkich, którzy poprzez podawanie w wątpliwość słuszności polskiej granicy zachodniej, konieczności jej ostatecznego uznania, zagrażają pokojowi i bezpieczeństwu w Europie. Wymownym przeciwstawieniem tego typu działalności było przemówienie mecenasa **Tadeusza Jagoszewskiego** z Paryża, który na podstawie danych i własnych wrażeń z podróży do Polski przedstawił obecną sytuację na polskich Ziemiach Zachodnich, ich rozkwit i dynamizm, jakiego nigdy przedtem w historii nie znali, nowe, młode pokolenie Polaków, które na tych ziemiach urodziło się i w nie wrosło. Zastępca Sekretarza Generalnego Stowarzyszenia **p. René Durant** z St. Quentin szczegółowo przedstawił bogatą i różnorodną działalność Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie w minionym 20-leciu, która była imponująca, zaś działacz Stowarzyszenia z Troyes **p. Kazimierz Proch** zilustrował te ogólne dane spostrzeżeniami ze swego terenu.

Pod koniec obrad przedpołudniowych

Tradycyjne przyjęcie dla uczestników tegorocznej konferencji w salonach Ambasady PRL





Sala w czasie obrad



Wpis do księgi pamiątkowej pod Łukiem Triumfalnym



Z dużym zainteresowaniem wysłuchali zebrani referatu p. Aleksego Krakowiaka omawiają



Grupa działaczek Stowarzyszenia w czasie dyskusji

Dokończenie ze str. 11

wybrano nową Radę Krajową Stowarzyszenia, która następnie wyłoniła spośród siebie Dyrekcję Krajową i tradycyjnym zwyczajem złożono wieńce na płycie Nieznanego Żołnierza.

Obradom popołudniowym przewodniczył prof. dr Pierre Grosclaude, członek prezydium Stowarzyszenia. Serdeczną owację zgottowali zebrani przybyłemu na obrady Ambasadorowi PRL p. Tadeuszowi Olechowskiemu. I znowu wystąpienia działaczy Stowarzyszenia, takich jak p. Lucienne Netter z Paryża, która naświetliła zmiany w sytuacji politycznej w Europie, jakie zaszły w ostatnim okresie, jak zastępca Sekretarza Generalnego Stowarzyszenia p. Jean Perrot, który skoncentrował się w swym wystąpieniu głównie na uczestnictwie przedstawicieli Stowarzyszenia w konferencjach międzynarodowych, poświęconych sprawie pokoju i bezpieczeństwa w Europie, jak p. Christiane Lacour — kierowniczkii Biblioteki Dokumentacji Międzynarodowej w Paryżu, p. André Davergne — przedstawiciela Krajowego Biura Republikańskiego Związku b. Kombatantów, p. Yves Grenet, przepłatały się z deklaracjami takich osobistości jak: prof. Castellan z Poitiers, p.

ZABIERALI GŁOS



P. senator Henri Caillavet



P. Maurice Bouvier-Ajam



P. Tadeusz Jagoszewski



Prof. Georges Castellan



P. Xavier Deniau

LA RECONNAISSANCE
FRONTIERES SUR L'O



ego 20-letni dorobek Stowarzyszenia

Xavier Deniau — deputowany, wiceprzewodniczący komisji spraw zagranicznych Zromadzenia Narodowego, **p. Jean-Paul Palewski** — przewodniczący francusko-polskiej grupy parlamentarnej w Zgromadzeniu Narodowym, **p. senator Henri Caillavet**, **p. ambasador Olechowski**, **p. senator Raymond Guyot**, pisarz **p. Georges Astre**, generał **Tubert** i przedstawiciel Kraju — reprezentujący na Konferencji Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich **prof. Edmund Cieślak** z Gdańska.

Na zakończenie uchwalono rezolucję XVIII Krajowej Konferencji (tekst zamieszczamy oddzielnie).

Tradycyjnym zwyczajem po zakończeniu obrad konferencji ambasador PRL podejmował wszystkich jej uczestników w salonach Ambasady. I tutaj też nastąpił uroczysty moment dekoracji zasłużonych działaczy Stowarzyszenia przyznanymi przez Radę Państwa PRL wysokimi odznaczeniami państwowymi — Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” **p. Maurice Bouvier-Ajam** oraz Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta”: **p. Pierre Grosclaude'a** oraz **p. Aleksa Krakowiaka**.

uka

Fot. SŁAWNY



Po południu przewodniczył p. Pierre Grosclaude



Chwila dekoracji Krzyżami „Polonia Restituta”



W czasie popołudniowych obrad Konferencji wygłosił przemówienie między innymi p. Jean-Paul Palewski

S W D Y S K U S J I



Prof. Edmund Cieślak



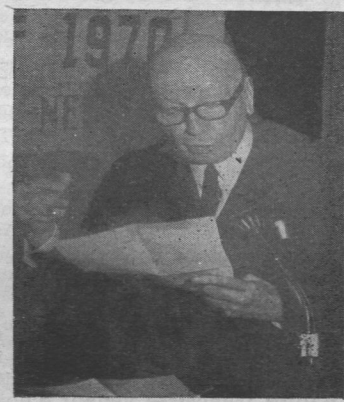
P. Georges Astre



P. Pierre Grosclaude



P. Raymond Guyot



Gen. Paul Tubert

EXTRAITS DU DISCOURS
DE L'AMBASSADEUR
DE LA RÉPUBLIQUE POPULAIRE
DE POLOGNE À LA XVIII-ÈME
CONFÉRENCE NATIONALE
DE L'ASSOCIATION POUR
LA RECONNAISSANCE
DES FRONTIÈRES SUR L'ODER
ET LA NEISSE

...Mesdames, Messieurs, Délégués et Invités, vous tous présents ici, je vous remercie de m'avoir accueilli si chaleureusement. J'accepte de tout mon cœur cette expression d'estime et de sympathie envers mon pays.

Mesdames et Messieurs, l'Association pour la Reconnaissance des frontières sur l'Oder et la Neisse a pris naissance il y a de cela 20 ans. Votre Conférence a donc aujourd'hui un caractère de cérémonie d'anniversaire.

Au nom du Gouvernement de la République Populaire de Pologne, j'ai l'honneur de vous transmettre les remerciements les plus chaleureux pour votre incessante activité et les vœux les meilleurs pour les militants de votre organisation.

Le peuple polonais a observé avec attention l'activité de l'Association dès sa formation et lui a voué depuis toute sa sympathie et toute sa confiance...

...Qu'il me soit permis, au nom de la République Populaire de Pologne de rendre hommage aux fondateurs et aux militants de l'Association pour la Reconnaissance des frontières sur l'Oder et la Neisse, aux membres de leur Comité d'Honneur et aux Présidents pour leur large clairvoyance politique et pour leur contribution personnelle à la plus grande oeuvre de notre temps: La Paix et la Sécurité...

DIRECTION NATIONALE DE
L'ASSOCIATION „ODER-NEISSE”
POUR 1970 ELUE À LA XVIII-ÈME
CONFÉRENCE

PRESIDENCE: M. Paul BASTID,
M. Maurice BOUVIER-AJAM, M.
Henri CAILLAVET, M. Xavier DE-
NIAU, M. Pierre GROSCLAUDE.
SECRETARE GENERAL: M. Alex
KRAKOWIAK. SECRETAIRES GE-
NERAUX ADJOINTS: M. René DU-
RANT, M. Jean PERROT. TRESO-
RIER: M. Stanislas KUBIAK. MEM-
BRES DU BUREAU NATIONAL:
Mme Lisette BOUEXEL, Me Roger
BUGNET, M. Jean CYANKIEWICZ,
M. René DURANT, M. Michel
GROJNOWSKI, M. Jean HAREMZA,
M. Thadée JAGOSZEWSKI, M. Alex
KRAKOWIAK, M. Stanislas KU-
BIAK, M. Alex MEYER, Mme Lu-
cienne NETTER, Mme Léocadie
NEUBAUER, M. Jean PERROT, M.
Anatole SKROBEK, M. Simon
WAWSZCZYK, M. Casimir PROCH,
Mme Claire COUESNON.

Z przemówień i dyskusji na XVIII Konferencji Krajowej

P. MAURICE BOUVIER-AJAM.

— Ciekawe dane statystyczne dał mi przeprowadzany systematycznie co roku sondaż wśród starszej młodzieży studenckiej w Paryżu na temat wagi i żywotności problemu polskiej granicy na Odrze i Nysie oraz konieczności jej ostatecznego uznania. Tak więc w 1968 r. 44 proc. spośród ankietowanych znało ten problem, 29 proc. interesowało się nim, a 20 proc. odpowiedziało, że uważa tę sprawę za ważną i żywotną dla pokoju i bezpieczeństwa w Europie. W 1970 r. na te same pytania otrzymałem następujące odpowiedzi: 94 proc. zna problem, 92 proc. interesuje się nim równocześnie, a 72 proc. studentów uznało go za ważny i istotny...

P. TADEUSZ JAGOSZEWSKI:

— Ogromny wysiłek włożyła Polska w odbudowanie i zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i Północnych. Wraz z upływem lat światowa opinia publiczna musiała to przyznać. Powstały liczne zakłady przemysłowe, stocznie, huty, uniwersytety i wyższe uczelnie. Porównując produkcję przemysłową tych terenów z 1946 rokiem, Polska ma się czym pochwalić. I tak produkcja energii elektrycznej wzrosła w tym okresie siedmiokrotnie, produkcja stali — sześciokrotnie, oleju — trzykrotnie, koku — pięciokrotnie, produkcja maszyn i narzędzi — trzydziestokrotnie, cementu — dziesięciokrotnie.

PROF. GEORGES CASTELLAN:

— Jako historykowi trudno mi nie zaprotestować przeciwko dowolnemu interpretowaniu tekstów wagi między-narodowej. Układ Poczdamski oddał Ziemię Zachodnią — na wschód od Odry i Nysy Polsce i ustanowił możliwie najkrótszą i najbardziej bezpieczną na przyszłość granicę zachodnią Polski. I dziś trzeba potępić na każdym kroku kwestionowanie trwałości tej granicy, która jest granicą pokoju nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy...

P. XAVIER DENIAU:

— W ubiegłym roku odwiedziłem wraz z grupą parlamentarzystów francuskich Polskę. Sam byłem świadkiem, jak ogromne wrażenie wywarło zwiedzenie Polski i jej Ziemi Zachodnich na moich kolegach — deputowanych. Ziemię tę powróciły do Polski. Są dziś polskie i pozostają polskie. Świadczą o tym liczne deklaracje, wypowiedzi i wystąpienia polityczne. Pol-

ska, domagając się ostatecznego uznania swej zachodniej granicy, działa nie tylko na rzecz pokoju w Polsce, ale pokoju i bezpieczeństwa europejskiego. Mam nadzieję, że coraz większy nacisk opinii publicznej w Europie będzie kolejnym krokiem do ostatecznego uznania polskiej granicy na Odrze i Nysie...

Prof. EDMUND CIESLAK z Gdańska:

— Jako historyk wiele lat studiów poświęciłem miastu, z którego przybywam — Gdańskowi. Miasto to jest jednym tylko z wielu mu podobnych, które w 1945 roku leżało w gruzach, a dziś jest miastem kwitnącym, rozwijającym się, z potężnymi stoczniami, w bieżącym jeszcze roku otworzy tam swe podwoje nowy uniwersytet. Ludność Gdańska przywiązana jest do swego miasta, żywo więc interesuje się głosami dochodzącymi z Niemieckiej Republiki Federalnej. Dlatego też dużo uwagi poświęca się u nas działalności Waszego Stowarzyszenia. Dokonujecie pięknej pracy dla sprawiedliwości i pokoju, które tak drogie są również Polsce. Wdzięczność Polaków za Waszą chlubną działalność jest ogromna...

P. JEAN-PAUL PALEWSKI:

— Nasza francusko-polska grupa parlamentarna robi wszystko, by przyczynić się do rozszerzenia i pogłębienia przyjaźni między Francją a Polską, do ostatecznego uznania polskiej granicy na Odrze i Nysie, która jest granicą pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Francusko-polska grupa parlamentarna w całości solidaryzuje się ze wszystkimi poczynaniami Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, popiera je w całej rozciągłości. Z zadowoleniem więc witamy nowe elementy w sytuacji politycznej Europy, które zbliżają nas do osiągnięcia naszego celu — ostatecznego uznania polskiej granicy zachodniej...

P. GEORGES ASTRE:

— Cieszę się, że mogę Waszemu Stowarzyszeniu przekazać głosy solidarności i poparcia od Biura Krajowego Ruchu Obronców Pokoju we Francji. Z ogromnym zainteresowaniem śledzimy wszyscy rozpoczęte rozmowy między Polską i Niemiecką Republiką Federalną, deklaracje osobistości politycznych tych państw, stwarzające nowe możliwości ostatecznego uregulowania tego żywotnego problemu. Ostateczne uznanie polskiej granicy na Odrze i Nysie jest bowiem gwarancją pokoju i bezpieczeństwa w Europie, czego wszyscy gorąco pragniemy...

P. HENRI CAILLAVET:

— Niedawno obchodziliśmy Tysiąclecie Państwa Polskiego. Polska jest krajem starym i z historii wiemy, że przed wiekami ziemie na wschód od Odry i Nysy należały do Polski. Po latach Polska te ziemie odzyskała. Odzyskała je na zawsze, gdyż tak postanowił Układ Poczdamski, który nie ma charakteru czasowego. Jego postanowienia są na zawsze aktualne. Dziś ziemie te są integralną częścią Polski, zamieszkuje je 8 milionów Polaków. Lecz nie tylko elementy historyczne i prawne potwierdzają słuszność tej decyzji układu poczdamskiego. Nie wolno nam nigdy zapomnieć o tym, że gdyby nie Polska, która pierwsza tak bohatercko przeciwstawiła się hitlerowskiemu najeźdźcy, tyle ucierpiała podczas ostatniej wojny na skutek barbarzyństwa hitlerowców niemieckich, nie wiadomo, jaki los spotkałby całą Europę...

P. PIERRE GROSCLAUDE:

— Przyjaźń francusko-polska na trwałe jest wpisana do historii Francji i Polski. W imię więc tej serdecznej przyjaźni, jak i w imię pokoju i bezpieczeństwa, tak Polski jak i Francji i całej Europy, czego gorąco pragniemy, każdy Francuz, uczynimy wszystko, by doprowadzić do ostatecznego uznania polskiej granicy na Odrze i Nysie, która gwarantuje nam — i Francuzom i Polakom oraz wszystkim narodom Europy pokój i bezpieczeństwo.

P. RAYMOND GUYOT:

— Francuska Partia Komunistyczna popiera działalność Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie i daje temu wyraz na każdym kroku. Granice Polski są ostateczne i walka o ich ostateczne uznanie jest sprawą nie tylko Polski, ale wszystkich narodów Europy. A przyjaźń między narodem francuskim i polskim ma ogromne znaczenie nie tylko dla tych narodów, ale i dla pokoju i bezpieczeństwa w Europie...

Generał PAUL TUBERT:

— Wierny przyjaźni francusko-polskiej i ideom Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, jako stary żołnierz jeszcze raz donośnym głosem domagam się ostatecznego uznania polskiej granicy na Odrze i Nysie. Taka jest sprawiedliwość dziejowa, taka jest konieczność dla pokoju i bezpieczeństwa na naszym kontynencie.

Extraits du Discours du Secrétaire Général de l'Association pour la Reconnaissance des frontières sur l'Oder et la Neisse, M. Alex KRAKOWIAK, à la XVIII-ème Conférence Nationale

...En décembre 1950, le journal officiel publiait la déclaration et l'enregistrement de notre Association. Ce fut le résultat de plusieurs concertations de différentes personnalités d'origine polonaise et militants des départements alarmés par la montée en Allemagne de l'Ouest de cet esprit que nous appelons révisionniste tendant à remettre en cause les frontières fixées à Potsdam. Il fallait alors mettre tout en oeuvre pour alerter l'opinion publique sur ce problème qui commençait déjà à préoccuper sérieusement une large fraction de la population en France.

...Bientôt une vingtaine de départements furent directement concernés. En Mai 1951 paraissait le 1er numéro de notre bulletin Oder-Neisse. Notre première conférence nationale qui s'est déroulée à Paris en janvier 1952 a rassemblé 700 délégués.

Et déjà de nombreuses personnalités françaises se déclarèrent solidaires de notre action de telle sorte que très vite la direction de notre Association fut convaincue de la nécessité d'élargir notre activité en direction de l'opinion publique en France...

...Parmi les grandes étapes vécues au cours de ces 20 années, il faut rappeler le fait qu'en 1959 un important comité d'honneur composé de personnalités françaises venant d'horizons politiques et philosophiques les plus di-

vers, a été constitué auprès de notre Association. Et parallèlement l'Association a élargi sa présidence...

...Toutes les régions de France sont ainsi touchées et travaillées.

De Boulogne-sur-Mer à Narbonne, du Havre et St. Servan à Grasse et Nice, de Nancy et Mulhouse à Toulouse et cela en passant par la Région Parisienne et le Centre, dans des villes telles que Montluçon, Montceau-les-Mines, Saint-Etienne et Lyon...

...Nous pouvons dire très franchement, aujourd'hui en faisant le bilan de ces vingt années, que nous avons bien travaillé, que nous avons contribué efficacement à faire avancer la question de la frontière Oder-Neisse.

— Combien de fois avons-nous sollicité des personnalités (parlementaires, enseignants, ecclésiastiques, médecins, avocats, architectes ou autres) de bien vouloir nous faire des déclarations et de nous permettre la publication de ces déclarations.

— Combien de fois, au cours de ces vingt années d'existence, avons-nous fait circuler des pétitions et des cartes de soutien et de solidarité?

— A plusieurs reprises nous sommes intervenus auprès des hommes d'Etat réunis en Conférences internationales. Nous avons été en délégation auprès des Ministres des Affaires Etrangères à la Conférence de Genève

et de Paris. Nous avons déposé des milliers de signatures à la conférence des quatre Grands à Paris.

— Un appel à l'opinion publié par notre Association et signé par plus de 500 éminentes personnalités françaises a été diffusé par la presse.

— Cet appel à l'opinion a été réédité dans une plaquette aux côtés d'innombrables déclarations de personnalités. Cette plaquette préfacée par notre Président Paul Bastid, Ancien Ministre, Membre de l'Institut, a été diffusée à plus de 10.000 exemplaires sous le titre: „La Frontière Oder-Neisse et l'opinion publique en France”.

Il y eut également le „mémoire” déposé officiellement dans les ambassades à Paris, des trois grandes puissances signataires des accords de Potsdam ainsi qu'au Ministère des Affaires Etrangères français...

...En faisant le résumé de ce bilan, il faut également mettre en évidence l'importance de nos Conférences nationales et aussi le fait que de nombreuses années durant, pour marquer l'anniversaire de la fixation de la frontière Oder-Neisse et du retour à la Pologne de ses terres ancestrales notre Association organisait avec succès des soirées de Gala dans les plus grandes salles parisiennes.

Si l'on ajoute toutes les manifestations organisées sous les formes les

plus variées, par notre Association, telles que soirées artistiques, expositions, projections de films, conférences, participation à des rencontres internationales où les questions de frontières et de sécurité en Europe étaient à l'ordre du jour, on constate que nos vingt années ont été bien remplies.

Ainsi à travers toutes ces réunions, nos écrits et leur retentissement dans la presse, à la radio et y compris à la télévision, des millions de citoyens en France ont pris connaissance de l'importance de l'affaire Oder-Neisse...

...Nous sommes heureux de constater que le chemin que nous avons parcouru a bien servi la cause de la paix, les intérêts de la France, de la Pologne et y compris de l'Allemagne elle-même...

...En effet, tout le monde sait que depuis les récentes élections en R.F.A. des changements importants ont pu être notés.

Le nouveau chancelier Mr. Willy Brandt semble effectivement s'orienter vers une politique, plus réaliste et plus favorable que celle menée par ses prédécesseurs.

Il a entrepris une série de mesures que nous ne pouvons qu'approuver et souhaiter qu'elles soient menées à bien...

...Mais nous disons aussi, et avec davantage de force encore, qu'il faut, dans la situation présente mettre tout en oeuvre pour que la question qui nous concerne soit l'objet d'une attention encore plus soutenue de la part de l'opinion publique...

EN COURANT... EN COURANT...

● Le second Festival National de Musique et de Poésie s'est tenu à Białystok. Le mariage des deux muses a ravi le public puisque environ 10 000 personnes assistaient à chaque représentation.

● La Haute Ecole de Cinématographie, de Télévision et de Théâtre, de Łódź, collabore avec l'équipe d'un combinat de mécanique. Les élèves de l'école réalisent des films qui informent de la production du combinat ainsi que des films publicitaires. Par ailleurs les élèves sont en contact étroit avec la jeunesse ouvrière et ils s'occupent du club amateur de photo et de cinéma de l'usine.

● Ville de 300 000 habitants, Szczecin souffre d'un manque d'approvisionnement en eau. Pour pallier à ce grave problème il a été décidé la construction d'un gigantesque oléoduc qui amènera à Szczecin l'eau du lac Miedwo. Commencés au printemps, les travaux dureront 6 ans.

● Un nouveau bateau a été lancé dans les chantiers de Szczecin. Il s'agit de „l'Insurgé Silésien” (Powstaniec Slaski), d'un port en lourd de 32 000 tonnes. Il développera une vitesse de 15 noeuds et renfermera une piscine, une salle de projection, une salle de réunion et 41 cabines individuelles. Préposé au transport du charbon, du coke et de l'apatite, il mouillera dans les ports japonais, australiens et indiens.

● „L'histoire de la science polonaise” sera mise en vente cette année dans les librairies. Au travers des découvertes et des travaux, c'est un vaste essai synthétique tendant à présenter le développement et les réalisations polonaises. Les deux premiers tomes à être édités, traiteront des oeuvres de la culture intellectuelle des Polonais jusqu'au XVIIIe siècle. Cette édition sera complétée l'année suivante par un tome bibliographique et biographique. Les trois derniers tomes paraîtront dans deux trois ans et leur contenu s'étalera jusqu'à l'époque contemporaine.

● La construction d'une centrale électrique vient d'être entreprise dans les environs de Nowe-Czarnowo. La „Basse-Odra” tel est son nom — alimentera en énergie électrique d'appoint les terres du nord ouest. Des dix blocs prévus, le premier devrait être mis en marche en 1974 et la mise en exploitation de l'ensemble interviendra en septembre 1976.

● La statue du grand poète Władysław Broniewski, sera élavée en sa ville natale, à Płock. La décision a été prise pour commémorer le 75e anniversaire de la naissance du poète et la construction du monument est placée sous la protection du président du Conseil d'Etat, Marian Spychalski.

● L'ensemble de chants et de danses „Mazowsze” va fêter ses vingt ans d'existence. A. Karolin, le siège de l'ensemble, les préparatifs vont bon train pour célébrer dignement cette belle carrière.

● L'édition du Dictionnaire Polonais Biographique a commence en 1935 avec la parution de sept premiers tomes. Interrompue par la guerre, cette édition n'a été reprise qu'en 1959. Comme on ne peut éditer qu'un seul tome par an (actuellement le quinzième est sous presse), il faudra attendre 1992 pour posséder l'édition complète. Cinquante huit ans pour réunir les grands noms du millénaire, ce n'est pas tellement après tout.

● Si la Silésie est une des régions les plus industrialisées et présentant la plus forte densité de population, elle protège néanmoins l'existence des parcs nationaux au point d'en posséder 33, soit une superficie de 1250 hectares, qui arbitrent des exemplaires uniques de la faune et de la flore.

● Savez-vous que l'endroit le plus éclairé de Varsovie est la place Zawisza, que la rue la plus longue est la Puławska avec 12 km 3, que la rue la plus courte est la Dawna avec 4 m 30. Les Varsoviens ont des maux de tête, 35 millions de cachets ont été vendus.



LE SPORT DU SIECLE: LA PECHE A LA LIGNE

Tous les pays connaissant un haut niveau de civilisation, voient se multiplier à une folle vitesse les adeptes de la pêche à la ligne. Cette constatation a été faite lors de la XIXe Assemblée Nationale de Pêche. Le compte a été fait: 331 000 membres inscrits, 1117 centres, 2200 sections fondées auprès des diverses institutions, sans compter les points d'eau des particuliers ni les 200 centres de pêcheries recueillant annuellement plus de 200 tonnes de poissons.

Le pêcheur à la ligne polonais dispose d'eaux diverses représentant une surface de 100 hectares; soit 11,4% de la totalité des eaux du pays. Ils peuvent aussi pratiquer ce sport en mer, mais l'usage n'en est pas encore répandu.

L'Association de Pêcheurs à la ligne est en lutte ouverte avec les braconniers, et elle veille à la propreté des eaux et de l'air. D'ailleurs, à l'échelle mondiale, l'Association a été l'initiatrice de la lutte contre la pollution des eaux et de l'air.

On suppose que le nombre des pêcheurs possédant une carte augmentera de 100 à 200%. Les jeunes représentent 18% des inscrits. Oui, la pêche à la ligne se porte bien le long des rivières polonaises et même s'il commence à y avoir foule sur les berges, chaque pêcheur sait trouver le coin où il peut rêver en toute quiétude en surveillant ses lignes.

LES PIANOS „CALISIA” SUR LE MARCHE INTERNATIONAL

Située à Kalisz, l'ancienne maison Fibiger fondée en 1878, produisait avant guerre 350 pianos par an.

Transformée dans les années 1958—1968, l'entreprise est en mesure actuellement de construire 3000 pianos par an dont 12% sont envoyés à destination de la Scandinavie, de l'Allemagne de l'Ouest, de la Grèce, de la Turquie et de l'Italie. Mais c'est en Italie où les pianos, qu'ils se nomment

„Menuet”, „Nocturn”, „Chipedal”, „Bolero”, ou „Barcarola” ont le plus grand succès. En effet, à Ancône, il est organisé chaque année un concours de piano sur les instruments de Kalisz et cette année ce concours connaîtra les éliminatoires d'où sortira l'équipe italienne qui prendra part au concours Chopin, en automne prochain.

Les plus grands pianistes n'ont que des compliments pour ce piano et Witold Małcużyński — lors d'un passage à Kalisz, — exécuta un concert improvisé dans l'atelier de montage des pianos.

L'excellente garantie des pianos est assurée par l'équipe expérimentée dans laquelle se trouve des constructeurs et des correcteurs qui totalisent quarante ans d'expérience dans la profession.

Par ailleurs Kalisz est la seule ville de Pologne où existe un collège technique formant des cadres de constructeurs et de correcteurs de pianos.

dant à assurer la sécurité en Europe, à freiner la course aux armements et à maintenir la paix mondiale?

Les réponses doivent être adressées à: Polskie Radio, Varsovie, P. O. Box 46, sous enveloppe portant l'inscription „Concours”, jusqu'au 15 juin 1970 dernier délai, le cachet de la poste faisant foi.

Les résultats du concours seront diffusés le 30 juin 1970 dans toutes les émissions de Radio Varsovie. L'excursion en Pologne aura lieu à la date fixée par la Radiodiffusion Polonaise. Bonne chance à tous les participants.

LA RADIODIFFUSION POLONAISE

Participez au Concours. Faites-le connaître autour de vous. Les prix attendent!

NOUVEAU CONCOURS de la Radiodiffusion polonaise pour ses auditeurs à l'étranger

— Voyages de 10 jours en Pologne avec visite du pays (tous frais payés).
— Récepteurs radio, produits de l'art populaire et autres lots de valeur.

Les prix seront attribués par tirage au sort aux personnes qui auront répondu juste à au moins une des trois questions suivantes:

- 1) Quand et où a été signé l'acte de capitulation inconditionnelle de l'Allemagne hitlérienne?
- 2) Quelles furent les principales décisions prises en vue de garantir la paix par les grandes puissances de la coalition anti-hitlérienne réunies à la conférence de Potsdam.
- 3) Quelles sont à votre connaissance les propositions de la Pologne ten-

L'AIR DU TEMPS

QUAND Morphée vous emporte dans ses bras, vous ne pouvez jamais savoir à l'avance les bizarreries qu'elle invente durant le sommeil. L'autre fois, un rêve curieux m'a assailli et il est encore si vif dans mes cellules nerveuses qu'il vaut la peine de le relater.

Il faisait nuit noire quand une lumière crue est tombée sur les exécutants d'un étrange ballet. La salle chuchotait le nom du chef d'orchestre, M. Chose si ma mémoire est bonne. La musique exécutée était des plus farfelues, elle tenait à la fois du cri, de l'exclamation ravie, de ceu ou vindicative et d'un flot de paroles incohérentes déversées à un rythme précipité. Le ballet suivait l'orchestre avec une étonnante précision, au point qu'on ne savait plus très bien si les danseurs suivaient la mesure ou bien si l'orchestre improvisait à la vue de l'évolution des danseurs qui poursuivaient sans cesse une forme ronde. Quant au chef d'orchestre, ses interventions provoquaient à la fois et l'approbation et le reproche. Cette étonnante symphonie m'emplissait de sentiments divers, j'avais froid,

j'avais chaud, je tremblais, soupirais, me tordais les mains, me rongais les ongles, commentais mes impressions chaque fois que le bel canto arrivait sur moi en une vague puissante qui me laissait toute pantelante, étourdie, consciente et inconsciente du danger. Cette gymnastique dura longtemps, mon coeur battait à tout rompre, aux entractes je courais boire de la bière et avaler une paire de saucisses de Strasbourg. Il y eut, un, deux, trois, quatre entractes... Les exécutants du ballet se donnaient à fond, ils bissaient plusieurs fois bien que vers la fin leurs entrecats, pirouettes et bondissements prenaient de la lourdeur, le pied n'était plus si agile. Ils s'arrêtèrent enfin et c'est alors que je connus les transes de la peur. Une peur panique. Le chef d'orchestre se mit à jouer les prestidigitateurs et alors le final fut splendide. Il me secoua si fort que je me réveillais en sursaut pour ne plus me rendormir jusqu'au matin.

A peu de choses près, il est possible qu'un songe identique vous traversa, c'est pour cette raison que je me suis permise de vous en faire part.

WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(6)

Oporniejszą od Ofki okazała się inna kobieta, w domu Szeligów przebywająca. Była to daleka powinowata, współwychowanka Basi. Uważano ją przez pół za służbę, przez pół za przyjaciółkę. Na imię jej było Dobra albo Dobruchna. Na kamienicy Balcerowej sumkę miała, przez matkę Basi zapisaną; tymczasem, by chleba darmo nie jeść, gospodarzyła w domu opiekunów. Do gospodarskich zajęć Ofka była za stara, a Basia za piękna.

Dobruchnie wymuskany grajek nie przypadł do smaku. Słuchając pochwał, przez Ofkę wyśpiewywanych, powtarzała:

— Juraś gładszy... Juraś pocziwszy... Juraś stateczniejszy...

Powtarzała to głośno, przy wszystkich, powtarzała też samej Basi tylko, gdy w komnatce dziewiczej poufnie gwarzyły.

— Jurasiowi ciotka przekorna... — mówiła Basia w zamyśleniu.

— Ciotka nie matka! zniewolić cię nie może...

— Ojciec jej słucha i stryjek jej słucha. Wszystkim jest. Alboż nie tak się zawsze dzieje, jak ona zechce?

— Bo ty się głosu swego wstydasz. Powiedz rezolutnie: chcę Jurasia — a Juraś twoim będzie.

Zapłoniona buzia dziewczyny kryła się wśród złotych haftów, na krośnach rozpiętych. Usta jej milczały.

— Czyż ci Juraś nad wszystkich nie droższy? — nalegała powiernica.

Sliczne oczy szeroko się otwierały, a spojrzenie ich, wskroś szybek w ołów oprawnych, uciekało daleko. Błądziła wzrokiem po szczytach baszt obronnych, po łąkach i borach zarzecznych, aż wreszcie z ust jej wybiegało westchnienie i odpowiedź cicha:

— Nie wiem...

Złą było to wróżbą dla młodego Zawiaślaka — gorszą pono od zakazu bywania, jaki przed półroczem usłyszał. Zakaz spowodowany został nieobecnością gospodarza i ustać miał wraz z jego powrotem; niepewność przeciągnąć się mogła dłużej — na zawsze może...

Ze strony Jura zuchwałstwem poniekąd było marzyć o córce Szeligi. Nie brakło racji, które go usprawiedliwiały. Najpierw, był młody i miał serce kochliwe. Potem, nieboszczyk rodzic jego z ojcem Basi w przyjaźni żyli serdecznej. Potem jeszcze, sam on szczycił się łaskawością Szeligi, a z jego córką dzieciństwo całe przeigrał. Narzeczcie, choć nie bogacz, wcale był jednak zamożny.

Zawiaślaki, ojciec i syn, liczyli się do pierwszych na całe Mazowsze złotników. Ba, w Krakowie i we Lwowie dobrze ich wspomniano. Roboty starego Zawiaślaka dotąd jeszcze w skarbcach kościelnych napotykać można. Odnalazłyby się też pewnie i w niejednym rodzie magnackim, który pamiątki szanuje.

Rodzic Jura fortunę zebrał wielką. Nie zostawił jednak całej synowi. W czasie pamiętnej klęski pożarnej, kiedy kupy hultajstwa, rzekomo ratując, rozbiły i kradły zrabowano mu doszczętnie pracownię i składy zasobne. Rychło też potem umarł.

Po mistrzu sztuki złotniczej pozostały: dobre imię, dworek przy ulicy Podwalnej, rola na gruntach Nowej Warszawy i dwie sztaby „brantu Olkuskiego”, który srebro

oznaczał. Jedynak odziedziczył po nim nadto: pracownię i talent.

I młody Zawiaślak tytułem mistrza się zdołał, rodzaj wszakże tego mistrzostwa był już o wiele od ojcowskiego drobniejszy. Tak on się miał do niego, jak się ma piosenka do poematu. Już uprawiał jedną tylko (najmisterniejszą co prawda) gałąź złotnictwa. Był on, jak nazywano podówczas, „ryngmacherem”. Monstrancji, kielicha, diademu i stołowej zastawy nie tknął; natomiast kolce, pierścienie, kanaki, bramki, manele, alszbanty i wszystko, co do stroju, białogłowskiego zwłaszcza, należało, wychodziło z jego rąk piękne, pieściwe i tchnieniem sztuczności uduchowione.

Do dworku na Podwalnej (gdzie stara Zawiaślakowa, w ciężkim zagłębionym krześle, po dniach całych żywoty świętych, na przemian z horoskopami astrologów, czytywała) szli magnaci z miasta i ze wsi zamówienia czynić i gotowe kupować arcydzieła. W rzeczach handlu syn wyręczał się matką, sam bowiem, jak prawdziwy artysta wstręt czuł do targów wszelkich. W dwóch izbach na dole kilku wyrostków wykończyło grubsze roboty; na pięterku, w niewielkiej, ale światła pełnej komnatce pracował Jur, ciszą otoczony i samotnością.

Nie była wszakże samotność owa zupełną. Świetlany obraz Basi na chwilę stamtąd nie wychodził. Ież razy młodzieniec odkładał narzędzia, wdychał, chcąc powietrzne widziadło w objęcia pochwyć!...

Basia tymczasem mówiła: „Nie wiem”...

VI

SZCZERB WYPŁYWA

W tej samej chwili, kiedy człowiek z brodą Ajaksa huknął z potężnych piersi „Węgrzy naprzód!” i uzbrojona cudacznie hałastrą, z brzękiem i szczękiem, rzuciła się w zaułek, Szcherb oparty silnie o krzepkie deski parkanu, doznał nagle wrażenia, jakby się pod nim otwierała przepaść — nie u stóp jednak, lecz pod plecyma...

Zabierał się właśnie do ostatecznego rozbicia klepek tej beczki żywej, która na krótkich nóżkach przed nim skakała, drażniąc go i wyzywając, gdy plecy jego straciły raptem punkt oparcia, i zdążywszy zaledwie krzyknąć: „Jezu Nazareński!” w przepaść ową runął.

W jednej chwili: krew, sztylety, zaułek, światło księżycy i ostrza halabard zniknęły mu sprzed oczu, jakby je zdmuchnięto.

Potoczył się kilkanaście kroków w tył i upadł — szczęściem na coś miękkiego, co wycziewało zapach rezedy i goździków.

Gdy padał, zdało mu się, że gdzieś w pobliżu krzyknęto „ach!” i „och!”. Były to dwa różne wykrzykniki i dwa różne głosy, łączyła je wszakże ta wspólność, że wybiegły oba z piersi niewieścich, młodych i wzruszonych.

Młodzieniec, nie bez trudności dźwignął się, pełnym zdziwienia wzrokiem potoczył dokoła.

Ciemno tu było i cicho. Z dala tylko dochodził hałas straży, uprowadzającej więźniów. Grubych cieni nie rozpraszało światło księżycy, ile że chmurami on zaszedł, a skąpych jego blasków ściana wysoka nie przepuszczała.

Zapach kwiatów i przyjemna świeżość powietrza kazały domyślać się Szcherbowi, że

jest w ogrodzie. Jakoż jął rozeznawać niepewne, rozplywające się sylwety drzew, małe kręgi klombów i plamy białe, które pewnie były posągami.

Naraz jedna z tych plam posagowych poruszyła się z miejsca i w stronę młodzieńca nadpłynęła.

— Pan Jur? — ozwał się głos pytający a niewymownie słodki. — Pan Juraś?...

Młodzieniec wyprostował się i rękę unosił do czapki, której jednak na miejscu zwykłym nie było.

— Szcherb jestem — dobitnie oświadczył. — Bolko mi na imię.

„Ach!” i „Och!” rozległo się ponownie; w odmiennej wszakże tonacji. Jednocześnie plama biała wróciła na dawne miejsce, gdzie złączyła się z inną, tkwiącą tam dotąd nieruchomo. I zaraz szybko obie te plamy, jakby od ziemi oderwane, jęły chwiać się i w górę unosić...

Szcherba, któremu wino, walka i osłabienie zamęt w głowie sprawiały, wszystko to bawić poczyniło.

Pod boki się ujął, nogi rozstawił i węża do góry podciągnął.

— Anielskie wy figury! czy też duszyczki czyścicowe! — rezolutnie zawołał — czymkolwiek jesteście, samego mię nie rzucajcie! Jur nie jestem, alem Jura *amicus* ¹⁾. Prawdę wyznałem, łaska mi się należy. Jeśli w niewoli waszej, niechże to nie będzie jasyr tatarski, a jeśli wam niepotrzebny, na wolność mię puście...

— Akurat! żeby waćpana straż marszałkowska capnęła! — ozwał się głos z wysokości.

Młodzian przeszedł w ton lamentacyjny.

— Mamże więc żyć samotny jak pelikan w puszczy? Mamże kwiatami się karmić, jak nieboszczyk Nabuchodonozor? Mamże rosę nocną mieć za napój, jak pliszka i skowronek?

— Krzywda się waćpanu nie stanie! — uspokoił go ten sam głos, co przedtem.

Szcherb rozczulać się jął.

— Nimfy lekkostope! — zawodził — syreny słodkośpiewne, panienki... o! paa... nien... ki...

W tej chwili pociemniało mu w oczach i w całym sobie osłabienie uczuł wielkie. Wyciągnął ręce i kroków kilka postąpił, szukając oparcia. Napotkawszy drzwi jakies otwarte, rzucił się w nie ruchem instynktowym. Zaraz też padł, tracąc przytomność...

Gdy po długim letargu oczy rozemknął, zdało mu się, że już jest do innego świata przeniesiony.

Było mu dobrze, miękko, wonno. Pławił się w osobliwej atmosferze, zielono-złotej, ruchomymi światłami tu i owdzie roziskrzanej. Nad głową jego bujały się banie różnokolorowe, na złotych łańcuszkach wiszące. Gdyby nie łańcuszki owe, wzięłyby je pewno za planety. Dokoła unosiły się zapachy. Powietrze drżało dźwiękami subtelnymi, niby dzwoneczków kryształowych dzwonieniem...

Przymknął oczy, poddając się wrażeniom rozkosznym. Było mu zresztą tak, jakby spoczywał na chmurach. Nie czuł ciężaru własnego ciała i nie czuł, by z czymś materialnym pozostawał w zetknięciu.

Jeśli zaś był jeszcze człowiekiem, to pozornie tylko i symbolicznie. Jego głowa nie była głową, jego ręce nie były rękami. Dowodem to, że ani w jednym, ani w drugim władzy nie czuł najmniejszej.

Zmieniło się jednak położenie, gdy po pełnym czasie oczy powtórnie otworzył. Poznał wówczas, że znajduje się po prostu w altanie, która była na kształt kiosku wschodniego urządzona. Światło zielone pochodziło od gąszczy powojów, które miejsca zastępowały. Rolę dzwoneczków kryształowych pełniły wróble i jaskółki. Zapach wydobywał się z kwiatów, dokoła rosnących. Planety były lampami.

¹⁾ łac. przyjaciół.

Dalszy ciąg nastąpi

Co roku w maju

JUŻ po raz dwudziesty trzeci odbędzie się największa amatorska impreza kolarska Europy — Wyścig Pokoju. W dniu 12 maja rozpoczyna się on w Pradze Czeskiej, a zakończy 26 maja w Berlinie. Po „drodze” kolarze jechać będą także przez ziemie polskie, przy czym ten odcinek trasy Wyścigu Pokoju jest bardzo ciekawy i urozmaicony. Czytelnik, który uważa, że pod słowem urozmaicony kryje się tylko stwierdzenie, iż kolarze będą mieli do pokonania góry, tereny płaskie, drogi proste i kręte, myli się tym razem, ponieważ na zawodników czeka dodatkowo kilka innych niespodzianek, raczej z dziedziny komunikacyjnej.

Chodzi po prostu o to, że wyścig Praga — Warszawa — Berlin odbywa się w maju, a więc na początku sezonu i zawodnicy większości uczestniczących w nim drużyn mają za sobą niewielką porcję treningu. Z wielu krajów wrócono się więc do organizatorów Wyścigu Pokoju o skrócenie długości poszczególnych etapów tak, by nie miały one więcej niż po 200 kilometrów. Propozycja została przyjęta, ale wyłoniła się nowa trudność. Oto w Czechosłowacji i NRD, gdzie stolice są początkowym i ostatnim miastem wyścigu, trasę było stosunkowo łatwo ułożyć. Natomiast w Polsce, żeby Wyścig Pokoju zawitał również do Warszawy, trzeba było poszukać innego rozwiązania. Znalazło się ono i zostało zaakceptowane, zarówno przez wszystkich trzech współorganizatorów Wyścigu Pokoju, czyli gazet „Trybuna Ludu”, „Rude Prawo” i „Neues Deutschland” jak i związki kolarskie, wysyłające swoje ekipy.

W rezultacie kolarze raz przesiadają się do samolotu, a później do pociągu. Szczegółowo przedstawia się to następująco: Wyścig Pokoju wjeżdża do Polski w dniu 17 maja — piąty etap wy-

startuje jeszcze w CSRS w mieście Hradec Kralove, a zakończy się we Wrocławiu. Będzie to niedziela. W poniedziałek rano, 18 maja zawodnicy oraz osoby towarzyszące wyścigowi wsiadą do samolotów specjalnych, którymi zostaną przewiezieni do Warszawy. Lot trwa około godziny, nie jest więc męczący, zresztą w stolicy Polski pozostanie kolarzom na wypoczynek kilka godzin, gdyż start do następnego etapu nastąpi dopiero o godzinie 15.30.

Zgodnie z tradycją będzie to tak zwany etap dookoła Warszawy. Nie jest to zupełnie ścisłe, ale polega na tym, że kolarze wyruszają ze Stadionu Dziesięciolecia, jadą ulicami warszawskiej Pragi w kierunku Otwocka i wracają z powrotem na stadion. Taka jedna pętla ma ponad trzydzieści kilometrów długości, a kolarze przebywają ją czterokrotnie. Za każdym razem, kiedy zjawiają się na bieżni Stadionu Dziesięciolecia, rozgrywają lotny finisz o specjalne nagrody. Publiczność, która gromadzi się w liczbie około stu tysięcy (na samym tylko stadionie) ma więc urozmaicony czas oczekiwania pomiędzy startem a zakończeniem etapu. Na stadionie odbywają się zresztą różne inne imprezy, jak: mecze piłki nożnej, konkursy hippiczne, wyścigi torowe kolarzy i inne.

We wtorek, 19 maja czeka ją kolarzy dwa etapy. Start do pierwszego z nich, będącego jazdą indywidualną na czas, nastąpi z Płocka. Do tego miasta należy więc dojechać kolarzy z Warszawy. Organizatorzy pomyśleli i o tym. Rano będzie czekał na zawodników, sędziów i działaczy specjalny pociąg, który w ciągu godziny przewiezie ich z Warszawy do Płocka.

Krótki etap na czas, będzie to kolejny, siódmy etap Wyścigu Pokoju, rozegrany zostanie na trasie z Płocka do Włocławka. Następnie, po

kilkugodzinnym odpoczynku kolarze, już ze wspólnego startu ruszą do ósmego etapu Włocławek — Bydgoszcz. IX etap XXIII Wyścigu Pokoju prowadzi starym, piastowskim szlakiem z Bydgoszczy do Poznania przez tak sławne miasta jak Inowrocław i Gniezno.

W dniu 21 maja kolarze mają pierwszy i jedyny dzień odpoczynku. Ci z nich, którzy będą czuli się na siłach, mają do wyboru wycieczki nad piękne jezioro w Kiekrzu lub do innych miejscowości, gdzie można będzie w otoczeniu pięknej przyrody regenerować siły do ostatniej części Wyścigu Pokoju. Następnego bowiem dnia rozegrany zostanie kolejny, dziesiąty etap. Start nastąpi w Poznaniu, a meta znajduje się już w Niemieckiej Republice Demokratycznej, we Frankfurcie nad Odrą. Meta i koniec wyścigu będzie w Berlinie — we wtorek, 26 maja.

Jak zwykle Wyścig Pokoju budzi olbrzymie zainteresowanie wśród społeczeństwa polskiego. W godzinach, kiedy telewizja transmituje zakończenie poszczególnych etapów, ulice się wyludniają, a ci, którzy nie mogą oglądać tych sprawozdań, słuchają przebiegu finiszowej walki z tranzystorowych odbiorników radiowych.

Kolarze wszystkich państw zgłoszonych do udziału w wyścigu przygotowywali się bardzo starannie do startu w tej interesującej imprezie. Już tradycyjnie ostatnim etapem przygotowani dla reprezentantów Polski był udział w kilku wyścigach rozgrywanych we Francji. Tam też okazało się, kto zdobędzie prawo reprezentowania Polski na trasie Praga — Warszawa — Berlin. Niestety, do chwili, gdy oddawaliśmy ten artykuł do druku, nie ogłoszono jeszcze imiennego wykazu polskich kolarzy, zakwalifikowanych do reprezentacji. W zasadzie inne zespoły też nie zostały ujawnione. Jedynie Belgowie tym razem się spieszyli i jako pierwsi ogłosili, że pod wodzą trenera Lucien Acou wybiera się do Pragi ekipa w składzie: Frans Lemmens, Johny Plackaert, Frans Staes, Willy Verschueren, Willy Teirlinck, Jean van de Wiele i Eddy Verstraeten.



Na bieżni Stadionu Dziesięciolecia kolarze walczą na lotnym finiszu. Prowadzi Jan Magiera (z prawej), który w roku ubiegłym był kapitanem polskiego zespołu na Wyścig Pokoju

Kolarze radzieccy ostatnie przygotowania do startu w WP przeprowadzili w Polsce, gdzie uczestniczyli w kilku imprezach, m. in. wyścigu Szlakiem Grodów Piastowskich. Imienny skład tej drużyny podany będzie przed samym startem, ale wiadomo, że jej kapitanem jest „tatarska strzała” 32-letni Gajnan Sajdhużin.

Warto zapoznać Czytelników z kilkoma istotnymi zmianami w regulaminie wyścigu. I tak po raz pierwszy ograniczono liczbę startujących drużyn do piętnastu. Stało się to wskutek powiększenia każdego zespołu do siedmiu zawodników. W klasyfikacji zespołowej bowiem liczy się dla drużyny czas najlepszych czterech, a nie jak było dotychczas — trzech kolarzy w klasyfikacji indywidualnej. Dla wyjaśnienia podaję, że nie chodzi o czas czterech najlepszych na mecie każdego etapu, lecz czterech najlepszych z danej drużyny po wszystkich etapach. W czasie wyścigu, w klasyfikacji drużynowej sytuacja będzie się stale zmieniała, w zależności od tego, jakie wyniki indywidualne będą uzyskiwali wszyscy członkowie ze-

społu. Oczywiście odpadnięcie więcej niż trzech kolarzy dekompletuje drużynę, która przestaje się wtedy liczyć w walce o zwycięstwo zespołowe.

Jak zwykle natomiast prowadzona będzie punktacja dla najlepszego „górala”, a więc tylko na etapach górskich, których najwięcej będzie w Czechosłowacji, a także dla najaktywniejszego kolarza Wyścigu Pokoju. Zdobywcy pomarańczowej i fioletowej koszulki otrzymają bonifikaty czasowe, które mogą przyczynić się do zajęcia przez nich lepszych miejsc w klasyfikacji indywidualnej. Natomiast w klasyfikacji drużynowej bonifikaty te nie liczą się, brane są natomiast pod uwagę premie za zwycięstwa etapowe (60 sek.), drugie miejsce (30 sek.) i trzecie miejsce (15 sek.).

Za kilka już dni wystartuje XXIII Wyścig Pokoju na trasie Praga — Warszawa — Berlin. Dla wielu milionów entuzjastów tej imprezy skończą się spokojne chwile i nastanie okres gorączkowego oczekiwania na komunikaty z trasy oraz nerwowe przeżywanie niepowodzeń i sukcesów polskich kolarzy.

Zygmunt Hanusik jest doskonałym sprinterem i umiejętnie finiszuje, przynosząc wiele sukcesów polskiemu zespołowi, i przysparzając radości miłośnikom kolarstwa i Wyścigu Pokoju



HOTEL OPERA - LAFAYETTE

RESTAURANT

CATEGORIE "A"

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9.ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku



LES NOUVEAUX FILMS

Domicile Conjugal

Réalisateur: FRANÇOIS TRUFFAUT.

Scénario: François TRUFFAUT, Claude de GIVRAY, Bernard REVON.

LES PRINCIPAUX INTERPRETES: JEAN-PIERRE LEAUD (Antoine), CLAUDE JADE (Christine), Barbara LAAGE (La secrétaire de direction) Daniel CECCALDI (M. Darbon), Claire Duhamel (Mme Darbon), Pierre Fabre (le ricanneur) Claude Véga (L'étrangleur), Bill Kearns (Le payron américain), Daniel Boulanger (le ténor) Silvana Blasi (la femme du ténor) Danièle Gérard (la serveuse), Jacques Jouanneau (Le patron du bistrot) Serge Rousseau (L'inconnu).

LE SUJET. „Domicile Conjugal” est le dernier chapitre d'une „suite” filmée qui pourrait s'intituler „Les Aventures d'Antoine Doinel”, inaugurée en 1959 avec „Les quatre cents coups” et continuée avec le sketch de „L'amour à vingt ans” et „Baisers volés”.

C'est la chronique d'un jeune couple dans un monde qui est celui de 1970, mais qui reste cependant un peu intemporel, comme celui de „Baisers volés”.

Après avoir exercé le métier pittoresque, mais peu lucratif, qui consiste à teindre des fleurs, ANTOINE entre dans

une firme américaine... Il connaît successivement les joies amoureuses de la lune de miel, les émotions et les fiertés de la paternité („Mon fils sera Victor Hugo ou rien!”) et par la faute d'une jolie Japonaise, la première tentation qui conduit au premier adultère... et au premier remords.

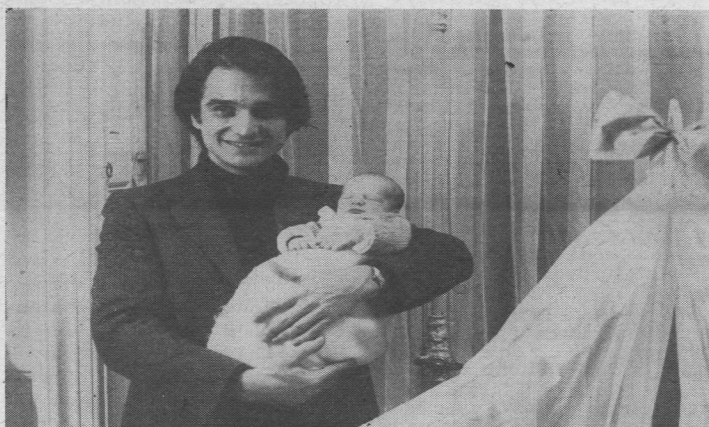
CE QUE DIT FRANÇOIS TRUFFAUT: „Ce film sera le dernier épisode des aventures d'Antoine, parce que Antoine, c'est en quelques sorte avec dix ans de recul une synthèse de LEAUD et de moi-même et que, si je continuais, il faudrait raconter les aventures

C'est parce qu'Antoine Doinel est devenu adulte que „Domicile conjugal” présente moins de demi-teintes que „Baisers volés”. Ce film est plus fort dans les moments drôles et dans les moments dramatiques on y trouvera un peu de cette violence que j'avais mise dans „La peau douce”.

CE QUE DIT JEAN-PIERRE LEAUD: „Un jour, André Labarthe a écrit que j'étais un „héros documentaire”. Je crois que c'est assez juste. Je n'ai aucune technique de jeu. Tout ce que je fais est absolument empirique. La seule chose qui compte pour moi, c'est la caméra. Il y a des fois où je joue, parce que j'ai peur de la caméra: dans „Masculin féminin” par exemple. Et il y a des fois au contraire où j'oublie tout au profit de la vie, de moi-même. Et ça, c'est la grâce qu'a Truffaut.

Ce qui est amusant, c'est qu'on se connaît tellement, on se connaît depuis dix ans Truffaut et moi, que maintenant c'est comme un jeu, un jeu de mémoire. La mise en scène, le plus souvent, c'est „tu te souviens, quand tu faisais ça à telle époque... etc...”.

Ce qui fait que je suis si différent d'un film à l'autre, c'est uniquement la personnalité du metteur en scène. SKOLIMOWSKI m'a fait éclater. Avec Truffaut, je suis au contraire en retrait, il y a une plus grande nature. Et Godard, c'est plus intérieur.



d'un garçon qui fait des films. Je tournerai sans doute d'autres films avec Jean-Pierre, mais il ne sera plus Doinel, parce que Doinel est maintenant un personnage plus à l'aise. Il a des responsabilités, une situation. Il est presque complètement adapté.

plus tendu. De toute façon, tourner avec quelqu'un qui ne m'intéresserait pas me rendrait malheureux. Là-dessus, il y a une phrase très belle de Truffaut: „Le cinéma est un art moral, lorsque les acteurs tournent dans un mauvais film, ils s'ennuient, et ça se voit”.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

STANISŁAW MAZUREK — Kraków 42, ul. Siewna 36 m 1 — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji i Belgii. Jest studentem politechniki na wydziale mechanicznym. Ma 22 lata. Interesuje się mechaniką, muzyką big-beatową, filmem. Zbiera widokówki.

HALINA ORTYŃSKA — Gorzów Wlkp., ul. Łużycka 6 m 14 — chciałaby korespondować z technikiem medycznym, laborantem lub asystentem, dział radiologii i fizykoterapii — na tematy zawodowe i ogólne. Najchętniej korespondowałaby w języku polskim.

JANUSZ GÓRA — Głubczyce, ul. Powstańców 19 m 1, woj. opolskie — ma 20 lat i przygotowuje się do wyższych studiów. Bardzo chciałaby korespondować z rówieśnikami z Francji, gdyż ciekawi go ten kraj a w szczególności jego młodzież. Interesuje się literaturą, muzyką młodzieżową i filatelistyką. Chętnie wymieni płyty.

KRYSTYNA MIĘKIŃSKA — Katowice 3, ul. Wiślana 3 — uczy się języka francuskiego i chciałaby w tym języku korespondować z chłopcem lub dziewczyną. Ma 18 lat, jest uczennicą III klasy licealnej. Lubi muzykę młodzieżową, literaturę, jest także filatelistką.

ROMAN KUBCZYK — Częstochowa, ul. Dobrzyńska 128 — uczeń technikum samochodowego, zamikowany filatelista, lubi muzykę i sport. Bardzo chciałby korespondować z koleżankami i kolegami z zagranicy.

JANINA PLUTOWSKA — Rydułtowy, ul. Bukowa 4, powiat Rybnik, woj. katowickie — lat 17, uczennica, pragnie nawiązać korespondencję w języku francuskim lub polskim z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Chętnie też wymieni znaczki pocztowe, płyty i widokówki. Interesuje się geografiami, piłką nożną i muzyką młodzieżową.

JAN STOLARCZYK — Bolesławiec Śląski ul. Staszica 117 woj. wrocławskie — pragnie za pośrednictwem „TP” nawiązać przyjacielski kontakt z młodzieżą z Francji. Ma 23 lata, wykształcenie średnie. Interesuje się literaturą i kulturą. Chętnie wymieni książki, tomiki poetyckie i czasopisma kulturalne. Chciałby korespondować w języku polskim lub rosyjskim.

NORBERT GRÜNER — Pilchowice-Gliwice, ul. Dworcowa 1 — chciałby korespondować z młodzieżą znającą język polski lub niemiecki na temat geografii, muzyki, sportu, filmu i mody oraz wymienić znaczki pocztowe, widokówki i czasopisma sportowe.

ELŻBIETA GÓRECKA — Warszawa 1, ul. Emilii Plater 12 m. 13a — uczennica IV klasy Państwowej Szkoły Muzycznej, ma 11 lat i bardzo chciałaby korespondować z koleżankami i kolegami z Francji. Zbiera kolorowe widokówki a w zamian za nie może wysłać swoim korespondentem książki. List ten napisał do redakcji za zgodą swojego tatusia. Oczekuje z niecierpliwością na listy.

MARIAN TROSNAR — Gdynia, ul. Czerwonych Kosynierów 11 m. 4 — chciałby nawiązać kontakt z francuskimi czytelnikami „TP” pochodzenia polskiego. Jego zawód: ślusarz narzędziowy. Jest zapalonym filatelistą. Chętnie wymieni znaczki pocztowe. Ma 32 lata. Jest żonaty.

HALINA BARC — Elbląg, ul. Polna 20a, woj. gdańskie — pragnie nawiązać przyjacielską korespondencję z młodzieżą francuską i belgijską oraz wymienić znaczki pocztowe i widokówki. Ma 18 lat.

Kącik filatelistyczny

TURYSTYKA

W nowej serii turystycznej, która ukaże się 9 maja br. przedstawiono zabytki naszych miast zachodnich. Seria składa się z 5 znaczków i wszystkie mają jednakowy nominal 60 gr. Przy każdym znaczku jest przywieszka z herbem miasta.

Poszczególne znaczki przedstawiają:

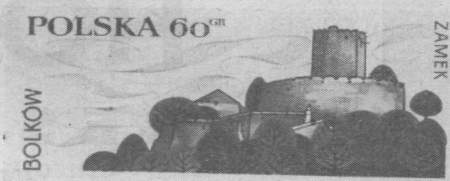
1. Ratusz we Wrocławiu, zbudowany między XIII a XV wiekiem. Obecnie w Ratuszu znajduje się Muzeum Historyczne miasta Wrocławia.

2. Ogólny widok Opola z wieżą zamku piastowskiego, katedrą i kościołami.

3. Basztę średniowiecznego zamku książąt świdnicko-jaworskich z XIII w. w Bolkowie. Obecnie w zamku znajduje się muzeum regionalne.

4. Zabytkowy ratusz w Brzegu.

Projektantem znaczków jest Andrzej Heidrich, drukowane będą wielobarwnym offsetem w formacie 54 × 27 mm + przywieszka 27 × 27 mm. Nakład znaczków: 8 mln sztuk.



dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



BB wzorem dla starszych pań

RIGITTE BARDOT skończyła 35 lat. Przekorny artykuł w „Elle” nosi tytuł „Czy 35-letnie dziewczynki mogą się jeszcze bawić?” W oczach wielu Francuzów BB pozostaje nadal młodą dziewczyną, która stworzyła pewien typ urody, stylu ubierania i życia, charakterystyczny dla całego pokolenia dziewcząt ostatniego 15-lecia.

BB nie przyjęła jeszcze do wiadomości faktu, że stała się kobietą. Na uroczystej nocej gali filmowej wystąpiła w sukience z metalu, która odsłaniała całkowicie jej zgrabne nogi i zaledwie zasłaniała biust. BB pozowała fotografom trzymając czule za rękę swego ostatniego „cava-

lier servant”, który ma lat 23.

Dla uczczenia rocznicy urodzin najsłynniejszej francuskiej gwiazdy filmowej na ekrany kin paryskich wszedł jej filmowy debiut z 1958 r. „I Bóg stworzył kobietę”. Prasa przypomina, że nie tyle Bóg stworzył BB, co jej ówczesny mąż, reżyser Roger Vadim, czyniąc z mieszczańskiej panny, francuskie wyzwanie filmowe. Film cieszy się — jak wiadomo — wielkim powodzeniem.

Ciekawym zjawiskiem jest fakt, że młodzieńką Brigitte Bardot chodzą oglądać najchętniej starsze panie. Pano wie wola BB dzisiaj, czyli 35-letnią i tłumnie obiegają kina, w których idzie najnowszy jej film pt. „Kobiety”. Brigitte Bardot gra w nim rolę sekretarki pisarza, który — jak można przewidzieć —

coraz mniej interesuje się tworzonym przez siebie dziełem, a coraz więcej swoją pracownią. W filmie Brigitte Bardot zachowuje się jak dziewczyna 18-letnia, ujawniając bardzo zgrabne nogi i te fragmenty ciała, które — jak zapewniali kinomani — zwykle w wieku 35 lat każda gwiazda filmowa chciałaby ukryć.

BB nic się nie zmieniła. Jest nadal bezpośrednią, bez kompleksów, dziewczęcą, kapryśną i nie liczącą się z opinią.

Nie straciła też dotąd nic ze swej popularności. Co więcej, jak się wydaje, ma szansę na jej utrzymanie, gdyż w miarę upływu lat zyskuje nowe szeregi poważnych sojuszników — kobiety. Przy swych 35 latach i całkowitym braku lęku przed starością upewnia kobiety po trzydziestce, że mogą być nadal młode, kochane i piękne. (Az)



Kobiety wyjątkowe

Słynna pilotka bez... licencji

W Rochester (St. Zjednoczone) zmarła w wieku lat 84 Blanche Stuart Scott — pierwsza na świecie kobieta-pilot.

6 września 1911 r. odbył się jej lot inauguracyjny w Hammondsport. W licznych wypadkach 41 razy doznała złamań kości, lecz to jej nie zniechęciło do sportu lotniczego. Kariera Blanche zakończyła się z wybuchem I wojny światowej. Warto dodać, że nigdy nie udało się jej zdobyć licencji pilota.

Fenomen matematyczny

Hinduska Sakuntala Dewi miała 5 lat, gdy okazało się, że potrafi w pamięci, niezwykle szybko i bezbłędnie podsumowywać długie kolumny liczb nawet kilkucyfrowych. Matematycznym „cudownym dzieckiem” zajęła się ciotka. Sakuntala ukończyła szkołę a następnie uniwersytet w Madras. Znana jest na całym świecie, gdyż najbardziej skomplikowanych obliczeń dokonuje szybciej niż komputery. W rodzinnych Indiach, niezabobnych w maszyny liczące, genialna matematyczka rozrywana jest po prostu przez wielkie przedsiębiorstwa, banki i ośrodki badawcze.

Polskie pisanki i wycinanki z Chicago

W Muzeum Polskim w Chicago wystawiane były w okresie Wielkanocy piękne, oryginalne pisanki i wycinanki pochodzące z wielkiej kolekcji p. Marii GAŁEK. Na wystawie znajdowało się także ponad 300 wycinanek wykonanych przez dzieci, opartych na autentycznych wzorach z regionu Łowicza i Kurpiów. Wystawiane pisanki zdobili ręcznie celujący w tej umiejętności Polacy z New Bedford, eksponowano także pisanki przywiezione z Polski. Goście zwiedzający wystawę mogli ponadto podziwiać wyroby tkackie z łowickiego, takie jak płócienne ręczniki zdobione motywami wycinanek, dzianiny bajecznie kolorowe itd. Dużym powodzeniem cieszyły

się delikatne dzbanuszki z wydmuchanych jajek misternie malowane lub oklejane różnobarwnymi wycinankami, gałązki palmowe i inne cudowna.

Warto nadmienić, że miejscowa Polonia posiada BRACTWO SZTUKI SARMACKIEJ, które ostatnio zorganizowało Konkurs Wycinanek dla swoich członków i wszystkich chętnych. Ta niezwykła, barwna wystawa zainteresowała wielu mieszkańców Chicago i okolic, zachęcała też sporo osób do wzięcia udziału w Konkursie Wycinanek propagującym za oceanem piękną, polską sztukę ludową.

(Wg Dziennika Chicagowskiego)

AU FUMET SAVOUREUX

LA LANGUE DE BOEUF

La langue de boeuf est un met très délicat que l'on peut accommoder de différentes façons... Je vais vous proposer deux procédés complètement différents, l'un à la façon du gibier l'autre traité en „douseur”. A vous de choisir!

Bien frotter la langue de sel après l'avoir nettoyée. La déposer ensuite dans un plat profond, la recouvrir de vinaigre en ajoutant des feuilles de laurier, du poivre, du sel, un peu de poivre de cayenne. Recouvrir en veillant à l'étanchéité du couvercle et déposer au frais. Quatre jours plus tard, retourner la langue et répéter l'opération. Au bout de quelques jours (huit, dix), laver la langue et ensuite la faire cuire en la mettant dans de l'eau froide. Quand la viande est tendre, la retirer et la couper en tranches avant de servir.

La seconde façon consiste à faire cuire un peu la viande pour en retirer la peau, du dessus. Ensuite recouvrir la langue d'eau fraîche et faire cuire avec un bouquet garni comme pour un pot-au-feu. Quand la viande est tendre, préparer une sauce grise: Faire revenir une cuillère de beurre avec une cuillère de farine et verser sur le bouillon. Ensuite ramollir un morceau de pain d'épices au miel dans de l'eau tiède et ajouter au pot-au-feu; jeter encore un quart de raisins secs, des amandes pilées, le jus d'un citron, et un peu de sucre en poudre, plusieurs cuillères de vin rouge et faire bouillir un quart d'heure. Servir ensuite la langue avec cette sauce.

Si vous êtes curieux et sans idée préconçue, vous essayerez cette seconde méthode et vous serez agréablement surpris.

Ernestine DODUE

Michalinka ma głos

WIOSENNY BAKCYL

Zimą wszyscy prawie chorowaliśmy na gripę. A z wiosną grozi nam inna choroba. Z ciepłym, kwietniowym wiatrem grasuje mikrob miłośny. Gdy go się połknie przez nieubagę, zaczynają się pierwsze symptomy tej choroby. Dotknięty nią mężczyzna dostaje lekkiej gorączki i każdą napotkaną kobietę uważa za przystojną. Zaczyna coś marmotać o uczuciach i sentymentach, patrzy jej w oczy, sam wierzy w to, co mówi i słowa jego nabierają akcentu szczeroci. A która kobieta jest na takie gadanie nieczuła?

Gdy mężczyzna jej mówi, że jest niezastąpiona, że jest inna niż inne (to bardzo skuteczne słowa), że jest jego drugą miłością w życiu (druga miłość brzmi mniej banalnie niż pierwsza) — jak można w to nie uwierzyć? Od razu mikrob zaczyna działać, staje się zaraźliwy i wzajemny. Tylko niestety u kobiet przebieg choroby jest dłuższy i bardziej niebezpieczny.

Bowiem wiosna nie trwa zbyt długo, fiołki przekwitają i mężczyzna nagle sobie przypomina swoją pracę, którą zaniedbał i do której z zapalem pragnie powrócić. Kobiety jednak tak szybko nie można wyleczyć. U niej stan zapalny trwa. I zaczyna biedaczka robić głupstwa.

— Ty już nie jesteś ten sam! — powtarza niemądrze.

— Zdaje ci się — odpowiada z roztargnieniem jej towarzyszy.

Wtedy ona mówi najgłupsze zdanie, jakie kobieta może wypowiedzieć.

— Ty mnie już nie kochasz...

Mężczyzna daje jakąś mętłą odpowiedź, ale ona woli u-

wierzyć w katastrofę atomową niż w to, że nie jest kochana. I zaczyna sobie tłumaczyć, że on może naprawić jest ogromnie zapracowany, albo udaje obojętność, ale w gruncie rzeczy nie może się bez niej obejść i cierpi... Potem wróci do niej skruszony, ale ona mu już pokaże!...

Niestety niczego nie może mu pokazać, bo przestał przychodzić. I biedaczka zaczyna wówczas rozumieć, że u niego — była to tylko przelotna grypa wiosenna. Wówczas ambicja bierze górę i kobieta sobie wmawia, że nic sobie z tego nie robi, że on nie był jej wart i że właściwie lepiej się stało, że skończyło się to wcześniej niż później. Takie wmawianie sobie jest bardzo skuteczne, wnet zaczyna wierzyć, że to ona z nim zerwała, a potem się jeszcze pociesza:

— Przynajmniej nabyłam doświadczenia. Oho, teraz już nie będę taka głupia!

Ale kiedy znów powrócą bazi, fiołki, ciepłe wieczory i inne ogłupiające akcesoria wiosenne, wcale nie okaże się mądrzejsza, bo szczepionki przeciw wiosennym mikrokom jeszcze nie wynaleziono. Nic się nie zmieni, znów będzie to samo, tylko mężczyzna nie będzie ten sam.

Ale to ostatnie jest przecież nieważne...

MICHALINKA

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG - PICARD ET C - ie

16, Place de la Liberté,
423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47
ROUBAIX (Nord)

Kosmetyka na co dzień

Przepis na „Muessli”, czyli na „surówkę piękności” można znaleźć nie tylko we wszystkich wydawnictwach dotyczących diety, znanych na całym świecie, ale i w zaleceniach słynnej „królowej kosmetyków” — Heleny Rubinstein. Dzisiaj pragniemy przepis ten przypomnieć.

Trzy płaskie łyżki płatków owsianych zalać czterema łyżkami wody i zostawić na noc. Rano dodać do nich cztery łyżki mleka lub śmietanki, wsypać łyżeczkę cukru, dodać łyżkę miodu.

Wcisnąć pół cytryny, dodać całe jabłko utarte ze skórką i garść drobno posiekanych orzechów laskowych. Całość dokładnie wymieszać i jeść w charakterze śniadania.

„Muessli” zawiera prawie wszystko, co jest nam dla zdrowia i urody potrzebne. Po dłuższej kuracji, co najmniej 3-tygodniowej, poczujemy się nie tylko silnie i zdrowo, ale wzbudzimy zazdrość we wszystkich przyjaciółkach pięknym wyglądem. Ciało jędrne, cera — cudo, oczy błyszczące, włosy gęste, lśniące i puszyste.

Do wyżej reklamowanej „surówki piękności” można dodawać także inne sezonowe owoce, a nawet mrożonki. Można też płatki z dodatkami zmiksować w mikserze w przeciągu 30 sekund. A więc, piękne panie, do dzieła!



LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Majowe przedpołudnie. Siedzę w ogródku na ławeczce i z niekłamną rozkoszą oddaję się kontemplacji tonącego w zieleni i zalewanego potokiem słońca świata. Pachną gęsto rozrośnięte przy gołębniku sąsiada bzu. Gdzieś daleko gwałtownie gdacze kura, jakby dopiero co zniosła jajko, czy też miała je znieść. Stara Majusiakowa wyprata „broki” — czyli robocze ubranie — swojego zięcia i teraz rozwiesza je na drucie i omdlewając — kusząco — bolesnym głosem śpiewa: „Chodził do mnie całe lato, datażem mu gęby za to. Chodził do mnie całą jesień, puściłam go do domu przez sień. Chodził do mnie całą zimą, puściłam go pod piórny”, itd. Ponosi babe. W starym piecu diabła pali, wiadomo. Wyszła także do ogrodu ze swoim wnuczkiem starym Dąbrowskim i oto obsztorcowuje małego Frycusia jak święty Michał diabła: „Co ty sobie, blagusię głupi, myślisz?! — wola. — Truskawki będziesz mi trawala! Nie wiesz, osle jeden, że to jest cacy?” Frycus zaczyna drzeć się nieprzytomnie. Stara Dąbrowska woła od „uliczki” (tak się u nas na Nordzie nazywa furtka): „Franek (staremu Dąbrowskiemu jest na imię Franciszek), Franek, jak ty mi nie przestajesz paścić się nad tym biednym dzieckiem, to ja cię twoją głupią papę spiore na kwaśne jabłko, słyszysz?” Sto pociech. No nie? Czy u nas na Nordzie nie jest fajnie?

Idzie stary Pluta. Wita się i siada obok mnie. Wygląda jak struty. „Co się tak boczysz? — mówię. — Nie widzisz jaki świat jest piękny? Ja to sobie co i raz powtarzam w duchu: „Ty maju! Ty raj! Ty wiosno!” „Ah! — on na to. — Smutno mi. Markotno mi. Mnie już chyba niezadługo Jabłoński dziobnie!” Kto to jest, ten Jabłoński? Ha! Z tego Jabłońskiego to kawał skurczybka. Jabłoński to jest kostusia. Tak w wiosce Pluty nazywano śmierć. Pluta powiada, że jego dziadek — chłop, który żył lat dziewięćdziesiąt dwa — miał zwyczaj mawiać: „Diabli nie dadzą mi rady. Będziemy widzieli, kto silniejszy. Pójdziemy na udry z Jabło-

Pochwała herbaty

skim!” Moim zdaniem Pluta pożyje co najmniej tak długo, jak jego dziadek. Spaśny jest przecie jak jaki światobliwy pustelnik, apetyt chłopu dopisuje, śpi jak suseł, a jak śpi to chrapie — ten jego Jabłoński musiałby naprawdę wstydu nie mieć, żeby się zgłosił do takiego zdrowego człowieka jak on.

Dlaczego wobec tego stary Pluta chodzi jak struty, dlaczego kweka i przebakuje o tym, że niezadługo dziabnie go ten sakramencki Jabłoński? Po prostu dlatego, że lekarz zabronił mu pić kawę. On już taki jest. Z byle wodu leci do doktora i kupuje furę leków. Wystarczy, aby mu się sniło, że stał w przeciagu. Naprawdę. Są tacy ludzie. On, widzicie, rozumuje tak: „Skoro mi kawy pić nie wolno, to znaczy że jednym okiem patrzę już na znaczący obór, no nie?”

Co ja mu na to powiedziałem? Otóż powiedziałem, że doktor dobrze zrobił. „Dosty się już w życiu tego kawska ożłopałeś — orzekłem. — Przecież twój parzy taką smotę, że to się raczej nadaje do jedzenia niż do picia! Rób, jak ci doktor przykazał! Czy wiesz, że jeden staropolski pisarz powiedział o kawie, że tak szkaradny napój, „tak brzydka trucizna i jady, co żadnej śliny nie puszcza za zęby” nigdy nie powinna „chrześcijańskiej plugawicę gęby”? Powinieneś o tym wiedzieć, bo parę lat temu stało to w „Tygodniku”. Jak ty czytałeś nasze pismo?”

„Stało?” — zapytał Pluta z niedowierzaniem. — „Jak wó!” — ja na to. „No to co ja będą teraz pić na śniadanie?” — jęknął mój kumpel i jeszcze bardziej posmutniał. Ale zaraz rozpromienił się i uśmiech zakwitł mu w oczach: „Już wiem! — zawołał. — Skoro nie mogę pić kawy, to będą pić winko. Albo gorzałkę!”

Strasznie go za to zrugalem. Ja nie jestem abstynentem i za kołnierz nie wylewam, ale co innego jest nie gardzić kieliszkiem koniaczku albo szklanką winka, a co innego trącić gorzałką na śniadanie. „Czyś ty, chłopie, z byka spadł?! — zakrzyknąłem. — Widział kto coś podobnego! Tobie chyba wręcz zależy na tym, żeby cię ten Jabłoński dziabnął!”

Pluta struchlał: „Jabłoński? — wyszeptał. — Mówisz poważnie?” A po chwili: „No to wobec tego co ja mam pić?” — wystękał. „To samo co ja — odparłem. — Herbatę!” Kumpel mój tak mocno na te słowa wybatużył oczy, że zmarszczek na czole i twarzy przybyło mu w dwójnasób. „Hę? — powiedział. — Co ja słyszę? Herbatę? Od kiedy ty pijesz herbatę?” „Od niedawna — wyjaśniłem. — Od chwili, gdy wróciłem z Polski. Przywykłem do herbaty w Polsce, bo tam wszyscy piją herbatę. I mają rację. Czy wiesz, że herbata ułatwia trawienie? Ze zabezpiecza ona żęby przed próchnieniem? Ze wyostrza umysł, wyczula wrażliwość, czyni człowieka dowcipniejszym? Ze, jak wyraził się niedawno temu znany francuski lekarz i powieściopisarz André Soubiran, jest ona prawdziwym „sprzymierzeńcem lekarza”? Ze mogą ją pić nawet i osoby cierpiące na chorobę sercowo-naczyniową?”

„Tak? — zdziwił się Pluta. — Ano, skoro tak, to pewnie, że będą pić herbatę! Ale skąd ty o tym wszystkim wiesz?” — „Jak to — skąd? Jasne, że z „Tygodnika”. Stało jak wó! Czarno na biało. Jak ty czytałeś nasze pismo?” — powiedziałem.

Kiedy to było? Kiedy stało o tym staropolskim pisarzu i o kawie, a kiedy o herbacie? W którym numerze? Nie szukajcie, bo i tak nie znajdziecie. Nigdy nic takiego w „Tygodniku” nie stało. Dopiero teraz stoi. W tym tu oto numerze, który w tej chwili czytacie. W tym oto moim dzisiejszym „Liście”.

Czy to znaczy, że ja Plutę wyprowadziłem w pole? Oczywiście. Dlatego tak nieładnie uczyniłem? Bo Pluta zaczął sobie w pewnej chwili ze mnie kpić: „Ho! Ho! — powiedział uszczypliwym tonem. — Skoro herbata czyni człowieka dowcipniejszym i wyostrza umysł, to teraz dopiero będą wychodzić spod twojej ręki żywe i skrzące się dowcipem i wesotnością „Listy”!”

Nie wierzył, że herbata naprawdę wyostrza umysł i czyni człowieka dowcipniejszym, to teraz ma za swoje. No nie?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

BRUKSELSKI WIECZÓR Z PANEM WOŁODYJOWSKIM

W BRUKSELI pojawił się pan Wołodyjowski! Na własne oczy stwierdziło to ponad 100 osób, zgromadzonych ostatnio wieczorem w sali Konsulatu Generalnego PRL. Wraz z małym rycerzem przyjechał pan Zagłoba, pan Kettling i panna Basia, słowem cała zacna kompania. Szkoda, że zabrali ze sobą okrutnego Azję Tuhaj-Bejowicza, który — jak pamiętamy z Trylogii sienkiewiczowskiej — wyjątkowym się wstawiał okrucieństwem, za co ponosił straszliwą karę. Chociaż i Azja miał odruchy ludzkie i zupełnie zrozumiał: zakochał się w „hajduczku”, czyli Basi Wołodyjowskiej. A któż by się w niej nie zakochał?

Pan Wołodyjowski odwiedził konsulat w Brukseli w filmowej postaci, podczas projekcji szerokoekranowego i kolorowego filmu polskiego pod tym samym tytułem. Przygody rycerza z ogromnym zainteresowaniem oglądali przedstawiciele polonijnej inteligencji w Belgii. Wielu Polaków przyszło z żonami Belgijkami, które, choć nie mówią po polsku — wszystko rozumiały, ponieważ film ma napisy w języku francuskim.

Wiele komplementów padło pod adresem reżysera i aktorów, którzy znakomicie wcieliili się w bohaterów filmowych słynnej książki Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski”. Film ten, po ogromnym sukcesie w kraju, wędruje obecnie po całym świecie, budząc wielkie zainteresowanie.

Niemal wszyscy uczestnicy fil-

mowego wieczoru w konsulacie wyrazili chęć i potrzebę powtórzonego przeczytania książki znanej z młodości, aby sobie odświeżyć tę piękną historię, pisaną przez autora „ku pokrzepieniu serc”.

— Każdy z narodów szczeni się swym bohaterem z przeszłości, który ucieleśnia cnoty waleczności i oddania sprawie Ojczyzny — powiedział w swym krótkim przemówieniu przed projekcją filmu Konsul Generalny PRL w Brukseli p. Mieczysław Klimas. — Dzięki Sienkiewiczowi utrwalił się w narodzie polskim obraz rycerza bez skazy, polskiego Bayarda — Michała Wołodyjowskiego. Ale Wołodyjowski jest czymś więcej niż francuskim Bayardem. Naród polski bowiem zawsze pierwszy był wystawiony na niebezpieczeństwo, broniąc „wolności Waszej i Naszej”. Właśnie dobro i niepodległość innych narodów leżały stale u podstaw naszej walki narodowo-wyzwolenczej. Tak było, kiedy po powstaniu listopadowym, oficerowie i żołnierze polscy przybyli do Belgii utrwaląc jej niepodległość, tak było w czasie I wojny światowej, kiedy to polscy studenci natychmiast zgłosili się do wojska belgijskiego. Najbardziej natomiast wyraźnym obrazem tych ofiar Narodu Polskiego była ostatnia wojna, zakończona zwycięstwem nad faszyzmem, dokładnie 25 lat temu. Naród polski walczył najdłużej i jeżeli w pamięci ludzkiej utrwaliło się pojęcie „le jour le plus long”, to takich najdłuższych dni przeżyła Polska 2.078...”

Sukces „Karolinki”

Rozśpiewany i roztańczony zespół „Karolinka” z Liège może się pochwalic nowym sukcesem, odniesionym na występach w Gráce-Berleur w ramach obchodów Tygodnia Emigranta. Polskie pieśni i tańce, stroje, a także wykonanie tak się spodobały międzynarodowej publiczności, zgromadzonej w kinie „Escale”, że jednogłośnie ogłosili „Karolinkę” gwiazdą wieczoru.

Zasługa tym większa, że konkurencyjne zespoły folklorystyczne: włoski, hiszpański i waloński stały również na wysokim poziomie artystycznym. Brawo, „Karolinka!”

Miejsca kolonii letnich w Kraju i terminy odlotów

Zbliża się szybko dzień odlotu dzieci Polonii francuskiej na kolonie letnie w Kraju. W odpowiedzi na liczne zapytania rodziców oraz samych dzieci, w jakich terminach odlecia do Polski i w jakich miejscowościach spędzą wakacje, podajemy poniżej wszystkie te informacje:

Okręg Konsularny Paryż

Starsze dzieci spędzą wakacje w Szklarskiej Porębie, młodsze — w Bardo Śląskim.

Odlot nastąpi 6 lipca po południu.

Okręg Konsularny LYON

Dla starszych chłopców przygotowawane są kolonie w Bydgoszczy, dla starszych dziewczynek — w Olsztynie, dla młodszych dzieci w Łodzi.

Odlot przewidziany jest na 11 lipca przed południem.

Okręg Konsularny LILLE

Starsi chłopcy skierowani będą na kolonie w Bydgoszczy i Mikuszowicach, starsze dziewczynki w Olsztynie i Wiśle-Giębcach, młodzi chłopcy w Bardo Śląskim, Turawie, Wroniawie, a młodsze dziewczynki w Turawie, Łodzi, Otwocku-Soplicowie i w Bardo Śląskim.

Odloty przewidziane są na 6, 7 i 9 lipca.

Przewóz dzieci zapewnią Polskie Linie Lotnicze „LOT”.

Ciekawostki

W Kosmosie krąży już tyle wypuszczonych z Ziemi sztucznych obiektów, że ostatnio postanowiono przeprowadzić ich inwentaryzację. Stwierdzono, że w dniu inwentaryzacji w przestrzeni kosmicznej znajdowało się 1950 obiektów pochodzenia ziemskiego. Z tej liczby tylko 394 jednostki stanowiły czynne satelity i sondy kosmiczne. Reszta — to człony rakiet, różne niewypały itp. Ogromna większość obiektów okrąża Ziemię, 38 wędruje wokół Słońca, 17 opisuje elipsę obejmującą Ziemię i Księżyc, a 6 to sztuczne satelity Księżycy. Mimo dokładnej ewidencji, znalazły się w Kosmosie dwa obiekty, których pochodzenie nie jest znane.

Południowy Pacyfik nawiedziła groźna plaga rozgwiazd, niszczących podwodne formacje koralowe. Rozgwiazdy zaatakowały przede wszystkim australijską Wielką Barierę Koralową u wybrzeży Queenslandu i dotychczas spuściły ją doszczętnie na obszarze 250 km kwadratowych. O podobnych dewastacjach napływają sygnały z obserwatorów biologicznych na Wyspach Marianskich, Hawajach, Karolinach, Fidżi... Pozbawione żerowiska w rafach, ryby szybko opuszczają wydajne źródła łowiwa; nie chronione rafami przed rekinami, wody przybrzeżne i plaże przestają być odwiedzane przez turystów.

Walka podwodna z rozgwiazdami przy pomocy siekier tylko przyspiesza ich mnożenie się: każde ucięte ramie rozrasta się w całą rozgwiazdę. Naukowcy gorączkowo poszukują „pigulki antykoncepcyjnej”, która zahamowałaby mnożenie się rozgwiazd.

Kanadyjski naukowiec H. M. Cunningham z hodowli stacji doświadczalnej w Nowej Szkocji wykrył, że tuczniakom świetnie robi... kawa. Stwierdzono, że świnie, którym do karmy dodaje się niewielkie dawki kofeiny, mają przy zmniejszonej porcji paszy większy przyrost wagi.

Kariera tworzyw sztucznych jest coraz bardziej zadziwiająca. W niektórych krajach oferuje się nawet kompletne zestawy meblowe o różnych kształtach i kolorach, które w domu wystarczy nadmuchać za pomocą pompki załączonej do nabytego towaru. Jeżeli jakiś mebel jest chwilowo zbędny, wystarczy wypuścić z niego powietrze i schować np. do szafy. Podobno meble takie są również praktyczne, co... zabawne, zwłaszcza gdy dzieci wypuszczają powietrze z fotela, na którym rozparty tata czyta gazetę.

Dobiega końca rozpoczęta przed kilku laty akcja „Pływające butelki Balsa”. Między holenderskie statki znana wytwórnia wódek i likierów (40 gatunków) rozdzieliła 4608 butelek z prośbą o wrzucenie ich do wody na różnych morzach i oceanach. Każda butelka zawierała numerowaną kartkę, wyjaśniającą, że nie chodzi tylko o reklamę, ale i zbadanie układu prądów morskich. Jak się okazało, wiele butelek przebywało olbrzymie odległości. Jedną z nich podróżowała np. 348 dni i przebyła Atlantyk z szybkością 0,4 mil morskich. Butelki znalezione u wybrzeży 24 krajów m. in. i ZSRR. Znalazła butelki nr 1575 (rok założenia firmy) otrzymał w nagrodę dwuosobową wycieczkę do Holandii. Złowił ją wędkarz — L. Aston, z Pembroke w Walii.

ODCZYT AMBASADORA POLSKI w Międzynarodowej Akademii Dyplomatycznej w Paryżu

W Międzynarodowej Akademii Dyplomatycznej w Paryżu odbył się ostatnio odczyt AMBASADORA PRL WE FRANCJI p. TADEUSZA OLECHOWSKIEGO na temat polityki zagranicznej Polski.

Rozpoczynając swe przemówienie p. AMBASADOR OLECHOWSKI podkreślił z naciskiem, że zasadniczym i niezmiennym celem polityki zagranicznej PRL jest działanie na rzecz utrzymania i utrwaleńia pokoju światowego. Prelegent przypomniał o wielokrotnie podejmowanej przez Polskę inicjatywie pokojowej, o propozycjach tworzenia

stref bezatomowych, a także o idei spotkania przedstawicieli państw całego kontynentu europejskiego. Ideę tę wysunęli przedstawiciele Polski już w r. 1964 na sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Znaczenie zasadnicze dla ułożenia trwałych pokojowych stosunków w Europie ma przyjęcie obecnej rzeczywistości europejskiej za podstawę — stwierdził Ambasador Polski. — Powszechne uznanie i poszanowanie integralności terytorialnej państw, ich granic jest punktem wyjścia do wszelkich rozważań. P. AMBASADOR OLECHOWSKI przedstawił w tym kontekście stanowisko Polski odnośnie zagadnień niemieckich, poświęcając im dużo uwagi.

W dalszym ciągu odczytu omówił p. AMBASADOR OLECHOWSKI stanowisko Polski w sprawie konfliktu na Bliskim Wschodzie i w Indochinach. Analizując stosunki łączące Polskę z Francją mówca wykazał, że są one wzorem pokojowego współistnienia i współpracy dwóch krajów o różnych ustrojach społeczno-politycznych.

Na odczyt p. AMBASADORA TADEUSZA OLECHOWSKIEGO przybyło bardzo wiele osobistości reprezentujących świat polityczny Francji. Obecni byli również liczni dyplomaci zagraniczni, w ich liczbie AMBASADOR ZSRR p. ZORIN.

B. DOWOJNA-BIENAIME

**TŁUMACZKA
PRZYSIĘGLA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU**

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

FOLKLOR POLSKI

ST. VALLIER. Miejscowa grupa folkloru polskiego „Karliczek” ogłosiła kalendarzyk swoich najbliższych publicznych występów: 6/6 — Bourges, 7/6 — EPINAL, 21/6 — St. Denis-le-Bourg, 28/6 — St. Pantaleon, 19/7 — Crury, 26/7 — Berzé, 15/8 — Montceau i 23/8 — St. Léonard. Wszystkie występy będą cieszyły się na pewno dużym powodzeniem, ponieważ grupa „Karliczek” starannie przygotowała swój nowy program.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Urodzili się:

ST. ETIENNE: Fabienne Kowalczyk, Antoni Więcek (Chambon-F). BULLY-les-MINES: Laurence Piwczyk, Christophe Kaczor, Yves Duplessy, syn Martiala i Heleny z domu Krańczyk, David Anthoën, syn Christiana i Annie z domu Adamskiej. LAPUGNOY: Martine Marcinkowska. NOEUX-les-MINES: Daniel Niemczycki, AUCHY-les-MINES: Nathalie Owczarz. SAINS-en-GOHELLE: Eddy Kotkowiak. MAZINGARBE: Laurence Ratajczak. LALLAING: David Łuczak. CHOQUES: Dominique Szymański. OSTRICOURT: Helena Radzikowska, Pascal Durańczyk. CARVIN: Ludwik Marciniak. OIGNIES: Martine Swiniecka, Pierre Kurpanek. LIEVIN: Herve Rogoziński, Christophe Czajkowski. MONTCEAU-les-MINES: Murielle Nowacka. LENS: Patrycja Gorzelańczyk.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli:

CARVIN: Christiane Debarge i Rene Kubiak; Johral Chauui i Józef Tworowski. LIEVIN: Francine Marconia i Henryk Posmyk; Michele Descendre i Bernard Ossowski; Monika Stronka i Leom Jarzembowski. SALLAUMINES: Elisabeth Vitry i Daniel Nowak. HENIN-LIETARD: Gisele Pronnier i Ryszard Majewski; Ewelina Mikołajczak i Władysław

Nawojczyk; Françoise Bobin i Daniel Czubak; Lydia Łamacz i J. Pierre Goudailler. MAZINGARBE: Anna-Marie Ratajczak i Bernard Deldrève; Annie Ratajczak i Jean Szwanika. SAINS-en-GOHELLE: Annie Walczak i Edmond Birke. ARLEUX: Micheline Zawieja i Michel Stingret. CALONNE-RI-COUART: Claudie Monika i Michel Lamek. HERSIN-COUPIGNY: Liliane Klatt i Fryderyk Wawrzynowicz. AUCHY-les-MINES: Marie-Claire Woźniak i Georges Legrand. LALLAING: Cantal Estin i Rene Tomaszewski. MONTIGNY-en-OSTREVENT: Annie Józefiak i Jacques Huet. BRUAY-en-ARTOIS: Nadine Kasperek i Jacques Rokicki; Monika Jastrzebska i J.-Claude Duflos. NOYELLES-sous-LENS: Carmela Mastroianni i Mieczysław Sobczak; Emilia Samolewicz i Andrzej Fedoryska.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio zmarli: HENIN-LIETARD: Józef Wasielewski, lat 79; Józef Gogolewski, lat 67; Antoni Karasiewicz, lat 84; Józef Miśko, lat 55. HAYANGE: Bronisław Cendrowski, lat 69. HERSIN-COUPIGNY: Jan Chuchla, lat 68. LIEVIN: Elżbieta Senicar z domu Frywalska, lat 70. LENS: Manuel Stefaniak; Michał Wiśniewski, lat 50; Marta Bluszcz z domu Chorowska. AVION: Jan Szablewski, lat 80. MONTCEAU-les-MINES: Anna Banasiak z domu Nowak, lat 78; Helena Konik z domu Sitarska, lat 47.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DYPLOMY DLA ZASŁUŻONYCH DZIAŁACZY

W czasie obrad XVIII Konferencji Krajowej Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie zasłużonym działaczom tej organizacji wręczono dyplomy. Warto podkreślić, że wśród wyróżnionych wszyscy byli stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”, jak p. Bruno Bartnikowski z Paryża — widoczny na zdjęciu górnym. Z rąk Sekretarza Generalnego Stowarzyszenia p. Aleksiego Krakowiaka dyplom uznania za działalność na rzecz Stowarzyszenia otrzymuje p. Franciszek Król z Bruay-en-Artois. Zdjęcie obok — po prawej przedstawia moment wręczenia dyplomu uznania p. Józefowi Forysiowi. Wręczającym jest Ambasador PRL p. Olechowski.

PODRÓŻE PRZYJAŹNI organizowane przez „FRANCE-POLOGNE”

Stowarzyszenie „France-Pologne”, dział turystyczny „Service-Voyages” (Lic. 451), zaprasza do wzięcia udziału w „Podróżach przyjaźni” (zbiorowych lub indywidualnych). Stowarzyszenie udziela, na każde żądanie, wyczerpujących informacji oraz dostarcza dokumentacji.

Aby lepiej poznać Polskę warto wziąć udział w podróżach organizowanych specjalnie dla ludzi polskiego pochodzenia. Za cenę 790 fr. (wszystkie koszty wliczone) spędzić można 10 dni na turystyce i zwiedzaniu oraz 20 dni na wizytach u rodzin.

Odjazd z Paryża, Gare du Nord lub z Aulnoye 1 sierpnia. Od 2 do 12 sierpnia zwiedzanie Warszawy, Żelazowej Woli, Krakowa, Zakopanego i Morskiego Oka, Wrocławia, Poznania. 13 sierpnia wyjazd do rodzin. 30 sierpnia rendez-vous w Poznaniu i odjazd. Powrót do Aulnoye i Paryża 31 sierpnia.

Zapisy: „Service Voyages” de „France-Pologne” 13, rue Paul Lelong, Paris 2-ème.

Le Service „VOYAGES” (Lic. 451) de l'Association FRANCE-POLOGNE vous invite à participer aux „Voyages de l'amitié” (collectifs ou individuels) et se tient à votre disposition pour tous renseignements complémentaires et toutes demandes de documentation.

Pour mieux connaître la Pologne, participez au „Voyage spécialement étudié à l'intention des originaires de Pologne”, vous passerez UN MOIS EN POLOGNE pour 790 francs (tout compris) — 10

jours de visites touristiques et 20 jours en famille.

Départ de Paris-Nord ou d'Aulnoye le 1-er Août. Du 2 au 12 août visite de Varsovie, Żelazowa Wola, Cracovie, Morskie Oko, Zakopane, Wrocław et Poznań. Départ de Poznań à destination de la famille le 13 août. Rendez-vous à Poznań pour le retour le 30 août. Arrivé à Aulnoye et Paris le 31 août.

Inscriptions: „SERVICE VOYAGES” de FRANCE-POLOGNE 13, rue Paul Lelong — PARIS 2-ème.

la boutique polonaise

25, rue Drouot

Paris 9^e

téléphone: 770-83-37

c.c.p., Paris: 189-46-68

poleca następujące książki po cenach najniższych:

Olgiard Budrewicz Chata Wujka Toma	Spotkania z Polakami — na podstawie powieści napisał Stanisław Stempel	11,10
Frazeologiczny słownik Gawędy Skalnego Podhala — 526 stron w oprawie	francusko-polski	13,90
Józef Grabowski	Wycinanka ludowa	27,80
Rudyard Kipling	Księga dżungli (2 tomy)	23,80
Jalu Kurek	Mój Kraków	12,80
Jerzy Lisowski	Antologia poezji francuskiej	10,70
Kornel Makuszyński	Bezgrzeszne lata	9,25
Hanna Malewska	Żniwo na sierpnie	26,25
Sebastian Mercier	Obraz Paryża	5,30
POLSKA — Wydawnictwo Sport i Turystyka	558 str. w oprawie	6,00
Bolesław Prus	Lalka (334 strony — w oprawie)	6,00
Władysław St. Reymont	Ziemia obiecana	12,35
Stefan Rudniański	Z dziejów filozofii	29,75
Michał Rusinek	Malowane życie	15,40
Julian Tuwim	Wiersze wybrane 328 str. w oprawie	3,70
Zbigniew Żałuski	Les Polonais sur les fronts de la deuxième guerre mondiale	5,25
Ewa Zarembina-Szelburg	4 tomy: I — Wędrowka Joanny. II — Ludzie z wosku. III — Miasteczko aniołów. IV — Iskry na wiatr	14,45
500 Zagadek antycznych		5,00
500 Zagadek geograficznych		41,00
500 Zagadek historycznych		4,65
500 Zagadek literackich		4,65

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Posiadamy stale na składzie: mapę drogową Polski, mapy województw, przewodniki (guides) po Polsce w języku polskim i francuskim oraz podręczniki do nauki języka polskiego i francuskiego.

Wielki wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji mamy stale do dyspozycji naszych klientów. Katalogi na żądanie.

Rozrywki umysłowe

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 17 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 79 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą tekst rozwiązania.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30
31	32	33	34	35	36	37	38	39	40
41	42	43	44	45	46	47	48	49	50
51	52	53	54	55	56	57	58	59	60
61	62	63	64	65	66	67	68	69	70
71	72	73	74	75	76	77	78	79	80

AMBROSE BIERCE
HUMORYSTA AMERYKAŃSKI

KLUCZ POMOCNICZY:

6 — 23 — 7 — 3 — 11 =
koła zębate mechanizmu,
24 — 13 — 12 — 37 = kłody do zakuwania rąk i nóg więźnia,
56 — 77 — 42 — 39 — 1 — 4 =
zygzaki generalskie,
14 — 73 — 36 — 30 — 31 =
ziarno w pestce owocu,
55 — 40 — 9 = motyle nocne,

18 — 19 — 29 — 67 — 22 — 28 =
pозdrowienie harcerskie,
72 — 44 — 53 — 10 — 2 =
pokarm, jedzenie, żywność,
43 45 — 34 — 46 — 60 =
ludzie nie mogący mówić,
59 — 65 — 5 — 64 — 26 — 66 =
dobytek, majątek,
8 — 52 — 38 — 54 =
nie miała kłopotu i kupiła prosię,
49 — 15 — 47 =
koń ma wielki, niech się martwi,

35 — 57 — 41 — 62 — 61 =
zespół ludzi, gromada, koło,
32 — 20 — 51 — 48 =
prymitywny przyrząd do miocenia,
16 — 17 — 74 — 33 — 58 — 75 =
kwaśna roślinina,
68 — 63 — 70 =
największa rzeka we Włoszech,
78 — 27 — 21 — 79 — 76 =
rezerwuuar ulewnego deszczu,
50 — 69 — 25 — 71 =
wyspa zieleni wśród pustyni.

C	B	B	R	Z
O	T	R	I	D
O	O	S	Z	O
U	R	A	Z	C
M	I	J	Z	S

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NRU 15

SZYFROGRAM

Egoista to człowiek, który gotów jest podpalić cudzy dom, aby usmażyć dla siebie jajecznicę.
(Michael Audiard)

KLUCZ POMOCNICZY:
głód, grób, sieć, jeź, tężno, cud, judo, ćmy, jama, doza, biesy, cela, szpic, koty, wiza, pilot, ocet, wiek, osy.

KOMBINATKA

Witaj wiosno!

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) kawał, 2) klika, 3) baton, 4) kłaps, 5) bajka, 6) powód, 7) klips, 8) kwota, 9) maska, 10) mania, 11) stopa.

KONIKÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od litery „C” w lewym górnym rogu, prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola i z napotkanych po drodze liter odczytać tekst przysłowia. Jednocześnie przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie we wszystkich kierunkach o jedno pole na wprost i o jedno pole na ukos albo najpierw o jedno pole na ukos a później o jedno pole na wprost, co w obydwóch wypadkach da ten sam efekt końcowy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozdane NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NRU 15

SZYFROGRAM

Egoista to człowiek, który gotów jest podpalić cudzy dom, aby usmażyć dla siebie jajecznicę.
(Michael Audiard)

KLUCZ POMOCNICZY:
głód, grób, sieć, jeź, tężno, cud, judo, ćmy, jama, doza, biesy, cela, szpic, koty, wiza, pilot, ocet, wiek, osy.

KOMBINATKA

Witaj wiosno!

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) kawał, 2) klika, 3) baton, 4) kłaps, 5) bajka, 6) powód, 7) klips, 8) kwota, 9) maska, 10) mania, 11) stopa.



KOCHANA PANI ANNO!

Mam 33 lata. Jestem panną. Od wczesnej młodości ciężko chorowałam, ale teraz jestem już zdrowa. Od kilku lat pracuję razem z panem, który jest ode mnie trochę starszy. Od początku okazuje mi on wiele uczucia i serca. Człowieka tego nie kocham, jest mi obojętny, a nawet wydaje mi się czasem, że mnie drażni i denerwuje. Znajomi widząc, że się starzeję a on jest tak wytrwały w staraniach, namawiają mnie, abym wyszła za niego za męża. Uważają go za inteligentnego, dobrego człowieka i takiego, którym można pokierować.

Czy powinnam wyjść za niego mimo, że go nie kocham? Jestem sama, nie mam nikogo bliskiego. Dalsza rodzina jest nastawiona ironicznie w stosunku do mnie. Bronię się przed tym małżeństwem i uważam, że on byłby bardziej nieszczęśliwy ode mnie. Czy powinnam oszukiwać jego i siebie? Bo musiałabym udawać, że chociaż trochę się nim interesuję.

NIEZDECYDOWANA

SZANOWNA PANI!

Mnie się zdaje, że nie musi pani wcale oszukiwać tego człowieka. Na to na pewno nie zasłużył. Powinna pani powiedzieć mu szczerze: — Mój drogi, nie kocham cię i nie wiem, czy pokocham. Ale jestem bardzo samotna i pragnę mieć kogoś serdecznego obok siebie. Możesz liczyć na lojalność z mojej strony. Jeśli się zgadzasz na takie warunki, możemy się pobrać. I to wszystko. Trzeba sprawę stawić jasno i uczciwie, bez niedomówień. Myślę, że on dał pani dosyć dowodów stałości i wierności a także przywiązania. Nie wolno lekko-myślnie odrzucać takiej propozycji. A przecież nie ma pani już 18 lat, żeby wierzyć w płomienną miłość od pierwszego wejrzenia. Przeżyła pani dosyć. Ciężka choroba i samotność. Dobrze jest mieć po takich przeżyciach obok siebie przyjaciela. ANNA

DROGA PANI!

Mam bardzo ciekawą pracę, dobrze zarabiam i nigdy nie myślałam o zmianie. Ale teraz zaszło coś takiego, że muszę się zastanowić. Mój szef upodobał sobie mnie i nie daje mi spokoju. Jestem mężatką, bardzo szczęśliwą, nie mam zamiaru zdradzać męża. Szef jest także, jak wiem, żonaty. Kilkakrotnie

zapraszał mnie na obiad, proponował spotkania, a za każdym razem odmawiałam. Ale widzę, że to się może bardzo źle skończyć. On już zaczyna mnie szykanować. Chcę widocznie, bym zrozumiała, że jeśli się nie zgodzę na jego propozycje, będzie ze mną źle. A ja się nie zgodzę. Dlatego chyba jedynym wyjściem dla mnie jest zmiana posady. Tylko co powiedzieć mężowi? Jest bardzo zazdrosny i na pewno, gdybym mu wyznała prawdę, zacząłby coś podejrzewać. Co więc robić? Czy pani zdaniem powinnam zmienić pracę, czy też udawać przed szefem, że nie rozumiem, o co mu chodzi? PODWŁADNA

SZANOWNA PANI!

Wydaje mi się, że lepsza byłaby druga metoda — to znaczy udawać, że pani nie rozumie. Robić swoją robotę, od spotkań wymawiać się innymi zajęciami. Myślę, że gdy szef przekona się, iż nie wskóra, przestanie panią napastować. Uważam także, że nie ma potrzeby wtajemniczać w to wszystko męża. Nic złego się przeciwie nie stało, a mąż, jak to mąż, wszędzie węszy zdradę. W ogóle temat, który pani poruszyła, powtarza się w listach. Najczęściej jednak ma trochę inny przebieg. Nie wszystkie, niestety, kobiety podchodzą do sprawy tak uczciwie i realistycznie jak pani. Czasem wiążą pewne nadzieje z romanssem z szefem. Jest to oczywiście nadzieja złudna. Szef przeważnie jest człowiekiem żonaty, dbającym o swoją reputację i jeśli spodoba mu się jakaś pracownica, ukryje to starannie przed ludzkimi oczami. Niech więc pani postępuje tak jak dotychczas. ANNA

TV DU 17 AU 23 MAI

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche).
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche).
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche).
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche).
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche).
„CA N'ARRIVE QU'A NOUS” — un nouveau feuilleton — 19.25 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 17 MAI

8.55. Télé-Matin.
10.00. Eurovision: Messe de Pentecôte.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Gutenberg.
13.15. Les Galapats — „Le Trésor du château sans nom” nr. 2.
13.45. Monsieur Cinéma.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „En Route vers Rio” — un film de McLeod (Bing Crosby, Dorothy Lamour).
19.10. Les trois coups.
20.40. „Lucky Jee” — un film de Michel Deville (Eddy Constantine, Pierre Erasseur, Françoise Arnoul).
22.10. Pour le cinéma — une émission de Frédéric Rossif et Robert Chazal.

LUNDI 18 MAI

13.35. Je voudrais savoir.
16.55. „La vie privée d'un Tribun” — „Parnell” — un film de John N. Stahl (Clark Gable, Maryna Loy).
20.30. Théâtre de la jeunesse — une émission de Claude Santelli „Les Indes Noires” d'après le roman de Jules Verne, réal. Marcel Bluwal.
22.00. Bonnes adresses du passé — „Boris Vian”.

MARDI 19 MAI

20.30. „Sébastien et la Mary-Morgan”.
21.00. A armes égales.
22.30. Les grands moments de la boxe.

MERCREDI 20 MAI

20.30. La Grande Farandole.
21.20. Eureka.
22.10. Année Beethoven.

JEUDI 21 MAI

15.45. Emissions pour les jeunes.
20.30. Au théâtre ce soir: „Un ange passe” de Pierre Brasseur, mise en scène de l'auteur, réal. T.V. Pierre Brasseur.
22.30. Le Fond et la Forme.

VENDREDI 22 MAI

20.30. „L'homme à la valise”.
21.20. „Panorama”.
22.20. Cabaret de l'histoire: „La Mer” — une émission de Guy Breton.

SAMEDI 23 MAI

14.30. Samedi et Compagnie.
16.00. Rugby.
18.10. Micros et caméras.
20.30. Cavalier seul.
21.20. „Zamore” de Georges Neveux, réal. Jean-Marie Coldefy.
23.05. Championnats d'Europe de Judo à Berlin-Est.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 17 MAI

13.35. (C) Les animaux du monde.
14.05. (C) „Sindbad le Marin” — un film de Richard Wallace (Douglas Fairbanks, Maureen O'Hara, Anthony Quinn).
16.00. (C) L'Invité du Dimanche.
19.10. (C) „Le Ranch” nr. 4.
20.30. (C) Variétés: The Young One's.
22.20. (C) Bibliothèque de poche.

LUNDI 18 MAI

20.30. „Les Honneurs de la guerre” — un film de Jean Dewever.
22.00. (C) Variétés: Les Ballets „Moisseiev”.

MARDI 19 MAI

20.30. (C) Le mot le plus long.
21.00. (C) Dans la série „Chronique des siècles”: „La Complainte de Jérusalem”, réal. Jean-Paul Carrère.
22.50. (C) Le mot le plus long — la suite.

MERCREDI 20 MAI

20.30. (C) Les dossiers de l'écran: „Leon Blum” — montage de documents d'actualités.
Débat.

JEUDI 21 MAI

20.30. (C) Variétés: A l'affiche du monde.
21.35. (C) L'Homme et sa musique: César Franck.
22.35. (C) Jazz Portrait.

VENDREDI 22 MAI

20.30. (C) „Stromboli” — un film de Roberto Rossellini. (Ingrid Bergman, Mario Sponza)

SAMEDI 23 MAI

17.45. (C) Colorix: „Le Virginien” nr. 7.
20.30. (C) „Le Saint”.
21.20. (C) Podium 70.
22.40. (C) Jouez sur deux tableaux.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
34/7 rue Chauteaur, Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

WIOSNA POD SUKIENNICAMI



Już przekupki krakowskie rozstawiły pod Sukiennicami swoje stragany — zakwitło tulipanami, żonkilami, goździkami i fiołkami, a zapach roznosi się po całym Rynku. Ławą ruszyli też turyści. Gotycko-renesansowe Sukiennice, założone w połowie XIV w., są celem ich wspaniałych kamer fotograficznych — zwłaszcza maszkarony zdobiące atyki i stada gołębi.

Sukiennice krakowskie — hale długości 100 m z rzędami sklepów po bokach — jak sama nazwa wskazuje, pierwotnie przeznaczone były wyłącznie do sprzedaży sukna. Dziś można tam dostać wszystko — od guzika do rzemyka, od siwuchy po kozuchy.

Sukiennice w XVI w. nawiedził pożar. Odbudowano je w latach 1555—1559. Postać dzisiejszą otrzymały dopiero po przebudowie, przy udziale Jana Matejki, w latach 1875—1879.



Codziennie cały Kraj słucha Hejnatu z Wieży Mariackiej. Tak trębacz był ubrany dawniej, przed z górą stu laty



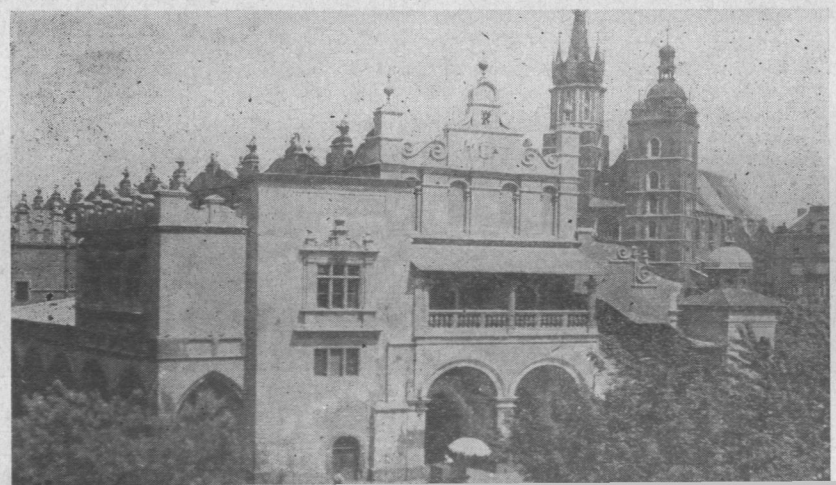
A tak ubrany jest dzisiaj. Hejnał krakowski jest sygnałem czasu Polskiego Radia. Słyszymy go o 12 w południe

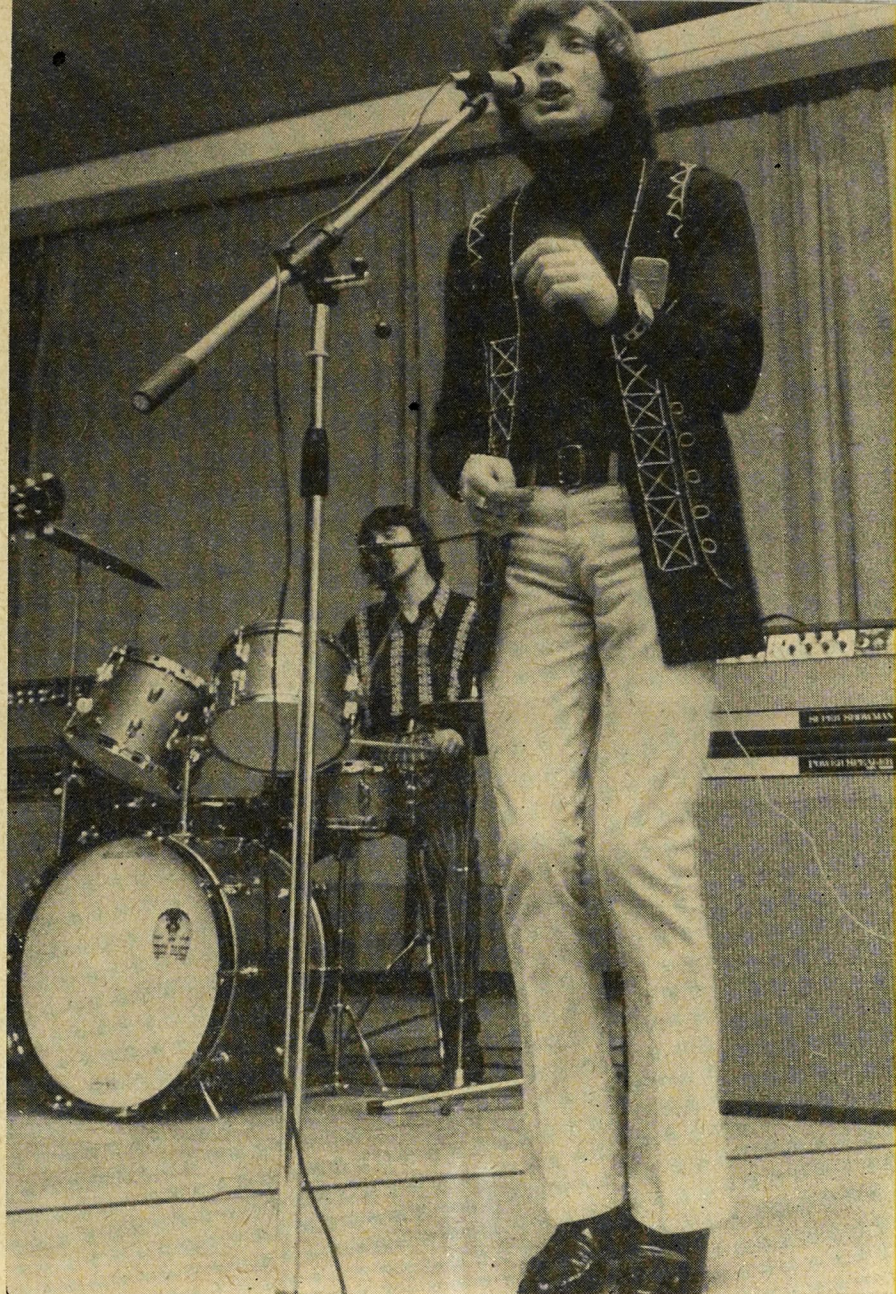


▲ Zdjęcie z lotu ptaka Rynku z Sukiennicami i wspaniałym Kościołem Mariackim

◀ „Tulipany jak róże!” — wołają na Rynku przekupki

► Gotycko-renesansowe Sukiennice są klejnotem architektury





RYTM I PIOSENKA W VALENCIENNES

„No To Co” dało cykl koncertów w Paryżu, Loison, w Lille i szeregu miastach północnej Francji. Uczestniczył w „Tygodniu Polskim” w Valenciennes. Grupa ta potrafi wnieść rzadko spotykany, autentyczny folklor, uśmiech, zabawę w formie muzyki skifflowej. Jest to w tej chwili najpopularniejszy zespół muzyczny w Polsce.

Po występach zespołu „No To Co” w Stanach Zjednoczonych w końcu ubiegłego roku, zespół otrzymał nagrodę Polonii amerykańskiej. Wyróżnienie to jest tym większe, że w ostatnim roku skupiska polskie w Ameryce widziały szereg najlepszych polskich zespołów artystycznych i solistów. „Dziennik Chicagowski” pisze, że zespół „No To Co” zdobył tu największy sukces po utworze „Po ten kwiat czerwony”. We Francji zespół ten po raz pierwszy występował w Palais des Festivals na ubiegłorocznym MIDEM w Cannes. Długowłosi chłopcy otrzymali wtedy propozycję od wielu impresariów, wytwórni płyt i ośrodków telewizyjnych Beneluksu, Francji i innych krajów. Tym razem zespół zaprezentował cykl 20—30 min. koncertów.

Zwróciliśmy się z kilkoma pytaniami najpierw do Piotra Janczerskiego (absolwenta wydziału reżyserii teatrów amatorskich w Łodzi, solisty i kierownika artystycznego zespołu):

— Z czym kojarzy się panu Francja i Francuzi?

— Przede wszystkim z Festiwalem MIDEM w Cannes. Francuzi to epoka napoleońska.

— Polonia francuska?

— Polacy tu zamieszkali podobni są do rodaków w Kraju. Wydają mi się wielkimi patriotami.

— Czego oczekiwał pan po swym tournée we Francji?

— Nowych doświadczeń wszechstronnych: artystycznych, humanistycznych, społecznych. Interesowały mnie poglądy środowiska polonijnego.

— Życzenie?

— Być przydatnym w ogromnej rodzinie, którą nazywam społecznością.

Aleksander KAWECKI (z wykształcenia technik): „Francuzi — naród z temperamen-

tem, rozśpiewany, wesoły, w przeciwieństwie do Amerykanów zagonionych za dolarem. Otwarci, serdeczni, uprzejmi, gościnni. Polonia francuska tęskni za starym krajem; zróżnicowana w poglądach; spośród środowisk polskich rozsianych po świecie najbardziej zbliżona sposobem bycia do Polaków w Kraju”.

Pragniemy przypomnieć, że obszerny artykuł o zespole „No To Co” zamieściliśmy wkrótce po ubiegłorocznym MIDEM (nr 22 z dnia 1 czerwca).

Pragniemy wskazać m.in. na oryginalność instrumentów, wśród których znajduje się: harmonijka ustna, staropolskie instrumenty jarmarczne, skrzypce i flet, dzięki czemu utwory zachowują swą pierwotną postać, co charakteryzuje każdy prawdziwy folklor. Nowoczesność rytmu potęguje zaś znakomita jakość techniczna instrumentów.

